NR 46 (1816) 14 LISTOPADA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

KOMU PRZESZKADZA AMBITNA POLSKA

Fot. mat. prasowe CPK

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 46
INDEKS 379433
CENA 7,50 zł (w tym 8% VAT)

- KOALICJA, CZYLI WOJNA NA GÓRZE
- NA KRAWĘDZI STRAJKU GENERALNEGO W MONDELĒZ

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W dniu, w którym piszę ten krótki tekst, europosłowie PiS i Suwerennej Polski zostali pozbawieni immunitetów znaczną większością w Parlamencie Europejskim w wyniku doniesienia ukrywającego się przed polskim wymiarem sprawiedliwości w Norwegii przestępcy. Ich „winą" było polubienie w mediach społecznościowych spotu Prawa i Sprawiedliwości pokazującego konsekwencje operacji hybrydowej, która została rozpętana przeciwko Polsce przez służby Łukaszenki i prawdopodobnie służby Putina.

Tego samego dnia Sąd Okręgowy w Warszawie podtrzymał wyrok skazujący Rafała Ziemkiewicza za nazwanie znanego ze swoich niemieckich afiliacji dziennikarza „Gazety Wyborczej" Bartosza Wielińskiego – „volksdeutschem". Przypomnijmy, że ta sama nadzwyczajna kasta nie widziała niczego zdrożnego w nazywaniu prezydenta RP „debilem" przez pisarza Jakuba Żulczyka.

Niedługo wcześniej dowiedzieliśmy się, że Robert Bąkiewicz, który podczas okresu obłędu zezwierzęconej dziczy napadającej kościoły, bronił świątyń i własności prywatnej, został skazany, a siedzący w areszcie polityk Platformy Obywatelskiej Włodzimierz Karpiński będzie pełnił mandat europosła. Być może jest w tym jakaś logika, skoro mandat europosła sprawuje zamieszana w „Katargate" Eva Kaili.

Mniej więcej w tym samym czasie w sondażu „Dziennika Gazety Prawnej" Polacy znaczną większością głosów opowiedzieli się za kontynuowaniem mających iść pod niecierpliwy nóż takich strategicznych projektów jak CPK, elektrownie atomowe i zbrojenia. Opowiedzieli się również zdecydowanie przeciwko likwidacji takich instytucji jak IPN czy CBA. Jedyne, czym można wytłumaczyć taki radykalny rozdźwięk pomiędzy tym sondażem a wynikami wyborów, to masowość medialnych manipulacji i błędy w kampanii PiS.

I co teraz? Oczywiście można liczyć na to, że zainteresowani biznesowo Amerykanie dopilnują własnych interesów w Polsce. Być może tak się stanie, ale to nie znaczy, że my mamy opuścić ręce i poddać się biegowi wydarzeń. Nie mamy prawa tego robić, historia się nie kończy, Polska bywała w gorszych opałach, a jesteśmy też odpowiedzialni za to, co zostawimy naszym dzieciom.

Co możemy zrobić? A na przykład głośno krzyczeć. My zaczynamy od tego numeru.

Polacy znaczną większością głosów opowiedzieli się za kontynuowaniem mających iść pod niecierpliwy nóż takich strategicznych projektów jak CPK, elektrownie atomowe i zbrojenia.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 0e0ca23124

14.11.2023
WYDANIE Nr
46

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Inwestycje strategiczne

6	**Na upadku CPK najbardziej zyskaliby Niemcy. Rozmowa z A. Banuchem**
10	**Sojusz – Niemcy czy USA?**
16	**Mitteleuropa 2.0**
20	**Porty regionalne też mogą zyskać na powstaniu CPK. Rozmowa z M. Kłosińskim**

KRAJ

Koalicja, czyli wojna na górze 24
Co dalej z 800 plus 26
F-35 – proca była tańsza 30
12 totalitarnych cech narzucanego unijnego superpaństwa 34

ZAGRANICA

Świat nie lubi Izraela 38
Rosja destabilizuje region 40

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kto okiełzna sztuczną inteligencję? 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

KULTURA

Jestem dźwiękiem. Rozmowa z M. Werkiem 48

RELIGIA

Po owocach ich poznacie 52

ZWIĄZEK

Kultura bezpieczeństwa pracy 55
Co w związku 56
Czas na jakościowe miejsca pracy 58
„S” w Mondelēz. Na krawędzi strajku generalnego 60

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 15
BINIECKI 23
PŁUŻAŃSKI 29

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 47
PRAWO 62
SPORT 64

eprasa.pl 0e0ca23124

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

„Demokraci” kontra demokracja

W Polsce będą się teraz działy bardzo ciekawe rzeczy. A jedną z najciekawszych będzie to, jak ci, którzy tak łatwo i ochoczo nazwali siebie „obrońcami demokracji”, zareagują na ograniczanie ich wszechwładzy przez „demokratyczne reguły gry”.

Pierwsze reakcje nie są zbyt optymistyczne. W zasadzie żaden z czołowych polityków obozu antypisowskiego nie zdał pierwszego egzaminu z szacunku dla „demokratycznych reguł”. Gniew i oburzenie na decyzję prezydenta Andrzeja Dudy o powierzeniu misji tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu był w zasadzie powszechny. A reakcje różniły się tylko poziomem złośliwości wobec głowy polskiego państwa. Od niby filozoficznego „niewiele oczekując, nigdy się nie zawiodłem” Szymona Hołowni po arcybłyskotliwe przytyki posłanki Kingi Gajewskiej, że prezydent ma problemy z podstawami matematyki. Nawet marszałek senior Marek Sawicki (uważany skądinąd za osobę koncyliacyjną) wypalił, że należałoby w zasadzie ubiec Morawieckiego, głosując wobec jego gabinetu konstruktywne wotum nieufności. Byłby to prawdopodobnie pierwszy przypadek w historii światowego parlamentaryzmu, gdy taką nieufność wyraża się... prewencyjnie, wobec nieistniejącego jeszcze rządu. Niczym w dystopijnym filmie „Raport mniejszości” Stevena Spielberga, gdzie przestępców unieszkodliwiano, jeszcze zanim zdołają swoje niecne czyny zaplanować.

Rozumiem prawa rządzące medialną demokracją, gdzie politycznego przeciwnika trzeba zawsze „zaorać” i przedstawić jako istne wcielenie zła. Rozumiem wielkie emocje minionych miesięcy i fakt, że mogły się na ludziach trochę zbyt głęboko odcisnąć. Rozumiem nawet mocne i pewnie w wielu przypadkach szczere przekonanie szeregu antypisowców, że to oni są ci dobrzy, jaśni, lśniący i prodemokratyczni – co wywołane było zbyt długim siedzeniem w ławach opozycji oraz niewychylaniem głowy poza swoją ideową banieczkę. Wszystko to wiadomo, ale żeby nie znalazł się nikt (czytaj ani jeden/jedna), kto by powiedział: „Słuchajcie, tak długo truliśmy o tej praworządności i o tym, jak ważne są demokratyczne bezpieczniki, że nie możemy teraz robić (pardon my French) z gęby cholewy. Skłaniamy więc głowę przed decyzją prezydenta – wybranego przecież w demokratycznych wyborach – i czekamy na naszą kolej. Co się odwlecze i tak dalej”.

Dlaczego nikt tak w antypisie nie mówi ani nie pisze? Czy naprawdę nie ma tam nikogo, kto by był tak pryncypialnie i autentycznie przywiązany do demokratycznych reguł, litery konstytucji oraz ducha parlamentaryzmu? Przecież to ich samych obciąża. Daje ich przeciwnikom argument, że całe to wałkowanie tematu „praworządności” było tylko taktyczne. Dyktowane potrzebą chwili. Że to była pałka na znienawidzonych pisiorów. Spełniła swoje zadanie, a teraz czas na przejście do masakrowania wrażych „kaczystów” przy pomocy innych narzędzi tortur związanych z pełnią władzy.

Na razie tak to niestety wygląda. I trochę strach pomyśleć, co będzie dalej. Ale i to zobaczymy. Bo zawsze jest jakieś „jutro”. W życiu i w polityce też.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl 0e0ca23124

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Na upadku CPK najbardziej ZYSKALIBY NIEMCY

– Polska gospodarka bardzo szybko rośnie, rośnie nasz import i eksport, to są ogromne wartości. Bez Centralnego Portu Komunikacyjnego ten cały wzrost będzie skonsumowany przez Niemcy czy Holandię. To w niemieckich i holenderskich portach lotniczych będą płacone podatki, więc głównym beneficjentem polskiego wzrostu importu będzie budżet Republiki Federalnej Niemiec i Holandii – mówi **Andrzej Banucha**, ekspert z zarządzania strategicznego w logistyce, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W przestrzeni publicznej można usłyszeć głosy mówiące o tym, że CPK miałby być przejawem „gigantomanii". Czy to uzasadniona teza?

– Koncepcja projektu CPK powstała już w latach 70., w 2003 roku została „odkurzona", jeszcze wyraźniej została zarysowana za kadencji Platformy Obywatelskiej w roku 2007, a następnie w 2010 i 2011 roku. Zauważono, że polski rynek lotniczy rośnie bardzo szybko i przewidywano, że jeśli takie tempo wzrostu się utrzyma, to w 2020 roku lotnisko na Okęciu będzie całkowicie niewydolne do przyjmowania popytu generowanego przez aglomerację warszawską i całą Polskę. I rzeczywiście tak się stało. W 2020 roku mieliśmy akurat pandemię, ale już 2019 rok okazał się tym, w którym Lotnisko Chopina osiągnęło swój limit. Prognozy Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników – organizacji gromadzącej większość kluczowych operatorów lotniczych na świecie, której dane wykorzystują do planowania swoich biznesów wszyscy najwięksi operatorzy – mówią o tym, że od roku 2024, kiedy w naszym kraju będzie podróżowało około pięćdziesięciu milionów pasażerów, do roku 2065 w Polsce będzie ich aż sto czterdzieści jeden milionów. Oznacza to mniej więcej trzykrotny wzrost. Ważny jest również wskaźnik liczby lotów na mieszkańca, który mówi, że Polacy doganiają Zachód. Dzisiaj przeciętny Polak lata mniej niż połowę tego, co Niemiec. Bogacimy się jednak, nasza gospodarka się rozwija, jesteśmy państwem bardzo mocno eksportowym, którym nie byliśmy jeszcze 30 lat temu. W kolejnych dekadach ten wzrost będzie trwał. Już dziś Okęcie jest „zatkane", mamy zduszony popyt, Polacy chcieliby latać więcej i wybierać kierunki, które nie są obecnie realizowane przez warszawskie lotnisko. W najnowszej koncepcji CPK ma mieć przepustowość czterdziestu milionów pasażerów. Zgodnie z prognozami tę liczbę port lotniczy osiągnąłby już w 2035 roku. Gdyby nawet wziąć pod uwagę dane z 2019 roku, czyli przedcovidowe, okazuje się, że nasze lotnisko byłoby 12. w Europie co do wielkości. Same Niemcy miałyby co najmniej dwa większe od naszego lotniska, czyli Frankfurt i Monachium. A my mówimy o jednym lotnisku na cały kraj, który jest piąty co do liczebności populacji w Unii Europejskiej. Z całą pewnością nie jest to zatem gigantomania, przeciwnie – jest to ostrożny projekt.

– Pojawiają się opinie, że nigdzie na świecie nie buduje się już dużych lotnisk.

– Tak nie jest. W 2019 roku Stambuł oddał lotnisko o przepustowości dziewięćdziesięciu milionów pasażerów. Frankfurt się rozbudowuje, bo już jest „zatkany", podobnie Heathrow. Tamte

eprasa.pl 0e0ca23124

Fot. Piotr Gilarski

rozbudowy są trudne, bo lotniska położone są blisko miast, wykupy gruntów są droższe i tak dalej. Mnóstwo lotnisk buduje się w Azji i w świecie arabskim. W Arabii Saudyjskiej budowane są dwa lotniska większe niż CPK, podczas gdy liczba ludności jest trochę mniejsza niż w Polsce.

– Czy budowa hubów lotniczych ma sens?

– Oczywiście. Istnieje pewien poziom połączeń lotniczych, do których trzeba zebrać odpowiednią liczbę klientów. Na przykład lotów do Chin nie uruchomimy z każdego miasta w Polsce, dlatego że Gdańsk, Wrocław i inne miasta nie będą w stanie zapewnić – powiedzmy – jednego dziennie pełnego samolotu do Chin, ale już Okęcie jest w stanie to zrobić. Jeżeli już mamy zapewnione takie dosyć rzadkie połączenie, to wtedy automatycznie lotnisko zamienia się w hub. Opłaca się wówczas dolatywać tam z innych miejsc, gdzie takich połączeń nie ma – z Wrocławia, z Bratysławy czy z innego miejsca. Takie huby powstają na świecie, jest ich bardzo dużo. Na przykład lotniska w Dubaju czy w Katarze są takimi hubami międzynarodowymi. Średniej i dużej wielkości państwa

eprasa.pl 0e0ca23124

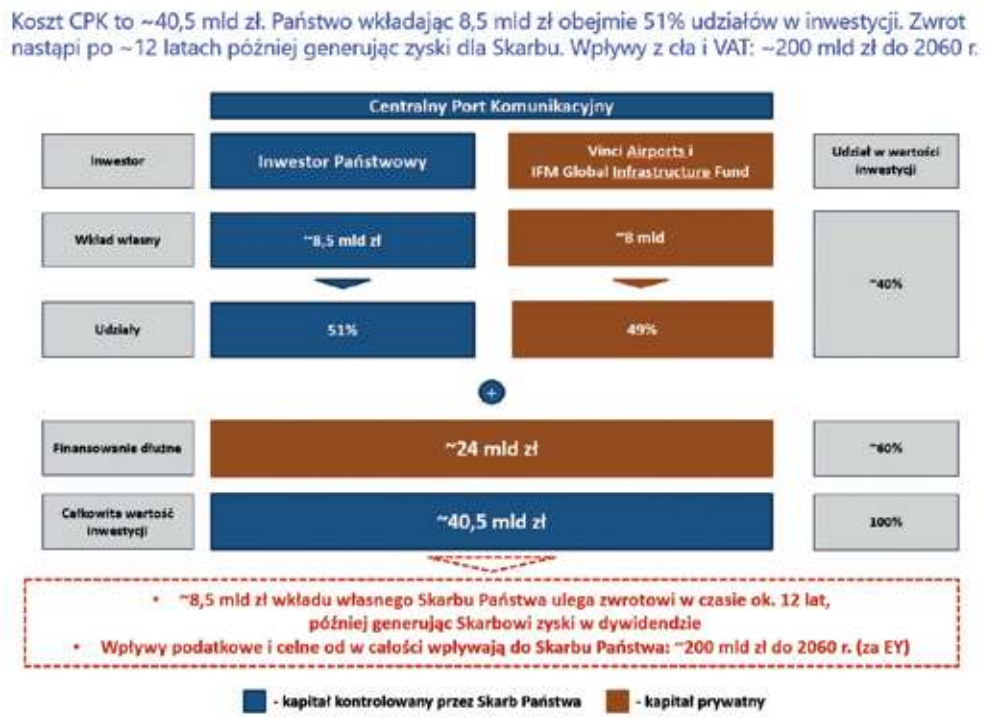

mają huby, bo ich potrzebują. Po prostu lotniska lokalne nie są w stanie zaoferować pełnej gamy międzykontynentalnych połączeń.

– A jak projekt CPK wygląda od strony inwestorów? Można było usłyszeć głosy, że nikt nie będzie chciał inwestować w projekt skazany na spektakularną porażkę.

– Gdyby był to projekt skazany na spektakularną porażkę, inwestorów by nie było. A jest ich dwóch – francuski Vinci i australijski IFM. Lotniska hubowe, które obsługują dużą populację w regionie – a CPK obsługiwałoby bardzo dużą populację, bo nie mówimy tutaj tylko o Polsce, ale również o krajach sąsiednich, nawet o takich jak Ukraina – są bardzo potrzebne. W Unii Europejskiej czy w ogóle w Europie pomiędzy Frankfurtem i Monachium na Zachodzie a Stambułem na Południu i Moskwą na Wschodzie nie ma ani jednego lotniska hubowego. Jeżeli więc ktoś chce wybrać się w dalszą podróż – powiedzmy do Rio de Janeiro – musi obecnie lecieć np. przez Frankfurt czy przez Stambuł. Im bliżej znajduje się lotnisko przesiadkowe, tym większą mamy oszczędność czasu podróży, a także jej kosztów. W całej tej potężnej przestrzeni Europy Środkowej – od Turcji po Niemcy i Rosję – nie ma ani jednego hubu. Istnieje tu zatem bardzo duża baza populacyjna, co przekłada się na popyt, a popyt – na zysk. Po obliczeniach, które stoją za potencjałem rozwojowym CPK od strony czysto biznesowej, zdecydowano, że projekt ten jest atrakcyjny dla inwestorów.

– W jaki sposób budowa CPK wpłynęłaby na rozwój LOT-u?

– Rozwój LOT-u na dzisiaj jest zablokowany przez to, że Okęcie jest już „zatkane". Linie lotnicze LOT wbrew obiegowym opiniom bardzo szybko się rozwijają, szybciej niż polski rynek lotniczy. Klienci kupują coraz więcej podróży na poziomie oferowanym przez linie niskokosztowe, ale przechodzą także na wyższy poziom, który oferuje LOT. Tylko w ostatnich trzech miesiącach LOT przewiózł ponad milion pasażerów miesięcznie. Dotyczy to linii lotniczej, o której jeszcze 20 lat temu mówiło się, że jest to maleńki przewoźnik. Tymczasem jest to już naprawdę poważna siła. LOT mógłby rosnąć jeszcze szybciej, gdyby istniała możliwość właśnie takiego gładkiego rozwoju hubowego. I to jest główny argument za tym, że potrzebujemy CPK, jednego lotniska, gdzie będzie się odbywał cały ruch, bo jeżeli postawilibyśmy na duoport czy triport, czyli podzielenie ruchu lotniczego pomiędzy Okęcie, Modlin i Radom, nie wyszedłby z tego ruch tranzytowy. Klient, który przyleci np. z Kijowa do Radomia, nie będzie się tłukł stamtąd jakąś drogą na Okęcie, ale od razu wybierze Frankfurt. Populacja osób podróżujących samolotami zwiększa się w postępie geometrycznym. Już teraz sześć milionów pasażerów Okęcia to klienci transferowi.

– Jakie znaczenie miałaby budowa CPK dla transportu cargo?

– Polska dzisiaj lotniczo nie obsługuje swojego cargo. Około osiemdziesięciu procent naszego cargo lotniczego jest obsługiwane przez niemieckie porty. Tymczasem cargo lotnicze jest bardzo wysokiej wartości. Ta droga transportu jest bardzo kosztowna, o wiele bardziej niż transport morski, i decydują się na nią firmy przewożące produkty, których wartość w stosunku do masy jest duża – na przykład mikroprocesory, elektronika, małe części samochodowe, leki czy szczepionki. Są one bardzo drogie. Jeżeli są transportowane spoza Unii Europejskiej, wówczas w miejscu, w którym lądują, nakłada się na nie cło i najczęściej również VAT. To są dobra potężnej wartości, a cło i VAT

eprasa.pl 0e0ca23124

płacone są właśnie od ich wartości, a nie od ich masy. Opłaty te zostają w kraju, w którym wylądował towar. Jeśli dzisiaj nasz transport cargo jest obsługiwany przez Niemcy, to po prostu zostawiamy w ten sposób pieniądze w tamtejszym budżecie. Hub jest potrzebny właśnie do tego, żeby prowadzić operacje lotnicze pasażerskie międzykontynentalne. Żeby stworzyć wiele połączeń międzykontynentalnych, musi istnieć duża baza populacyjna. Towar przewozi się w magazynowniach samolotów pasażerskich, to jest zdecydowana większość takiego transportu. Jeśli zatem mamy bardzo dużo pasażerskich połączeń międzykontynentalnych – do Indii, do Chin czy do innych miejsc, to możliwości przewozowe cargo zdecydowanie się zwiększają. Tworzy się wtedy efekt synergii – mamy jeden duży port lotniczy, który przyciąga coraz więcej klientów, za czym z kolei idzie coraz więcej towarów, a my otrzymujemy opłaty celne i VAT-owskie. Według szacunkowych obliczeń, gdyby CPK został uruchomiony, to do 2065 roku wpływy podatkowe wyniosłyby około dwustu miliardów złotych do budżetu państwa. Clenie i vatowanie towarów, które spływają do Europy spoza Unii Europejskiej, jest jednym z głównych źródeł dochodowych całych budżetów państw.

Budżet Polski na tym, że mamy port w Gdańsku, zarabia ponad czterdzieści miliardów złotych rocznie. Gdyby go nie było, to nie byłoby także tych czterdziestu miliardów złotych. Praktycznie nie mamy jednak towaru lotniczego. Ten towar lotniczy, te miliardy złotych zostawiamy w Niemczech. Nie da się zrobić hubu cargo bez wielkiego hubu połączeń pasażerskich, a wielkiego hubu połączeń pasażerskich nie da się zrobić, jeżeli rozbijemy to na kilka lotnisk, zabijemy w ten sposób możliwość realizacji szybkich przesiadek i lotnisko pozostaje regionalne – bez tych wszystkich połączeń lotniczych, które może zaoferować tylko hub. Lotniska regionalne nie zapewnią nam dużej liczby połączeń międzykontynentalnych, a bez nich nie ma clenia i vatowania.

– Kto zyskałby na upadku projektu CPK?

– Jeśli ten projekt się nie zrealizuje, pasażerowie w Polsce nie będą mieli takiej oferty lotniczej, jaką mają dzisiaj Niemcy, Holendrzy czy Francuzi. Jeżeli będą chcieli polecieć w bardziej egzotyczne miejsca na świecie – np. do Arabii Saudyjskiej, do Republiki Południowej Afryki, do Indii, do Chin i tym podobne – będą latali przez inne huby. Stracimy wówczas możliwości rozwojowe. Polski rynek lotniczy, ze względu na to, że są ludzie bogaci i ze względu na to, że Polacy coraz więcej latają, ma możliwość urosnąć trzykrotnie. Nie urośnie jednak, jeżeli nie zapewnimy mu infrastruktury. Zostawimy więc tutaj takie status quo. Druga rzecz, która się utrzyma, to pozostawienie transportu lotniczego w Niemczech. A co za tym idzie – clenie i vatowanie tych dóbr importowych, które wpływają do Unii Europejskiej, będzie się odbywać w Niemczech i w Holandii. A mogliby skorzystać z nich polscy podatnicy. Polska gospodarka bardzo szybko rośnie, rośnie nasz import i eksport, to są ogromne wartości. I ten cały wzrost będzie skonsumowany przez Niemcy czy Holandię. To w niemieckich i holenderskich portach lotniczych będą płacone podatki, więc głównym beneficjentem polskiego wzrostu importu będą budżety Republiki Federalnej Niemiec i Holandii. Kolejna rzecz to kwestia miejsc pracy. Według obliczeń budowa i uruchomienie CPK spowoduje, że do 2040 roku polskie PKB zwiększy się o dziewięćset dziewięćdziesiąt miliardów złotych i zostanie stworzonych trzysta trzydzieści tysięcy nowych miejsc pracy. Bez CKP tego nie będzie. Stracilibyśmy na tym ogromne pieniądze.

– A co z argumentami, że to są tylko szacunkowe liczby?

– Często pojawiają się argumenty, że w sprawie CPK konieczna jest debata ekspertów. Nie ma ani jednego raportu, z którego wynikałoby, że ta inwestycja jest nieopłacalna. Wszystkie raporty i analizy, które powstały, wskazują jednoznacznie, że CPK jest najlepszym rozwiązaniem. Przy nawoływaniach do debaty złożyło się tak, że głos zabrali eksperci, którzy doskonale znają ten projekt – mogę tu przytoczyć np. Macieja Wilka, który był prezesem do spraw operacyjnych w liniach lotniczych LOT. Powiedział on wprost, że stanie do debaty z każdą osobą, która sprzeciwia się realizacji projektu CKP. I do tej pory nie zgłosiła się ani jedna osoba. W swoim artykule na portalu forsal.pl pan poseł Maciej Lasek stwierdził, że nie istnieje debata na temat CPK. W odpowiedzi na to pan Maciej Wilk publicznie na Twitterze zaproponował debatę, a pan Igor Janke wyraził chęć jej moderowania. Do tej pory pan Lasek na tę propozycję nie odpowiedział.

NIE MA ANI JEDNEGO RAPORTU, Z KTÓREGO WYNIKAŁOBY, ŻE TA INWESTYCJA JEST NIEOPŁACALNA.

eprasa.pl 0e0ca23124

Sojusz – Niemcy czy USA?

O realizacji Centralnego Portu Komunikacyjnego Donald Tusk powiedział: „Ja wolę w Trójmieście wsiąść w taksówkę i być w 20 minut na lotnisku, zamiast jechać pociągiem do Baranowa”. Opinia bezsensowna – w naszych czasach wielkie rozwiązania infrastrukturalne są **konieczne w skali makro**, nie w skali lokalnego lotniska. Odpowiednia szybkość przemieszczania się po Europie ma znaczenie strategiczne, w tym obronne – zapewni szybki transport wojsk i sprzętu na wschodnią flankę NATO.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 0e0ca23124

Wizualizacja Centralnego Portu Komunikacyjnego

Fot. mat. prasowe CPK

Donald Tusk, zapewne przyszły premier, podziela poglądy Niemców, a Niemcy nie przewidują wielkich inwestycji dla Polski – ani przemysłowych, ani infrastrukturalnych, a także nie cieszą się z rosnącego militarnego potencjału Polski. Co do konkretów zaś: raczej nie życzą sobie Centralnego Portu Komunikacyjnego, konkurencyjnego dla ich własnych dużych obiektów we Frankfurcie nad Menem, w Berlinie i w Hamburgu. CPK będzie poważną konkurencją jako duży hub komunikacyjny, bardzo dogodny m.in. dla zintegrowanych operacji transportowych, w tym militarnych.

Lider Platformy Obywatelskiej odniósł się do budowy CPK w programie wyborczym „100 konkretów na 100 dni" oraz na spotkaniu powyborczym w Jagodnie. W programie wyborczym zapowiedziano kontrolę projektu Centralnego Projektu Komunikacyjnego z podtekstem o jego likwidacji. W Jagodnie Tusk podkreślił, że CPK to polityczny pomysł i „w wielu wymiarach pomysł chory". Przywódca Platformy Obywatelskiej powiedział: „Ja wolę w Trójmieście wsiąść w taksówkę i być w 20 minut na lotnisku, zamiast jechać pociągiem do Baranowa". Nietrudno wywnioskować, że była opozycja rezygnuje z wielkiej komunikacyjnej inwestycji.

Szef PO zapowiedział zresztą zatrzymanie wszystkich dużych inwestycji w Polsce. Z uzasadnieniem: „aby Polacy mogli odzyskać swoje państwo". Z czego wynika, że duże inwestycje w Polsce nie powinny istnieć, ponieważ zabierają Polakom ich państwo. Oczywiście nie chodzi o inwestycje zagraniczne. One naszym obywatelom nie odbierają państwa, chociaż często naszemu państwu zabierają pieniądze, np. nie płacąc podatków w Polsce, jak często wielkie sieci marketów.

Miała nas bronić Bundeswehra...

Niemcy dostrzegają, że Polska buduje duży potencjał militarny i nie bardzo im się to podoba. Fakt ten zupełnie inaczej oceniają w Stanach Zjednoczonych. „Polska przeznacza na obronę narodową większy procent swego PKB, niż przewiduje obowiązek NATO. Wnosi znacznie większy wkład we wspieranie Ukrainy niż wiele dużo bogatszych państw. Tworzy jedną z najpotężniejszych sił zbrojnych w Europie" – komentuje Wilson Beaver, analityk Centrum Obrony Narodowej (Heritage Foundation, 16.10.2023).

Jednak to, co chwalą po drugiej stronie Atlantyku, nie odpowiada niemieckim koncepcjom. Obok konkurencji w gospodarce Niemcy bardzo niechętnie widzą, że Polska pilnie się dozbraja. Miało być tak: w razie ataku ze wschodu – linia obrony jest na Wiśle, zachodnich terenów Polski broni Bundeswehra. Jak pokonają wroga, odzyskamy tereny po prawej stronie Wisły. Niestety obecnie nawet niemiecka prasa szczerze przyznaje: zdolności Bundeswehry do obrony to złudzenie. I tak będzie nadal, minister obrony Boris Pistorius chciał więcej pieniędzy, ale budżet na 2024 r. tego nie uwzględnił.

NIEMCY NIE PRZEWIDUJĄ WIELKICH INWESTYCJI DLA POLSKI – ANI PRZEMYSŁOWYCH, ANI INFRASTRUKTURALNYCH.

Tymczasem po dwóch kadencjach Prawa i Sprawiedliwości polskie siły zbrojne należą do najsilniejszych w UE. To najlepsza samodzielna gwarancja polskiej niezależności. Berlin jest niezadowolony z tej samodzielności, więc Tusk i jego działacze reagują

eprasa.pl 0e0ca23124

odpowiednio – stwierdzają, że Polski nie stać na silną, dobrze wyposażoną armię. Uzbrojoną nowocześnie i po zęby. Polska nie może mieć armii liczącej docelowo 300 tys. żołnierzy zawodowych. Nie może mieć nawet obecnych ok. 180 tys., liderzy PO – m.in. były szef Ministerstwa Obrony Narodowej Tomasz Siemoniak – uznają bowiem, że trzeba ją zredukować do 150 tys., ponieważ „taki mamy potencjał demograficzny". Jeśli trzeba będzie zredukować armię, to panie i panowie politycy z byłej opozycji będą pewnie mieć problem, co zrobić z ponad 350 czołgami typu Abrams (250 najnowszego typu, 116 z rezerw armii USA). Dostawy tych czołgów już są dostarczane do Polski, więc problem być może jest blisko.

Ciekawe także, co będzie z programem F-35 (w byłej opozycji nieoficjalnie narzekają, że to ogromny koszt, na który Polski finansowo nie stać). A były sekretarz stanu w MON Czesław Mroczek (lata 2011–2015) podkreśla, że gdy koalicja trzech partii przejmie władzę, „nie będzie możliwy żaden kontrakt z podmiotem zagranicznym bez polskiego udziału przemysłowego". Bardzo cieszy taka patriotyczna obietnica. Tymczasem jednak nie mamy w ramach programu F-35 umowy offsetowej, czyli właśnie „polskiego udziału przemysłowego", o który troszczy się pan Mroczek. Podobno Polska otrzymała propozycję dołączenia do programu F-35 w czasach rządu koalicji PO – PSL, lecz ten rząd z oferty nie skorzystał (nie udało mi się dotrzeć do źródeł, informację mam z amerykańskiego portalu). Co gorsza, obecnie może się znaleźć ktoś z polityków KO, Trzeciej Drogi czy Lewicy, aby zgodnie z brakiem „udziału przemysłu polskiego" w umowie o F-35 zażądać rezygnacji z transakcji. Ostatecznie może się okazać, że Polska nie musi mieć myśliwców 5G. Wystarczy, że rząd niemiecki podpisał list akcesyjny i akceptacyjny 14 grudnia 2022 r., przystępując do programu F-35.

PO DWÓCH KADENCJACH PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI NASZE SIŁY ZBROJNE NALEŻĄ DO NAJSILNIEJSZYCH W UE. TO NAJLEPSZA GWARANCJA POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI.

DLA POLSKI I INNYCH PAŃSTW WSCHODNIEJ FLANKI NATO PRIORYTETEM JEST UTRZYMANIE OBECNOŚCI WOJSKOWEJ USA W EUROPIE.

Partner dla Polski: USA czy RFN?

Prawdopodobna gruntowna zmiana w polityce obronnej niekoniecznie byłaby zgodna z zaawansowanym kierunkiem współpracy obronnej Polska – Stany Zjednoczone, w tym z umową o wzmocnionej współpracy obronnej (Poland – United States Enhanced Defense Cooperation Agreement) zawartej 15 sierpnia 2020 r. Obecnie według ocen Departamentu Obrony USA wspomniane 300 tys. żołnierzy polskiej armii „może okazać się niewystarczające, gdyby Rosja wygrała wojnę na Ukrainie i wchłonęła Białoruś". To pewna sugestia sojusznika NATO, że trzeba się liczyć z koniecznością posiadania jeszcze liczniejszej armii, nawet gdyby chodziło jedynie o odstraszanie. Jednak zapowiedzi KO i pozostałych partnerów co do zmian w sektorze obrony oraz w inwestycjach są generalnie zgodne z interesem niemieckim.

A co do zgodności z interesem USA? Według oficjalnych deklaracji obronnych obu stron Stany Zjednoczone są kluczowym sojusznikiem Polski, a „nasze relacje od wielu lat rozwijają się bardzo dynamicznie". Współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, zarówno w formacie dwustronnym, jak i w ramach NATO, stanowi filar, a jednocześnie punkt wyjścia do dalszego rozwoju tych relacji, a pośrednio także w sferze politycznej, gospodarczej oraz w zakresie kontaktów międzyludzkich.

Jednak realnie na tym jasnym obrazie stosunków Polska – USA są cienie. Za prezydentury Baracka Obamy w polityce zagranicznej Waszyngtonu pojawił się nurt sła-

eprasa.pl 0e0ca23124

bego izolacjonizmu, poprzedzony deklarowanym (krytykowanym później) resetem w stosunkach z Rosją. Z resetu Biały Dom szybko się wycofał. W polityce prezydenta Donalda Trumpa pojawił się z kolei mocny nurt „America First", niesłusznie uznany za izolacjonizm, gdy było to tymczasem silne dążenie do zabezpieczenia konkretnych, często doraźnych, ale żywotnych interesów USA. Jednak prezydent Trump ze swoją konserwatywną opcją mocno wsparł politykę rządu PiS. Wsparł też mocno Inicjatywę Trójmorza. Za jego prezydentury doszło do znaczącego zacieśnienia relacji dwustronnych Polska – USA, szczególnie w sektorze obrony narodowej. Znalazło to m.in. wyraz we wspomnianej już umowie Polska – Stany Zjednoczone podpisanej 15 sierpnia 2020 r. Jednocześnie Trump dość lekceważąco odnosił się do znaczenia NATO. Stanowczo wyżej cenił relacje dwustronne z państwami ważnymi dla jego polityki obronnej i zagranicznej. Partia Demokratyczna obciążała go tajnymi kontaktami z Kremlem. Na ile słusznie? Wciąż nie wiadomo.

Prezydent Biden chciał postawić na RFN

Prezydent Joe Biden niby realistycznie uznał, że najważniejszym wyzwaniem dla USA są Chiny, stąd jego opcja wycofywania Stanów Zjednoczonych z Europy. W pierwszym roku prezydentury Biden stwierdził, że problemy Europy powinny należeć do Niemiec. Choć tu od początku był poważny problem coraz bliższej współpracy gospodarczej i politycznej Berlina z Moskwą.

To była kontynuacja kontaktów z drugiej połowy lat zimnej wojny. RFN rozpoczęła swoją „Ostpolitik", niemal romans z Sowietami, niekoniecznie zgodnie z ówczesną polityką transatlantycką NATO. Później po upadku ZSRR i przekształceniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Unię Europejską Berlin sięgnął po znacznie bliższą współpracę z Moskwą, wówczas już stolicą Federacji Rosyjskiej, a nie Sowietów.

Stany Zjednoczone nie mogły – i nadal nie mogą – wycofać się z Europy, wszystko jedno, czy jako Unii Europejskiej czy w innych formatach. Trump próbował, ale dość szybko zrezygnował. Ogromny potencjał biznesowy jest zaangażowany po obu stronach Atlantyku. Ponad 60 proc. wartości aktywów amerykańskich ulokowanych na całym świecie znajduje się w Europie. W drugą stronę wygląda to bardzo podobnie, europejskie przedsiębiorstwa mają jeszcze więcej, bo 70 proc., swoich aktywów w USA. Gospodarcze więzi łączące oba wybrzeża Atlantyku są wyjątkowo silne.

WYBÓR JOE BIDENA NA URZĄD PREZYDENTA BERLIN UZNAŁ ZA SZANSĘ NA NORMALIZACJĘ STOSUNKÓW, OSŁABIONYCH PRZEZ DONALDA TRUMPA.

Na ile Berlin liczy się z Waszyngtonem...

Fiaskiem zakończyły się próby „powierzenia" Niemcom spraw europejskich przez Obamę, a także przez Bidena. Tymczasem dla Polski i innych państw wschodniej flanki NATO priorytetem jest utrzymanie obecności wojskowej USA w Europie. Zwłaszcza obecnie, wobec militarnego zaatakowania przez Rosję Ukrainy i prowadzonej przez Moskwę wojny w tym kraju. Berlin w obecnej sytuacji wyciszył swoje wątpliwości co do tej obecności – jednak pomimo retoryki potępiającej rosyjską napaść wcale nie zamierza wyrzec się współpracy z Moskwą po ustaniu działań wojennych. Zwłaszcza odnośnie do sektora energetycznego, gdzie sposób derusyfikacji całej rosyjskiej infrastruktury w Niemczech nie daje żadnej pewności, że Moskwa została na stałe wyeliminowana z tego sektora.

POLITYK PO TOMASZ SIEMONIAK UZNAJE, ŻE ARMIĘ POLSKĄ TRZEBA ZREDUKOWAĆ DO 150 TYS., PONIEWAŻ „TAKI MAMY POTENCJAŁ DEMOGRAFICZNY".

Od rozpoczęcia kadencji Joe Bidena relacje Niemiec ze Stanami

eprasa.pl 0e0ca23124

Zjednoczonymi uległy poprawie. Jego wybór na urząd prezydenta Berlin uznał za szansę na normalizację stosunków osłabionych przez Donalda Trumpa. USA poczyniły istotne ustępstwa, przede wszystkim godząc się na ukończenie budowy gazociągu Nord Stream 2. To był ogromny błąd, ponieważ umocnił współpracę Berlina i Moskwy, w dodatku dając zielone światło uzależnieniu od tej współpracy innych krajów UE. Dla USA była to próba odbudowy strategicznego partnerstwa z Niemcami. 15 lipca 2021 r. doszło do dwustronnego spotkania – kanclerz Merkel była pierwszym europejskim przywódcą, z którym Biden rozmawiał w Białym Domu. Spotkanie zakończyło się przyjęciem deklaracji obejmującej najważniejsze kwestie dotyczące m.in. dostaw gazu z Rosji tranzytem przez Ukrainę, choć dla Berlina było oczywiste, że gazociąg Nord Stream 2 jest zbudowany po to, aby Rosja zrezygnowała z tego tranzytu. Strona niemiecka zapowiedziała również wsparcie Inicjatywy Trójmorza w obszarach bezpieczeństwa energetycznego i energii odnawialnych (były prezydent Trump nie akceptował włączania RFN do Inicjatywy Trójmorza). Na istotny wzrost znaczenia relacji bilateralnych wskazuje też rezygnacja przez Bidena z relokacji około 12 tys. wojsk USA stacjonujących w RFN i decyzja o zwiększeniu tych sił o 500 żołnierzy. Niemcy skorzystały ze zmiany amerykańskiej narracji na temat nierealizowania przez Berlin obowiązku przekazywania 2 proc. PKB na obronność – wkładu sojuszników NATO w finansowanie wspólnego bezpieczeństwa. Ustępstwa Amerykanów stanowiły ogromny sukces Niemiec i równie ogromny kolejny błąd Bidena.

STANY ZJEDNOCZONE SĄ KLUCZOWYM SOJUSZNIKIEM POLSKI ZWŁASZCZA W DZIEDZINIE OBRONY I BEZPIECZEŃSTWA.

Na spotkaniu 21 lipca zapowiedziano dążenie obu stron do „zjednoczonej i wolnej" Europy. Obiecano współpracę w ramach NATO oraz rozwijanie cyfrowych innowacji i wysokich technologii. W deklaracji zapowiedziano nowe mechanizmy współpracy. Pierwszym z nich było Porozumienie energetyczno-klimatyczne. Poza konsultacjami politycznymi miało ono służyć zacieśnieniu współpracy dotyczącej pojazdów elektrycznych, OZE i magazynowania energii z tych źródeł. Wszystkie te zobowiązania świadczyły, że prezydent Biden dąży do budowy strategicznego partnerstwa z Niemcami. Zgodnie z modelem z czasów prezydentury Obamy, gdy niemiecka pozycja w Europie zyskiwała dzięki dość bliskiej współpracy z USA. Jednak w praktyce nie doszło do zacieśniania amerykańsko-niemieckiego partnerstwa i koordynacji polityk obu państw. Głównie dlatego, że potężny w USA sektor wojskowy nie zaakceptował żadnych ustępstw wobec Rosji. Także dlatego, że te ustępstwa realnie umniejszały bezpieczeństwo Europy Środkowej i Wschodniej, co kilkakrotnie zaznaczał sekretarz obrony Lloyd Austin.

Testem zawartych we wspomnianej deklaracji z 21 lipca 2021 r. gwarancji bezpieczeństwa dla Europy Środkowo-Wschodniej miała być reakcja RFN na próby wykorzystania przez Rosję dostaw gazu jako narzędzia szantażu. Ani test, ani gwarancje nie wypadły tak, jak strony się zobowiązały. Co więcej, RFN musiała przeprowadzić derusyfikację swojego ogromnego sektora gazowego. Nie do końca skutecznie. Amerykańsko-niemieckie porozumienie i deklaracja przyjęta w lipcu 2021 r. okazały się nic niewarte i strony jakby o nich zapomniały. A zapomnieć nie można, bo bardzo przyczyniły się do wojny na Ukrainie. Dlatego nie tylko Joe Biden, ale również Partia Demokratyczna prawdopodobnie poniesie ciężkie straty polityczne i utraci prezydenturę w 2024 r. na korzyść republikanów.

FIASKIEM ZAKOŃCZYŁY SIĘ PRÓBY „POWIERZENIA" NIEMCOM SPRAW EUROPEJSKICH PRZEZ BARACKA OBAMĘ, A TAKŻE PRZEZ JOE BIDENA.

eprasa.pl 0e0ca23124

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Puszczenie oka

Prezydent poinformował w orędziu, że jako pierwszy misję stworzenia rządu otrzyma premier Mateusz Morawiecki. Z kolei marszałkiem seniorem został Marek Sawicki z PSL. O ile pierwsza decyzja mimo wszystko nie dziwi, o tyle druga była sporym zaskoczeniem. Pytanie, co się za nimi kryje?

Andrzej Duda postanowił przerwać spekulacje i ogłosić w orędziu, kto otrzyma szansę sformowania rządu w tzw. pierwszym kroku konstytucyjnym. Być może był to krok wyprzedzający wobec obecnej opozycji, która zamierzała parafować umowę koalicyjną. Wówczas prezydentowi byłoby o wiele trudniej uzasadnić decyzję, w której wskazuje kandydata PiS. Wybór Andrzeja Dudy, choć nie był wcale taki oczywisty, nie zaskakuje. Przeciwnie, można było do pewnego stopnia zakładać, że choć PiS nie ma żadnych szans na stworzenie rządu, to mimo wszystko otrzyma tę szansę od prezydenta.

Głowa państwa powołała się przy tym na dwa argumenty, które zresztą najczęściej pojawiały się w przestrzeni medialnej. Po pierwsze, choć PiS straci władzę, to mimo wszystko wygrał trzeci raz z rzędu wybory parlamentarne, a głos na niego oddało ponad 7,5 mln Polaków. Po drugie, co łączy się z poprzednim, prezydent przypomniał o tradycji parlamentarnej, zgodnie z którą to zwycięskie ugrupowanie jako pierwsze otrzymuje szansę utworzenia rządu. – Jeżeli misja przedstawiciela Prawa i Sprawiedliwości się nie powiedzie, wówczas w kolejnym kroku to Sejm wybierze kandydata na premiera, a ja niezwłocznie powołam go na to stanowisko. Wszystkie konstytucyjne zasady i terminy zostaną dochowane – powiedział prezydent.

Czy wskazanie Mateusza Morawieckiego zmieni cokolwiek? Absolutnie nie. Rząd złożony z trzech formacji opozycyjnych i tak powstanie, ale po prostu nieco później. Dlaczego więc prezydent wskazał na kandydata PiS, a nie Donalda Tuska? Powodów może być przynajmniej kilka. O dwóch pisałem przed chwilą. Trzeci jest prozaiczny – danie czasu formacji rządzącej na uporządkowanie różnych spraw i przejście do opozycji. Zakładając jednak, że Andrzej Duda rzeczywiście myśli o dalszej karierze politycznej w kraju, każdy inny ruch byłby źle odebrany przez wyborców prawicy. Prędzej czy później zaczną się kalkulacje dotyczącego tego, co po Jarosławie Kaczyńskim. A to przerodzi się prawdopodobnie w brutalną walkę o rząd dusz.

O wiele ciekawszy był ruch z Markiem Sawickim jako marszałkiem seniorem. Poseł PSL rzeczywiście ma najdłuższy staż parlamentarny, ale do tej pory pewnym zwyczajem było to, że funkcję tę otrzymywali najstarsi politycy. Trudno nie traktować tego jako puszczenia oka do PSL-u, które już wkrótce może być prezydentowi potrzebne jako łącznik z rządem i formacja obniżająca napięcie polityczne. Zwłaszcza że czeka nas zapewne burzliwa kohabitacja.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0e0ca23124

Mitteleuropa 2.0

Niemcy słabną na świecie i nie jest to dla nas najlepsza wiadomość, ponieważ **mają mało czasu**, by powetować sobie straty w najbliższym otoczeniu, czyli w naszej części Europy. Projekty jeszcze większej dominacji Berlina coraz bardziej godzą w interesy Polski.

Jakub Pacan

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz

Fot. Cimaglia/pool Afpa/EIDON / Cameraprress / Forum

eprasa.pl 0e0ca23124

Dla niemieckiej gospodarki w czasie pandemii kraje Grupy Wyszehradzkiej są ważniejsze niż Chiny – pisano w marcu 2021 roku w niemieckim dzienniku „Der Tagesspiegel". „Wszyscy mówią o Chinach, mało kto wspomina o wschodnich sąsiadach Niemiec, podczas gdy kraje Grupy Wyszehradzkiej, czyli Polska, Czechy, Węgry i Słowacja, mają większy udział w niemieckim handlu zagranicznym niż Chiny" – przekonywał autor artykułu Christoph von Marschall, dodając, że „bliskość geograficzna i powiązanie łańcuchów dostaw na rynku wewnętrznym UE ma większe znaczenie niż rozmiar chińskiego rynku wewnętrznego".

WIELU NIEMIECKICH GIGANTÓW, SZCZEGÓLNIE Z BRANŻY MOTORYZACYJNEJ, JEST POD SILNĄ PRESJĄ KONKURENCJI CHIŃSKIEJ NA TAMTEJSZYM RYNKU.

Trudne Państwo Środka

Jeszcze dobitniej wyraził tę prawdę cytowany w owym artykule dyrektor Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie dr Lars Gutheil, mówiąc wprost: „Polska to stabilizator niemieckiej gospodarki podczas kryzysu wywołanego pandemią".

Od 2021 roku relacje handlowe między naszym zachodnim sąsiadem a jednym z jego kluczowych partnerów gospodarczych, Państwem Środka, uległy pogorszeniu, dodatkowo wojna na Ukrainie i nacisk opinii międzynarodowej wymusiły na Berlinie zaprzestanie współpracy z Rosją w wielu obszarach gospodarki, w tym tak kluczowym jak dostawy tanich rosyjskich surowców.

– Trzy filary, na których opierał się do niedawna wzrost niemieckiej gospodarki, czyli tania energia z Rosji, tania siła robocza z Europy Środkowo-Wschodniej oraz chiński rynek zbytu, kruszeją i niedługo się zapadną lub już się zawaliły. Niemiecka gospodarka nie odbudowała się po pandemii i znajduje się w stagnacji. Do tego dochodzą długofalowe wyzwania – czyli spadek konkurencyjności. Można by mu zaradzić zwiększeniem inwestycji, ale obecny niemiecki rząd planuje prowadzić politykę „anoreksji fiskalnej" i zmniejsza inwestycje publiczne. Ponadto wielkie niemieckie firmy mają trudności z pozyskaniem środków z rynków finansowych, ponieważ nie można liczyć na dobre dywidendy. Co więcej, same niemieckie firmy nie chcą inwestować w Niemczech. Przykładowo Siemens czy BASF zamykają fabryki w Niemczech i otwierają je w Chinach. Dodatkowym problemem jest fakt, że wielu niemieckich gigantów, szczególnie z branży motoryzacyjnej, jest także pod presją konkurencji chińskiej na tamtejszym rynku. To dla nich węzeł gordyjski, na rynku chińskim trzeba być, ale jednocześnie jest on coraz trudniejszy. I teraz dochodzimy do pojęcia „friendshoring" lub „closeshoring", czyli przenoszenie produkcji na bliższe tereny, czyli sąsiednie państwa i te, które są ideowo spójne ze światem Zachodu. Część niemieckiej produkcji przenosi się do naszego regionu – mówi ekspert Instytutu Zachodniego ds. niemieckich dr Piotr Andrzejewski.

TRZY FILARY, NA KTÓRYCH OPIERAŁ SIĘ DO NIEDAWNA WZROST NIEMIECKIEJ GOSPODARKI, CZYLI TANIA ENERGIA Z ROSJI, TANIA SIŁA ROBOCZA Z EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ ORAZ CHIŃSKI RYNEK ZBYTU, KRUSZEJĄ I NIEDŁUGO SIĘ ZAPADNĄ LUB JUŻ SIĘ ZAWALIŁY.

Niemiecka gospodarka funkcjonuje w złej sytuacji geopolitycznej,

eprasa.pl 0e0ca23124

a to oznacza, że musi sobie szukać nowych furtek i miejsc eksploatacji lub bardziej wykorzystywać te, w których już jest obecna. Naturalnym kierunkiem był zawsze nasz region Europy. Zresztą myślenie o „niemieckiej Europie" jest tak głęboko zakorzenione w niemieckim myśleniu o polityce, że próby dominacji nad pozostałymi krajami UE są dla Berlina czymś zupełnie naturalnym i nawet, gdy niewypowiedzianym wprost, to intencjonalnie zawsze do tego zmierzającym.

> ***Długoterminowa gra Niemiec polega na przekształceniu Unii Europejskiej w superpaństwo. Berlin chce mieć Europę od Lizbony do Władywostoku.***
>
> **JACEK SARYUSZ-WOLSKI**

Unsere welt

Szykujące się zmiany traktatowe w Unii Europejskiej powodowane oficjalnie „pogłębianiem integracji europejskiej w związku z przyszłym rozszerzeniem" służą właśnie wzmacnianiu Niemiec w Europie.

Europoseł i jeden z głównych negocjatorów przystąpienia Polski do UE prof. Jacek Saryusz-Wolski nie przebiera w słowach i mówi wprost: – Długoterminowa gra Niemiec polega na przekształceniu Unii Europejskiej w superpaństwo. Berlin chce mieć Europę od Lizbony do Władywostoku, gdzie Niemcy dominują w Europie, a mniejsze państwa członkowskie są milczące lub uciszane – uważa europoseł PiS. Propozycje zmian w traktatach unijnych uważa zaś za stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. Ewentualne zmiany przyjęte przez komisję konstytucyjną Parlamentu Europejskiego miałyby polegać m.in. na „scentralizowaniu procesów podejmowania decyzji, na powszechnym zlikwidowaniu w 65 obszarach prawa weta, na przekazaniu w dziesięciu kardynalnych obszarach kompetencji na poziom Unii Europejskiej".

– Berlin, jeśli chce w jakiś sposób zakonserwować swoją pozycję w Europie, to musi to zrobić teraz, ponieważ za pięć czy dziesięć lat jego pozycja będzie słabsza. Mimo że Niemcy będą chciały rekompensować sobie straty ponoszone w Chinach m.in. poprzez inwestycje w Europie Środkowo-Wschodniej, będą w dłuższej perspektywie słabnąć. To nie jest potęga militarna, politycznie są potęgą średnią. Są potęgą gospodarczą, lecz to się zmienia na niekorzyść. Niemieckie firmy czeka deklasacja. Jedną z form konserwowania tej pozycji w Europie są próby zmian w funkcjonowaniu UE. Stąd też pomysły na wciągnięcie do UE Ukrainy i Mołdawii, to także sposób na poszerzanie swoich wpływów. Projekt federalizacji UE jest wpisany w umowę koalicyjną rządzących obecnie partii – mówi dr Andrzejewski.

> ***Jedną z form konserwowania pozycji Niemiec w Europie są próby zmian w funkcjonowaniu UE. Stąd też pomysły na wciągnięcie do UE Ukrainy i Mołdawii.***
>
> **PIOTR ANDRZEJEWSKI**

Dominacja Niemiec w przestrzeni nazywanej „Mitteleuropa" to nie tylko Polska. Jeszcze większy problem z Berlinem mają chyba Czesi. Z jednej strony nasi południowi sąsiedzi traktowani są przez Berlin jako swoistą „własność" i faktycznie czeskie społeczeństwo nawet nie próbuje zaprzeczać, że w ogromnej części kształtowały je niemieckie mieszczaństwo i kapitalizm, ale właśnie dlatego, że tak jest, czeskie drogi do odrywania się od niemieckiej zależności bywały w historii nie mniej heroiczne od polskich i odznaczały się równie ogromną daniną krwi.

Czesi inaczej

Czesi nie próbują walczyć z niemiecką hegemonią tak otwarcie jak Polska. Widząc różnice potencjału między oboma krajami, starają się za to wykorzystywać praktycznie relacje z Niemcami. Liczące 10 mln mieszkańców Czechy to dziesiąty partner gospodarczy Niemiec i największy dostawca komponentów dla niemieckiego sektora motoryzacyjnego.

W marcu tego roku w Berlinie prezydent Czech Petr Pavel po spotkaniu z prezydentem Niemiec podkreślił, że Praga i Berlin powinny „zacząć pisać nowy rozdział relacji", i zaapelował, by „w nowej erze relacji międzynarodowych Republika Federalna przejęła inicjatywę w kwestiach geopolitycznych i nio-

eprasa.pl 0e0ca23124

sła odpowiedzialność za Europę". Pavel zauważył, że jest świadom, iż w niektórych krajach „niemieckie przywództwo" to kwestia drażliwa, więc dodał, że lepszym określeniem jest „niemiecka odpowiedzialność". Zadeklarował także, że „Czechy są gotowe" wspierać RFN w tym dziele. Warto przy tym podkreślić, że Pavel jest byłym najwyższym dowódcą czeskiej armii oraz Sojuszu Północnoatlantyckiego odznaczonym m.in. przez amerykańską administrację. Biorąc pod uwagę napięte stosunki niemiecko-amerykańskie, pokazuje to wymiar praktyczny czeskiej polityki.

We wrześniu tego roku minęło 25-lecie powołania Niemiecko-Czeskiego Funduszu Przyszłości, który wsparł realizację około 13 tysięcy projektów. Z tej okazji z Pragi do Berlina pojechał specjalny „pociąg kulturalny". Dziennik „Süddeutsche Zeitung", komentując obchody, pisał o „celebracji przyjaźni, która łączy dziś oba kraje". Dla kontrastu pokazano pociąg, który jeździ do Berlina z Polski. „Z kolei z Polski do Berlina jeździ od kilku tygodni pociąg z lokomotywą, na którym przedstawiono rodzinę Ulmów". Pociąg ten ma być „oskarżeniem wobec niemieckich sąsiadów".

Warto ten komentarz i zestawienie pociągów zauważyć, ponieważ Niemcy stosują wobec krajów V4 strategię „dziel i rządź". Na szczęście przez lata wspólnej współpracy Polska, Czechy, Słowacja i Węgry nauczyły się uważać na próby wzajemnego skłócania płynące z Berlina, choć oczywiście każda ze stron ma też własne interesy. I np. „Węgry wyrastają na uprzywilejowanego partnera Niemiec w polityce zbrojeniowej" – zauważają dziennikarze „Die Welt", ale Węgrzy są za Karpatami, więc ich geografia polityczna jest o wiele lepsza niż nasza.

Niestety skutecznych prób skłócania nas z sąsiadami nie widzą elity ukraińskie mamione przez Berlin obietnicami szybkiego wejścia do UE, upokorzenia Polski i niemieckiej pomocy przy odbudowie kraju zniszczonego wojną. Ukraińska polityka broni się przed starą prawdą, że Kijów zawsze zostanie złożony na ołtarzu dobrych relacji Berlin – Moskwa.

„Niemcy od lat bez większych zahamowań wykorzystują w Europie swoją przewagę polityczną i ekonomiczną. O tym świadczy choćby wieloletni upór, z jakim środowiska decyzyjne w RFN dążyły do sfinalizowania projektu Nord Stream 2. Nic nie jest na zawsze, ale odrzucenie przez Francję konstytucji unijnej, kryzys strefy euro, fala imigrantów, pandemia i wojna na Wschodzie wzmocniły hegemonię Niemiec, które tym samym odebrały unijnym instytucjom autorytet i stosowne narzędzia, jakimi mogłyby same zarządzać kryzysami. Zanim powstały takie inicjatywy jak Grupa Wyszehradzka, w Unii brakowało alternatywy dla hegemonii Berlina. Po francuskim buncie nikt się nie kwapił do podzielenia się z Niemcami dominacją, co stworzyło pewien klimat przyzwolenia na niemieckie przywództwo. Ale to Niemcy same stopniowo wykorzystały sytuację dla swoich potrzeb, zdawszy sobie sprawę z rosnącej przewagi" – mówił na portalu Tysol.pl w sierpniu br. prof. Simon Bulmer, brytyjski politolog i niemcoznawca, w rozmowie z Wojciechem Osińskim.

Trudno nie zauważyć, że w obliczu słabnącej pozycji Niemiec na arenie globalnej Polska jako największy i najważniejszy kraj Europy Środkowo-Wschodniej jest w tej chwili kluczowa dla utrwalania niemieckiej hegemonii w Europie. Zmiana rządu w Polsce z antyniemieckiego, proamerykańskiego PiS na proeuropejską opozycję i proniemiecką Platformę Obywatelską jest w obecnych kalkulacjach Berlina darem niebios lub po prostu częścią niemieckiej racji stanu. Porty są krwiobiegiem świata, a flagowym projektem do likwidacji konsekwentnie zapowiadanym przez PO jest Centralny Port Komunikacyjny. „Po co nam CPK? Przecież mamy lotnisko w Berlinie" – kto to powiedział? Ręka w górę!

W OBLICZU SŁABNĄCEJ POZYCJI NIEMIEC NA ARENIE GLOBALNEJ POLSKA JAKO NAJWIĘKSZY KRAJ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ JEST KLUCZOWA DLA UTRWALANIA NIEMIECKIEJ HEGEMONII W EUROPIE.

eprasa.pl 0e0ca23124

Porty regionalne też mogą zyskać na powstaniu CPK

– Widzimy bardzo mocne odbicie we wszystkich portach regionalnych. Założenia, które zostały przyjęte na rok 2023, już przekroczyliśmy. Lotnisko w Krakowie-Balicach będzie pierwszym portem regionalnym, który obsłuży w tym roku 9 milionów pasażerów. Warszawa z kolei osiąga już swoje maksymalne przepustowości. [...] Nasze zdanie jako sekcji Solidarności jest więc takie, że CPK to strategiczna inwestycja i szansa dalszego rozwoju – mówi **Maciej Kłosiński**, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Panie Przewodniczący, jak mówił Rafał Trzaskowski, jest duże lotnisko w Berlinie, więc po co nam takie przedsięwzięcie jak CPK?

– Uważamy jako Solidarność, że decyzja o realizacji tego przedsięwzięcia jest strategiczna dla rozwoju lotnictwa cywilnego w Polsce. Oczywiście, ten projekt jest ubrany politycznie, realizuje go wszak rząd, który obecnie ma władzę, który może będzie rządził dalej, a może nie, natomiast to nie powinno mieć znaczenia przy

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0e0ca23124

realizacji tego typu strategicznych przedsięwzięć.

Musimy stworzyć lotnisko, które będzie zaopatrzeniem dla naszego narodowego przewoźnika, którym jest LOT. Inwestycja jest też potrzebna po to, żeby lotnictwo w Polsce po prostu dalej się rozwijało. CPK będzie także zapleczem dla portów regionalnych. One też mogą zyskać na powstaniu takiego lotniska. Będziemy bowiem widzieli poprzez szereg analiz, do jakiego poziomu one mogą się rozwijać. Rozwój lotnictwa musi być oparty na konkretnej strategii. Istnieje dokument pt. „Polityka rozwoju lotnictwa cywilnego w Polsce do 2030 r. (z perspektywą do 2040 r.)", wydany przez Ministerstwo Infrastruktury. Tam znalazły się prognozy, jak budowa CPK wpłynie na porty regionalne. Jest tam też mowa o powodach powstania CPK oraz o połączeniach lotniczych i kolejowych.

Widzimy bardzo mocne odbicie we wszystkich portach regionalnych. Założenia, które zostały przyjęte na rok 2023, już przekroczyliśmy. Lotnisko w Krakowie-Balicach będzie pierwszym portem regionalnym, który obsłuży w tym roku 9 milionów pasażerów. Warszawa z kolei osiąga już swoje maksymalne przepustowości. A przecież Okęcie nie może się swobodnie rozwijać choćby przez to, że obecnie jest położone niemal w centrum miasta. W związku z tym ma ograniczenia choćby w lotach nocnych. W pewnym momencie będzie trzeba podjąć decyzję, że nie ma racji bytu dalszy rozwój. Trzeba będzie przenieść ruch na inne lotnisko. Nasze zdanie jako sekcji Solidarności jest więc takie, że CPK to strategiczna inwestycja i szansa dalszego rozwoju.

Pamiętajmy, że porty lotnicze to element infrastruktury krytycznej naszego państwa, która pokazała siłę w trudnych chwilach, jak pandemia czy wojna na Ukrainie. Porty w Krakowie i Rzeszowie to główne huby przeładunkowe towarów, które transportuje się na Ukrainę. Lotnictwo oczywiście uzupełnia się z koleją i transportem drogowym, ale to ono jest najszybszym i najbezpieczniejszym transportem. Natomiast my jako Solidarność również jesteśmy od tego, by przyglądać się tej inwestycji, śledzić ją i pilnować, by w toku jej realizacji odpowiednio zabezpieczono interesy portów regionalnych.

– Ile osób może znaleźć zatrudnienie w Centralnym Porcie Komunikacyjnym i czy mamy obecnie wystarczającą ilość kadry w kraju?

– Jeśli w portach regionalnych pracuje do tysiąca osób na jednej zmianie, to w CPK będzie to prawdopodobnie kilka tysięcy osób na zmianie. Jeśli chodzi o fachowców, wiedza dotycząca lotnisk jest wysokospecjalistyczna. Tutaj mamy do czynienia z pracą o charakterze niespotykanym nigdzie indziej. Weźmy na przykład służbę ochrony lotniska, która odpowiedzialna jest za bezpieczeństwo pasażera podczas jego „ścieżki" do samolotu, jak również ochronę fizyczną całego lotniska. Elektryk, który robi okablowanie bloku czy domu, to jest całkiem inny elektryk niż ten, który jest na lotnisku. On zajmuje się budynkami infrastruktury krytycznej od strony zasilania, jego praca polega również na utrzymaniu sprawności świateł na drodze startowej czy oświetlenia płyty postojowej.

Aby wyszkolić osobę z zewnątrz na dane stanowisko tak, żeby była wartościowym pracownikiem, potrzeba więc kilku miesięcy, a nawet ponad roku szkolenia, czym jest lotnisko i na czym polega praca na nim. Te szkolenia dotyczą wszystkich – od elektryka, po strażaka czy dyżurnego operacyjnego portu lotniczego. Właściwie nie ma więc na rynku pracy wykwalifikowanych osób w tym kierunku, które nie pracowałyby już na lotnisku. Poprzez cykl szkoleń wewnętrznych, państwowych, czasami międzynarodowych tworzymy dopiero profesjonalistów na lotnisku.

– Skoro tak, to zapewne zagrożeniem dla portów regionalnych jest drenaż ich kadry. Jak można temu zaradzić?

– To duży problem, który od dawna podnosiliśmy i nadal podnosimy na różnych szczeblach: u nas w sekcji, na poziomie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i w Ministerstwie Infrastruktury. Już od dawna alarmujemy, że równocześnie z budową CPK trzeba myśleć o doborze kadry. Sensowny wydaje się pomysł, który przyjęło Ministerstwo Infrastruktury, by w odpowiednim momencie zatrudnienie na Okęciu zostało podwojone po to, żeby kadry już były przygotowywane pod zasilenie CPK, kiedy on powstanie. Oczywiście specjaliści z innych lotnisk również mogliby tam przejść. To już dyktowałyby warunki rynkowe – lepsze wynagrodzenie, lepsze warunki socjalne.

– Jakie są perspektywy dla lotnictwa w Polsce na najbliższe lata?

INWESTYCJA JEST POTRZEBNA PO TO, ŻEBY LOTNICTWO W POLSCE PO PROSTU DALEJ SIĘ ROZWIJAŁO. CPK BĘDZIE RÓWNIEŻ ZAPLECZEM DLA PORTÓW REGIONALNYCH.

eprasa.pl 0e0ca23124

– Ostatnie dane pokazują, że wszystkie lotniska regionalne i sama Warszawa biją poziomy z 2019 roku. To był rekordowy rok przed pandemią. Jak wiemy, później nastąpił okres pandemii, decyzją władz Polski lotnictwo zostało całkowicie zamknięte na trzy miesiące. Nie lataliśmy w ogóle i powstało duże ryzyko zwolnień. Udało się jednak dzięki stronie społecznej wielu pracowników wybronić, ale także podpisano porozumienia, w których zgodziliśmy się na odejście od wcześniejszych norm czasu pracy. Zmniejszono je po to, żeby nie zwalniać tylu ludzi.

Dziś większość portów lotniczych ma kilku-, kilkunastoprocentowe odbicie w stosunku do 2019 roku. Kraków-Balice, gdzie pracuję, może poszczycić się ponaddziesięcioprocentowym odbiciem miesiąc do miesiąca w stosunku do 2019 roku. Porty regionalne nie spodziewały się tak dobrych wyników. Nie byliśmy przygotowani, że ten rozwój będzie szybszy niż w założeniach. Natomiast teraz widzimy, że ma to swoje konsekwencje, między innymi takie, że infrastruktura portów regionalnych nie nadąża za tym dużym ruchem, który obsługujemy. A przecież możliwe, że w 2024 roku utrzyma się taki trend. Wszystkie prognozy dotyczące lotnictwa cywilnego, o których wcześniej wspomniałem, nie przewidziały tak dużej dynamiki, a za nią przecież idzie rozwój całego regionu. Naprawdę możemy się poszczycić tym, że jako gałąź ważna dla całego budżetu państwa szybko rośniemy. Dlatego widzimy dużą potrzebę realizacji projektu CPK.

Co ciekawe, ostatnio, o czym poinformował minister Marcin Horała, pojawiła się informacja, że inwestor strategiczny chce wyłożyć 8 mld zł na budowę CPK, żeby przejąć odpowiednią ilość udziałów w spółce operującej lotniskiem. Jeśli prywatne podmioty są w stanie zainwestować w to przedsięwzięcie takie kwoty, to znaczy, że widzą w nim potencjał do dużych zysków.

– Te zyski poza lotnictwem pasażerskim ma zapewnić lotnictwo cargo. Jakie są perspektywy na jego rozwój w CPK?

– Tak, widzimy ten potencjał. CPK ma być dużym centrum logistycznym towarów przerzutowych. Przy transporcie towaru są odpowiednie opłaty, które wpływają do budżetu państwa, więc jeśli to nas będzie omijało, bo towary nie wylądują u nas, a polecą gdzieś dalej, do innego kraju, to można założyć, że będzie to strata dla budżetu państwa. Każde lotnisko ma jakiś swój portfel produktów, na które się ukierunkowuje. W portach regionalnych znaczenie cargo jako uzupełnienia pasażerskiego lotnictwa rośnie. Przykładem jest lotnisko w Rzeszowie, które podczas wojny na Ukrainie stało się tak naprawdę głównym centrum logistycznym i zapleczem pod towary, które przybywają drogą lotniczą do Polski i są przekazywane dalej. Dzięki temu lotnisku w Rzeszowie udało się wypracować w 2022 roku ponad 130 milionów zysku netto, głównie właśnie z tych przerzutów towarów. To pokazuje, jaka może być siła cargo. CPK, który będzie centrum przesiadkowym, będzie też zapleczem pod centra logistyczne.

– Wróćmy do lotniska w Berlinie i szerzej do całej Europy. Czy duże porty centralne to powszechne zjawisko?

– Większość krajów europejskich ma duże lotniska, które funkcjonują właśnie jako zaplecze i jednocześnie główny element infrastruktury lotniczej. Tak jest na przykład w Niemczech, w Holandii czy w Wielkiej Brytanii. W każdym z tych krajów są oczywiście jeszcze mniejsze lotniska i one też są w stanie się utrzymać. Weźmy na przykład Londyn. Pomimo że mamy lotnisko Heathrow, funkcjonują jeszcze dookoła Londynu trzy inne lotniska regionalne. Taki system ma więc po prostu rację bytu. To dlatego, że główne lotnisko, jakim byłoby na przykład CPK, ma w szczególności realizować loty długodystansowe. Regionalne porty będą zaś opierać swój portfel produktów na połączeniach „point to point", czyli na przykład do miast europejskich. Dywersyfikacja – tak model biznesowy CPK jest wymyślony. Planuje się, że z tego lotniska będzie okno na świat, tak, żeby Polacy nie musieli jechać czy lecieć do Berlina i tam przesiadać się na lot długodystansowy, bo na przykład z naszego państwa nie ma możliwości skorzystania z bezpośredniego połączenia.

Trzeba jednocześnie podkreślić, że ideą jest również to, że nasz narodowy przewoźnik, który obecnie wychodzi na prostą, przynosi zyski, dzięki centralnemu portowi będzie mógł dalej się rozwijać. LOT ma potencjał, jest dobrze zarządzany i na pewno nie należy go sprzedawać, a raczej stworzyć mu warunki do dalszego rozwoju.

MY JAKO SOLIDARNOŚĆ JESTEŚMY OD TEGO, BY PILNOWAĆ, BY W TOKU REALIZACJI INWESTYCJI ODPOWIEDNIO ZABEZPIECZONO INTERESY PORTÓW REGIONALNYCH.

eprasa.pl 0e0ca23124

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Po co nam Polonia?

W wyborach parlamentarnych Polonia oddała 569 392 głosy. Za granicą wygrała Koalicja Obywatelska, wyjątkiem były Stany Zjednoczone i Kanada, gdzie wygrał PiS. Dlaczego frekwencja wzrosła z 314 tysięcy osób zarejestrowanych cztery lata temu do 636 099 osób w wyborach październikowych? Otóż media liberalno-lewicowe przeprowadziły skuteczną kampanię pt. „Jak głosować za granicą?". Organizowano spotkania i nasilono aktywność w mediach społecznościowych. Po wyborach w polskiej prasie nawet nie podano ostatecznego zestawienia wyników ani nie dokonano żadnej poważnej analizy, kto głosował i jaki był cel zaangażowania Polonii w te wybory. Liczyło się tylko zwycięstwo. „Connectography: Mapping the Future of Global Civilization" (wydanie polskie: „Konektografia. Mapowanie przyszłości cywilizacji globalnej") to tytuł książki z 2016 roku. Jest to książka Paraga Khanna dla tych, którzy chcą zrozumieć zasady i trendy tworzenia globalnych sieci połączeń w XXI wieku. W świecie, który szybko się zmienia w odpowiedzi na działanie globalnych sił, budowanie pozycji kraju w systemie łańcuchów dostaw powinno być priorytetem każdego rządu. W Polsce elity intelektualne zamiast tworzyć sieć łączenia Polaków, aby budować silne państwo, upowszechniają wyszukiwanie podziałów. Stan ten trwa od początków II Rzeczpospolitej, najpierw była sanacja, która dzieliła Polaków, potem komuniści, potem postokrągłostołowe rządy, które postanowiły nie dopuścić do władzy kręgów niepodległościowych i polskiej emigracji. Jednak najbardziej dzielącą polską wspólnotę narodową jest wojna polsko-polska, która blokuje rozwój naszego kraju, zagraża polskiej racji stanu i suwerenności. Proces odtwarzania polskich elit trwa, ale ma tylko jednostronny kierunek. Dla elit warszawskich polskie elity żyjące poza granicami Polski są tylko konkurencją. Od 1989 roku trwa proces odbijania się od różnych ministerialnych drzwi wszystkich tych, którzy przez wiele generacji odnosili sukcesy poza granicami naszej ojczyzny i teraz czasami za darmo chcieliby oddać część swoich pomysłów, aby ta mogła się rozwijać. Dzisiaj blogi wielu polskich publicystów są finansowane przez osoby mieszkające poza granicami Polski. Jest to wyraźny sygnał, że Polonia chciałaby wspierać rozwój państwa polskiego. Nigdy jednak żaden z tych publicystów nie zająknął się nawet na pięć minut, aby poświęcić Polonii swój antenowy czas. Podczas mojej niedawnej wizyty w Polsce odwiedziłem wiele księgarni, zadając miłym paniom to samo proste pytanie: „Czy mają Panie jakieś książki o Polonii?". Odpowiedź była zawsze taka sama: „Od 25 lat nie wydrukowano w Polsce żadnej popularnonaukowej książki na temat Polonii". Pisał o tym już w 1993 roku Jan Nowak-Jeziorański: „Historycy w Polsce traktują rolę Polonii bardziej niż marginesowo". Podaje przykład książki pod redakcją Aleksandra Gieysztora „Historia Polski", w której na 720 stron tylko jedną zajmuje temat Polonii. A przecież rola i historia Polonii – chociażby w odzyskaniu przez Polskę niepodległości – jest ogromna. Nie ma nawet książki o Polonii, do której mógłbym Państwa zachęcić. Najlepsza z nich jest wydana po angielsku przez prof. Donalda Pieńkosia pt. „For Your Freedom Through Ours. Polish American Efforts on Poland's Behalf, 1863–1991" (Za waszą wolność przez naszą. Wysiłek amerykańskich Polaków w imieniu Polski). Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl 0e0ca23124

Koalicja, czyli WOJNA NA GÓRZE

Już od **trzech tygodni** trwa głoszenie przez opozycję, że umowa koalicyjna ma się świetnie i lada chwila zostanie podpisana. Kiedy liderzy PO, Trzeciej Drogi i Lewicy mówią, że jest świetnie, posłowie tych partii obruszają się na zgniłe kompromisy.

Jakub Pacan

Gorączkowe naciski polityków partii opozycyjnych na prezydenta Andrzeja Dudę, by tuż po wyborach oddał stery władzy, od początku świadczyły o dużym lęku Donalda Tuska, Włodzimierza Czarzastego i liderów Trzeciej Drogi co do stabilności ich ewentualnej koalicji.

Szybkie przejęcie władzy i rozpuszczenie niezadowolonych członków swoich partii po nowych stanowiskach i urzędach, by tam zajęli się konsumowaniem władzy i nasycili się jej smakiem, miało mieć jeszcze wymiar praktyczny, by uśmierzać niesnaski m.in. w kwestiach obyczajowych czy przytaczanej w ostatnim czasie bez przerwy sprawie aborcji.

Prezydent wydłużył jednak czas powołania premiera, działając w ramach przysługującego mu prawa. W tym niedługim przecież czasie politycy tzw. demokratycznych partii chodzili po mediach i opowiadali o różnicach, które ich dzielą.

Ciała w rzece

Było to nawet paradoksalne – w czasie, gdy liderzy największych ugrupowań opozycyjnych opowiadali, że umowa koalicyjna jest już domknięta i właściwie przeszła gładko, ich posło-

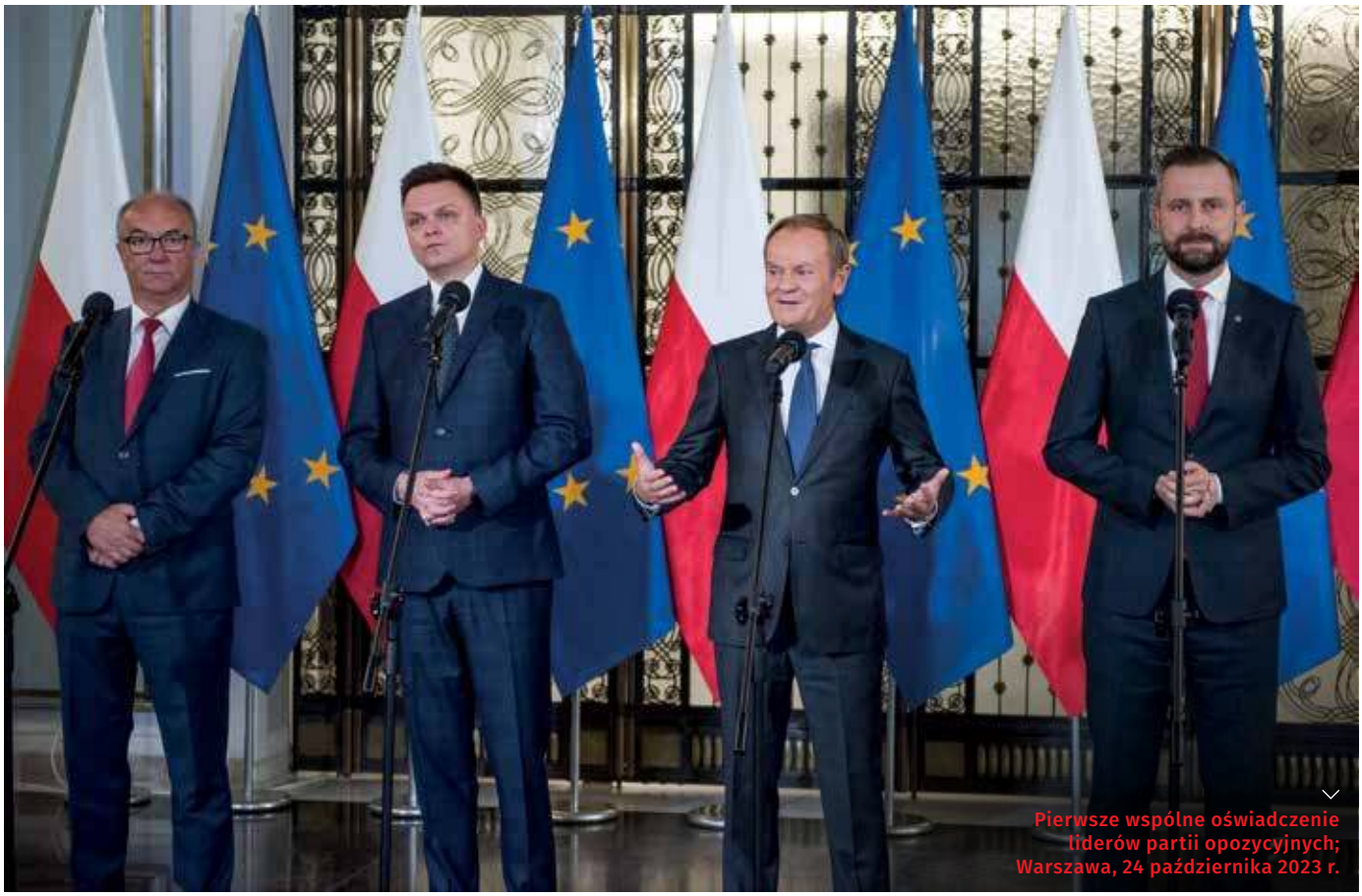

Pierwsze wspólne oświadczenie liderów partii opozycyjnych; Warszawa, 24 października 2023 r.

Fot. Attila Husejnow / Forum

eprasa.pl 0e0ca23124

wie wyrażali w publicznych wypowiedziach z trudem skrywane niezadowolenie czy wręcz dezaprobatę.

Właściwie można by złośliwie powiedzieć, że gdyby prezydent miał więcej niż miesiąc na wskazanie premiera, to liderzy PiS mogliby – parafrazując chińskie przysłowie – siąść nad rzeką i spokojnie patrzeć, jak w jej nurcie spływają ciała wrogów.

– Nie chciałbym, żeby ta sytuacja się powtórzyła, ponieważ już raz przez PSL rząd lewicowy nie zmienił prawa do aborcji i nie ułatwił dostępu do niej. W latach 2001–2005 mieliśmy już koalicję z PSL-em i wiemy, że to jest trudna koalicja. [...] Boję się, że te nadzieje, zawiedzione nadzieje, mogą po prostu negatywnie wpłynąć na dalsze funkcjonowanie tej koalicji – mówił w Polskim Radiu 24 poseł Lewicy Marek Balt.

Sam Donald Tusk we wrześniu 2022 roku oświadczył, że „pierwszego dnia po wygranych wyborach" zaproponowana zostanie Sejmowi ustawa zakładająca, że aborcja do 12. tygodnia będzie wyłącznie decyzją kobiety. „Ja bezwzględnie będę w tych sprawach egzekwował swoją pozycją w Platformie w czasie układania list do parlamentu. Jeżeli ja dziś mówię, że my gwarantujemy kobietom podejmowanie tych decyzji, ja nie będę chciał się później wstydzić, dlatego że ktoś będzie reprezentował inne zdanie. To macie zagwarantowane" – powiedział wówczas Tusk.

Lewica, PSL i aborcja

Po wyborach Małgorzata Kidawa-Błońska pytana, czy sprawy światopoglądowe powinny być wpisane do umowy koalicyjnej, odpowiedziała: „Nie". Tyle tylko, że właśnie ze względu na sprawy światopoglądowe – a aborcję szczególnie – opozycja miała tak wysoki wynik w ostatnich wyborach parlamentarnych.

Wyborcy wyborcami, a szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz stanowczo powtarza, że: „Na jakiekolwiek wpisywanie w umowę koalicyjną spraw światopoglądowych się nie zgodzę".

Przykładowy dialog przyszłych koalicjantów wygląda tak: – Ja jestem przekonana, że aborcja będzie legalna, bezpieczna i dostępna do dwunastego tygodnia – stwierdza Monika Wielichowska z Platformy Obywatelskiej. – A ja konkretnie mówię – światopoglądowe sprawy nie wchodzą w ramy żadnych umów koalicyjnych – odpowiada Władysław Teofil Bartoszewski z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Polska 2050 proponuje w tej sprawie referendum.

Kolejne zderzenie światów to Adrian Zandberg kontra ekonomiści Platformy Obywatelskiej czy nawet Ryszard Petru.

KOLEJNE ZDERZENIE KOALICYJNYCH ŚWIATÓW TO ADRIAN ZANDBERG KONTRA EKONOMIŚCI PLATFORMY OBYWATELSKIEJ CZY NAWET RYSZARD PETRU.

Zandberg, Petru i darmowe mieszkania

Lider partii Razem nie tylko chce utrzymać programy społeczne PiS, on jest oburzony, że 500+ nie było rewaloryzowane. – Jeśli mówimy o tym, co Kaczyński zaprezentował w ciągu weekendu – to są oczywistości. Brak waloryzacji 500+ od dwóch lat to było okradanie ludzi z pieniędzy – mówił na antenie Radia ZET. Oczkiem w głowie Zandberga jest tanie mieszkalnictwo na wynajem i przeznaczenie 1 proc. PKB na budowę mieszkań przez państwo. Ten projekt bardzo mocno popiera Magdalena Biejat.

Ryszard Petru chciałby, żeby świadczenia socjalne były uzależnione od kryterium dochodowego, a najlepiej, by nie było ich wcale. Pomysły tanich mieszkań na wynajem uważa za utopijny absurd i marzy o powrocie twardej polityki fiskalnej.

W kwestii podatków każdy z koalicjantów – nawet ci mali – ma swoją filozofię wydatkowania ściśle połączoną z tożsamością ideową partii. Jak pogodzić interesy związane z tradycyjnym rolnictwem, którego PSL nie może odpuścić, z postulatami Zielonych, którzy nie chcą energii z gazu i atomu i z ogromną sympatią zapatrują się na plany Europejskiego Zielonego Ładu? Już w ramach debat nad tym projektem w Brukseli posłowie opozycji byli podzieleni.

W nowych układach partyjnych jest jeszcze brana pod uwagę ewentualność na dzisiaj traktowana jako political fiction, ale polska polityka niejedno już widziała. Otóż koalicja partii opozycyjnych rozpadnie się po roku, może dwóch latach. Jeśli rozpadłaby się w czasie, gdy prezydentem nadal będzie Andrzej Duda, istnieje możliwość powołania nowego rządu, tym razem największej wygranej partii PiS z PSL? W każdym razie politycy partii rządzącej coraz częściej mówią, że niezabezpieczenie przez nich ewentualnych przyszłych koalicjantów było błędem. Teraz czas na wnioski.

eprasa.pl 0e0ca23124

Co dalej z 800 plus

Sztandarowy program rządu Prawa i Sprawiedliwości na pewno nie jest zagrożony, dopóki rządzić będzie to ugrupowanie. A jeśli nastąpi zmiana? Prawdopodobnie, mimo wcześniejszych zapowiedzi rozmaitych polityków, wciąż **nie stanie się nic nowego**. Nieporozumienia dotyczące 800 plus wśród polityków opozycji są zbyt duże, by wprowadzić jakiekolwiek inne rozwiązanie.

eprasa.pl 0e0ca23124

Realizowany od 1 kwietnia 2016 roku program 500 plus już od momentu wprowadzenia ma swoich zwolenników, ale także zagorzałych krytyków. Krytykowano go także w momencie rozszerzania świadczenia na pierwsze dziecko w 2019 roku. Krytykuje się go również teraz. Rozwiązanie działa jednak dobrze – i to nie tylko w Polsce.

Fot. M. Żegliński

Co kraj, to świadczenie

W Europie jest to dość popularne rozwiązanie. Sprawdzili to na początku roku dziennikarze Interii Biznes. Okazało się, że wiele państw prowadzi bliźniaczo podobne programy do polskiego 500 plus. Różnią się tylko wysokością. Niemcy wypłacają rodzicom świadczenie o nazwie Kindergeld na każde dziecko. We Francji rodziny z dwojgiem dzieci otrzymują 171 euro miesięcznie. Dla rodzin z trojgiem pociech świadczenie wynosi 297,72 euro. Rodzinom posiadającym czworo i więcej dzieci przyznano kwotę 464,94 euro.

Z kolei w Szwecji to kwota w przeliczeniu równoważna ok. 111,58 euro. Podobne świadczenie występuje też w Irlandii i na Litwie.

W Austrii świadczenie rośnie razem z dzieckiem. Najwyższe świadczenie przysługuje uczącym się dorosłym dzieciom (do 26. roku życia) i wynosi 165,10 euro. Podobne do 800 plus świadczenie jest wypłacane także w Holandii. Ono także zwiększa się wraz z wiekiem dziecka. Takie rozwiązanie funkcjonuje również w Norwegii.

Polacy popierają politykę państwa wobec rodzin

W Polsce program jest popierany przez zdecydowaną większość obywateli. Dwa lata temu w badaniu przeprowadzonym przez CBOS 73 proc. ankietowanych odpowiedziało, że go popiera. Przeciwnych mu było 24 proc. ankietowanych. Co więcej, autorzy badania podkreślali, że program „Rodzina 500 plus" zmienił postrzeganie przez ludzi polityki państwa wobec rodziny. Po wprowadzeniu programu znacznie zwiększył się odsetek zadowolonych z niej Polaków.

Nic dziwnego, że temat rządowego programu pojawiał się wielokrotnie w kampanii wyborczej do parlamentu.

PiS, który doprowadził do tego, że w lipcu Sejm podniósł świadczenie z 500 zł do 800 zł miesięcznie na każde dziecko (wyższe świadczenie ma być wypłacane od stycznia 2024 roku), jeździł ze specjalnymi piknikami promującymi rządowy program. Wicepremier Jarosław Kaczyński mówił zaś w wywiadzie dla „Super Expressu": – Podniesienie wysokości świadczenia wychowawczego z 500 do 800 zł to konieczność; w przyszłości ta suma zapewne znowu będzie podwyższona.

CHAOTYCZNE POMYSŁY NIEKTÓRYCH POLITYKÓW OPOZYCJI, BY ZMIENIĆ PROGRAM 500 PLUS, NIE WYDAJĄ SIĘ ANI POWAŻNE, ANI MOŻLIWE DO REALIZACJI.

Podwyższać czy nie podwyższać?

W przeciwieństwie do PiS, gdzie zdanie na temat programu jest raczej dość jednoznaczne, posłowie opozycji przedstawiali w ostatnim czasie rozmaite pomysły na to, jak zmodyfikować świadczenie. Już podczas

eprasa.pl 0e0ca23124

kampanii wyborczej liderzy Trzeciej Drogi poruszali temat 800 plus, lansując swój własny program „Rodzinny PIT", który zakładał mniejszy podatek dla rodzin wielodzietnych.

Nie wykluczał on jednak, zdaniem polityków Trzeciej Drogi, kontynuacji rządowego programu. Próżno wciąż jednak szukać jednoznacznej deklaracji polityków tej koalicji co do planów wobec świadczenia. Szymon Hołownia, o czym pisały niedawno media, jest przeciwnikiem jego podnoszenia. – My nie jesteśmy przeciwko 500 plus, natomiast dzisiaj podnoszenie tego do 800 plus jest aberracją, kiełbasą wyborczą, upokarzaniem ludzi – powiedział w lipcu.

W podobnym tonie wypowiedziała się na antenie Radia Zet Paulina Hennig-Kloska, wiceprzewodnicząca Polski 2050. – Waloryzacja 500 plus została przyjęta przez Sejm większością PiS, ale tych pieniędzy w budżecie nie ma, i to też będzie wymagało rozmów na poziomie rządu, co z tym problemem zrobić – mówiła.

Z kolei Władysław Kosiniak-Kamysz chciałby podobno, by świadczenie podniesiono jedynie osobom pracującym.

– Mieliśmy taki pomysł i myślę, że byłoby to efektywne, gdyby 800 plus przysługiwało tym, którzy pracują, którzy są aktywni zawodowo. Bo jako program prodemograficzny 500 plus nie spełniło swojego zadania – mówił z kolei o ewentualnych zmianach w programie rzecznik PSL Miłosz Motyka w programie „Tłit" Wirtualnej Polski. – Żeby ich do tego zachęcić, naszym zdaniem należy powiązać to z pracą. Na etapie prac sejmowych nasza poprawka nie spotkała się z aprobatą przyszłych koalicjantów. Liczymy, że to się zmieni – dodał.

W POLSCE PROGRAM 500 PLUS JEST POPIERANY PRZEZ ZDECYDOWANĄ WIĘKSZOŚĆ OBYWATELI.

Co na temat 800 plus sądzą inni koalicjanci? Donald Tusk już przed wyborami mówił o tym, że jest za waloryzacją świadczenia. – Inflacja od momentu, kiedy 500 plus stało się rzeczywistością polskiej rodziny, spowodowała to, że jeśli chcielibyśmy, aby miała taką samą wartość, co w dniu jej wprowadzenia, to mniej więcej tyle [ok. 800 zł – przyp. red.] powinna wynosić – powiedział lider Platformy Obywatelskiej w maju. KO deklarowała także, że chciała wprowadzić podwyżkę już w czerwcu tego roku. Co więcej, zarzucano PiS, że nie chciał waloryzacji wprowadzić wówczas, a dopiero od stycznia przyszłego roku.

Dość jasne jest stanowisko Lewicy w tej sprawie. Joanna Scheuring-Wielgus podczas debaty wyborczej zapewniała, że „Lewica niczego nie zabierze".

Z kolei współprzewodnicząca Razem Magdalena Biejat zapewniała, że Lewica jest w ogóle przeciwna cięciom programów socjalnych. – Lewica przez całą kampanię mówiła, że nie pozwolimy na cięcie wydatków socjalnych, więc muszą się znaleźć pieniądze na 800 plus, na utrzymanie dodatków emerytalnych. Ale musimy też realizować nasze obietnice, które składaliśmy nie tylko my, a więc co najmniej 20 procent podwyżki w budżetówce – powiedziała w rozmowie z PAP.

Wydaje się, że jedynym ugrupowaniem zdecydowanie przeciwnym rządowemu programowi jest Konfederacja. – Zdecydowanie występowaliśmy przeciwko rozszerzeniu 500 plus do 800 plus. Uważamy, że w tej chwili inflacja zżera to, co wynika z rozszerzania programów socjalnych. Jesteśmy za ich obcięciem – mówił Krzysztof Bosak w Radiu Zet. Dodał także, że na 800 plus nie ma pieniędzy.

Rodziny mogą więc chyba spać spokojnie. Podczas kampanii wyborczej warto było uderzyć z pozycji opozycji w rządowy program. Większość ugrupowań jednak, nawet jeśli nie podkreśla tego, mówiąc o swoim programie, popiera 800 plus lub wie, że zawieszenie go jest dziś w Polsce nierealne. Chaotyczne pomysły niektórych polityków opozycji, by zmienić program, nie wydają się zaś ani poważne, ani możliwe do realizacji.

WIELE PAŃSTW PROWADZI BLIŹNIACZO PODOBNE PROGRAMY DO POLSKIEGO 500 PLUS. RÓŻNIĄ SIĘ TYLKO WYSOKOŚCIĄ.

eprasa.pl 0e0ca23124

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Pan życia i śmierci na Rzeszowszczyźnie

W listopadzie 1944 r. Stanisław Supruniuk podjął kolejną dużą akcję przeciw „bandom" – jego ludzie przeprowadzili pacyfikację Ulanowa i Prędzela, aresztując 171 żołnierzy Armii Krajowej i sympatyków rządu RP w Londynie, którzy następnie zostali wywiezieni na Syberię.

Po wojnie jako szef UB w Nisku i Krośnie katował AK-owców i wydawał ich na pewną śmierć w ręce NKWD, którego był agentem. Z jego krwawą przeszłością nie poradziły sobie organa sprawiedliwości wolnej Polski. Sądy przez kilka lat przerzucały się sprawą, nie mogąc (czy raczej nie chcąc) osądzić ubeka.

Zamiast tego Supruniuk został doceniony. W 1999 r. prezydent Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Wręczając Supruniukowi (i innym uhonorowanym) order w Pałacu Namiestnikowskim, mówił: „Jesteście wzorem odwagi i patriotyzmu, przykładem dla młodego pokolenia". Postkomunistyczna „Trybuna" cytowała słowa głowy państwa: „Ojczyzna, Rzeczpospolita Polska, mówi Wam: dziękuję".

Kwaśniewski w końcu zreflektował się i odebrał ubekowi krzyż. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. O Supruniuku zrobiło się głośno. Wyszła na jaw jego przynależność do partyzantki sowieckiej, potem Armii Ludowej i (l) WP, w końcu utrwalanie władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie.

Swój krwawy plon rozpoczął już we wrześniu 1944 r., kiedy w ścisłej współpracy z NKWD aresztował kilkudziesięciu żołnierzy AK z oddziału Franciszka Przysiężniaka, których większość została następnie wywieziona w głąb ZSRS. Żonę Przysiężniaka, która była w siódmym miesiącu ciąży, ubecy wywieźli do lasu i zamordowali strzałem w plecy.

Ofiary Supruniuka pamiętają, że na przesłuchania potrafił wzywać... 50 razy dziennie. Bił pałkami, rzemieniami lub kolbą karabinu. Wzorem i za przyzwoleniem szefa to samo robili jego podwładni. Supruniuk nie tylko katował złapanych przez siebie „bandytów", ale naciskał na Sąd Garnizonowy w Przemyślu, żeby wydawał surowsze wyroki (na tych, których nie udało mu się wysłać do Sowietów). Władzę posiadał niemal absolutną. Nie byłoby to możliwe bez sowieckich „pleców".

Niepodległościowe podziemie w Nisku i Krośnie (niezależnie od siebie) wydało na Supruniuka wyrok śmierci. Podjęte próby zamachów – w ramach akcji o kryptonimie „Morderca" – nie powiodły się jednak (w jednym z nich ubek został ranny w rękę).

Na początku 1947 r. biuro personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, w trosce o bezpieczeństwo Supruniuka, przeniosło go do Gdyni, na stanowisko zastępcy, a potem szefa miejscowej bezpieki. Tam dalej likwidował niepodległościowe organizacje, m.in. Ruch Oporu Armii Krajowej i Polską Armię Podziemną.

W latach 50., w uznaniu zasług, został skierowany do Centralnej Szkoły Partyjnej im. J. Marchlewskiego, którą ukończył w 1954 r. Otworzyło mu to drogę do dalszej kariery, tym razem w komunistycznej dyplomacji, gdzie trafił m.in. na placówki do Berlina i Pragi. Oprawca zmarł w 2011 r. w Warszawie.

eprasa.pl 0e0ca23124

F-35 – proca była tańsza

Kilka dni temu izraelski myśliwiec F-35L Adir należący do 140. eskadry sił powietrznych Izraela zniszczył jemeński pocisk manewrujący. Został on wykryty przez obronę powietrzną Izraela daleko od granic kraju, a F-35L go przechwycił i zniszczył. **Pierwszy raz** doszło w praktyce bojowej do zniszczenia pocisku manewrującego przez myśliwiec 5. generacji, na bardzo dużej odległości przed celem. To praktyczne potwierdzenie wyjątkowych możliwości myśliwca F-35. Polskie lotnictwo będzie dysponować tymi samolotami.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0e0ca23124

Za to kosztowny F-35 jest niebywale wszechstronny i skuteczny. Przekonuje o tym ostatni przypadek zestrzelenia groźnego pocisku manewrującego przez izraelski F-35. Najprawdopodobniej doszło do tego 31 października. Na bezpiecznej, bardzo dużej odległości od celu w Izraelu. Siły obronne Izraela nie zdradziły zbyt wielu szczegółów tego zdarzenia. To, co wiemy, świadczy o niebywałej skuteczności tego myśliwca. W komunikacie, który przeczytałam na platformie X (dawniej Twitter), przekazano, że pocisk wroga został wystrzelony z południowego wschodu w stronę Izraela i przechwycony oraz zniszczony przez wielozadaniowy myśliwiec F-35, zanim dostał się nad terytorium Izraela. Niewykluczone, że był to pocisk należący do rodziny Quds.

Niektóre zalety myśliwca 5. generacji

Pilot F-35 może wykrywać, namierzać i atakować nieprzyjacielskie samoloty daleko poza zasięgiem wzroku. Samolot jest uzbrojony m.in. w pocisk AIM-120 AMRAAM (Advanced Medium-Range Air-to-Air Missile) – kierowany pocisk rakietowy powietrze-powietrze średniego zasięgu, z aktywnym radiolokacyjnym układem naprowadzania, korygowanym systemem nawigacji bezwładnościowej INS. Pocisk ma głowicę radiolokacyjną pozwalającą pilotowi zaatakować przeciwnika z bardzo dużej odległości, zniszczyć i odlecieć, zanim cokolwiek mu zagrozi – to zaleta znana jako zdolność „odpal i odlatuj". Prawdopodobnie tego pocisku użył pilot izraelskiego F-35.

Dzięki technologiom stealth oraz zestawom zaawansowanych czujników F-35 może pokonać nieprzyjacielski samolot, sam pozostając niewykryty. Stealth to technologie minimalizujące możliwości wykrycia samolotu wszystkimi znanymi metodami obserwacji, od ludzkiego oka do najnowocześniejszych urządzeń.

PILOT MA WSZYSTKIE DANE PRZED OCZAMI. MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE WIDZI PRZEZ SAMOLOT I POD TYM WZGLĘDEM JEST WSZECHMOCNY.

Niemal niezauważalny

F-35 w połączeniu z pociskiem AMRAAM może wykonywać uderzenia uprzedzające przeciwko zaawansowanym zagrożeniom bojowym. Zanim przeciwnik zdoła wyśledzić samolot, pilot F-35 może zaatakować go pociskami AMRAAM, zniszczyć i uciec niezauważony. To ogromna przewaga w walce. Aby to osiągnąć, zespół konstruktorów, który zbudował silnik dla F-35, musiał sprostać trudnemu wyzwaniu inżynierskiemu – stworzyć silnik praktycznie

eprasa.pl 0e0ca23124

niewykrywalny dla radarów. Silniki mają duży udział w sygnaturze radiolokacyjnej samolotu, co ułatwia nieprzyjacielowi jego wykrycie i identyfikację. Jednak dzięki odpowiedniej geometrii oraz technologiom stealth silnik F-35 nie daje śladu radiolokacyjnego.

Jest to szczególnie ważne, ponieważ jednym z głównych zadań bojowych F-35 jest prowadzenie operacji na terytorium wroga. Wojskowi stratedzy nazywają takie operacje „misjami w środowisku nasyconymi środkami bojowymi, mogącymi uniemożliwić lub utrudnić dostęp i przetrwanie". To znaczy, że myśliwcowi F-35 mogłyby zagrażać wszystkie typy istniejących pocisków ziemia-powietrze lub powietrze-powietrze. Ale nie zagrażają, dzięki technologiom stealth zapewniającym F-35 przewagę nad radarami oraz dzięki zdolności zwalczania przeciwnika poza zasięgiem wzroku. Zwalczania różnymi pociskami.

Inteligentna StormBreaker

Jeśli chodzi o uderzenia na cele naziemne, F-35 dysponuje inteligentną bronią StormBreaker, bombą szybującą z głowicą samonaprowadzającą zawierającą trzy różne czujniki: radar fal milimetrowych umożliwiający znalezienie celu w ciemności i w każdych warunkach pogodowych; kamerę termowizyjną, która pomaga rozróżniać cele, oraz półaktywny laser, który śledzi wskazania znacznika laserowego znajdującego się w powietrzu lub na ziemi. StormBreaker ma większy zasięg niż starsze bomby – około 65 km – co oznacza, że F-35 może oddalić się na duży dystans i mieć szersze pole widzenia, aby zaatakować kilka celów jednocześnie.

F-35 ma jeszcze jedną kluczową zdolność uderzeniową: jeśli trzeba, nie musi nawet odpalać żadnych pocisków. Radar, zestaw czujników i urządzeń celowniczych sprawiają, że sam jest latającym czujnikiem i centrum zarządzania walką. Testy dowiodły, że może dostarczać dane dotyczące wyboru celów i sposobów ich niszczenia i naprowadzać odpalane z ziemi pociski do celów znajdujących się za horyzontem.

DZIĘKI TECHNOLOGIOM STEALTH ORAZ SYSTEMOM ZAAWANSOWANYCH CZUJNIKÓW F-35 MOŻE POKONAĆ NIEPRZYJACIELSKI SAMOLOT, SAM POZOSTAJĄC NIEWYKRYTY I BEZPIECZNY.

WŁADZE USA BACZNIE CZUWAJĄ NAD BEZPIECZEŃSTWEM SWOJEJ POLITYKI OBRONNEJ, DOKŁADNIE ANALIZUJĄ POTENCJALNEGO NABYWCĘ F-35.

Wyświetlacz zintegrowany z hełmem pilota

Ważną różnicą między F-35 a samolotami poprzednich generacji, które będzie zastępować, jest sposób, w jaki piloci widzą dane z radarów, systemów celowniczych i innych czujników. W F-35 wyświetlacz przezierny zintegrowano z osłoną hełmu pilota. Informacje są już dostępne nie tylko w jednym miejscu; idą za wzrokiem pilota. Pilot ma wszystkie dane przed oczami, bez względu na to, gdzie patrzy. Można powiedzieć, że widzi przez samolot. Wszystko znajduje się przed jego oczami przez cały czas. Na wyświetlaczu przeziernym pojawiają się dane z jednego z najbardziej rewolucyjnych systemów F-35: sieci czujników rozłożonych na całym płatowcu. Czujniki te pozwalają pilotowi F-35 patrzeć w dowolnym kierunku i w każdym momencie – duży postęp w stosunku do systemów czujników starszych myśliwców. Zapewnia to kompletny obraz operacyjny bez konieczności manewrowania samolotem czy zmian lotu w formacji. Dzięki temu oraz dzięki zintegrowanym cyfrowym układom wskazań pilot ma szczegółowy obraz wszystkiego, co go otacza. To bardzo skuteczny system wy-

eprasa.pl 0e0ca23124

krywania kierowanych pocisków rakietowych.

To tylko niektóre rozwiązania sprawiające, że myśliwiec F-35 jest samolotem wyposażonym w wyjątkowe możliwości i dlatego dającym dużą przewagę w walce. Dużo sprawniejszym i znacznie bezpieczniejszym niż wszelkie dotychczasowe rozwiązania. Trzeba naturalnie przyznać, że jest drogi, średnio ponad 4,5 mld zł. Cóż, proca na pewno była tańsza.

Ekskluzywny klub – państwa nabywające F-35

Producent myśliwca 5. generacji to Lockheed Martin wraz ze współpracującymi specjalistycznymi firmami. Jest wśród nich producent silników samolotowych Pratt & Whitney – amerykańska firma produkująca zwłaszcza silniki do samolotów wojskowych (cywilnych też).Trzeba dodać, że w Polsce Pratt & Whitney posiada zakłady w Rzeszowie, w Kaliszu oraz w Niepołomicach. Są one współproducentami najnowszych wersji wielozadaniowych myśliwców 4. generacji F-16, m.in. silników tych samolotów. Dawne Zakłady PZL Mielec, obecnie należące do koncernu Lockheed Martin, rozpoczęły produkcję elementów kadłuba tych myśliwców. Wszystkie te amerykańskie zakłady w Polsce nie uczestniczą w programie produkcyjnym F-35.

Polska zakupiła 32 myśliwce F-35. Zanim kontrakt został zawarty z prywatnym potężnym koncernem Lockheed Martin, zgodę musiały wyrazić władze Stanów Zjednoczonych. Na wniosek polskiego rządu w USA rozpoczęła się dość skomplikowana procedura – przewidziana prawem amerykańskim dla wszystkich państw zainteresowanych nabyciem amerykańskiego uzbrojenia. Procedura obejmuje obie Izby Kongresu, Departament Obrony, Departament Stanu oraz Biały Dom. To ścieżka polityki i bezpieczeństwa USA. Gdy władze USA wyrażą zgodę, kolej na kontrakt. A gdy kontrakt zostanie podpisany, Lockheed Martin rusza z ogromną maszynerią produkcji. Władze USA jednak nawet wtedy bacznie czuwają nad bezpieczeństwem swojej polityki obronnej. Już po wyprodukowaniu dwóch pierwszych F-35 dla Turcji rząd USA zażądał zerwania kontraktu z Ankarą, co Lockheed Martin natychmiast zrealizował. Dwie maszyny służą do szkolenia pilotów.

Wspomniane procedury pozytywnie zakończone podpisaniem kontraktu ma na swoich kontach niewiele państw na świecie. Obecnie w Europie w sześciu krajach znajduje się około 120 samolotów F-35. Oczekuje się, że do roku 2030 dołączy do nich ponad 550 samolotów F-35 z ponad 10 krajów europejskich, w tym dwie pełne eskadry amerykańskich F-35 w RAF Lakenheath. Posiadanie samolotu F-35 integruje kraje sojusznicze Stanów Zjednoczonych na całym świecie. Trochę tak jakby NATO bis. Oprócz Stanów Zjednoczonych do tego ekskluzywnego klubu myśliwca 5. generacji należą: Australia, Belgia, Kanada, Czechy, Dania, Finlandia, Niemcy, Grecja, Izrael, Włochy, Japonia, Holandia, Norwegia, Polska, Republika Korei, Szwajcaria, Zjednoczone Królestwo (wg angielskich nazw tych państw). Niektóre z nich, m.in. Polska, dopiero czekają na rozpoczęcie produkcji zamówionych samolotów F-35.

POLSKA ZAKUPIŁA 32 MYŚLIWCE F-35. ZANIM KONTRAKT ZOSTAŁ ZAWARTY Z PRYWATNYM POTĘŻNYM KONCERNEM LOCKHEED MARTIN, ZGODĘ MUSIAŁY WYRAZIĆ WŁADZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

MYŚLIWIEC F-35 JEST SAMOLOTEM WYPOSAŻONYM W WYJĄTKOWE MOŻLIWOŚCI TECHNIKI CYFROWEJ DAJĄCYM DUŻĄ PRZEWAGĘ W WALCE.

eprasa.pl 0e0ca23124

OŚWIADCZENIE INSTYTUTU MYŚLI SCHUMANA

12 totalitarnych cech narzucanego unijnego superpaństwa

Instytut Myśli Schumana z rosnącym niepokojem obserwuje kolejne próby federalizacji Unii Europejskiej w duchu Altiero Spinellego – na wskroś totalitarnym, komunistycznym, odbierającym obywatelowi nie tylko demokratyczną władzę, ale i podmiotowość. Już dzisiejsza Unia Europejska jako organizacja posiada cechy **państwa totalitarnego**. Jeżeli dokładnie przeanalizujemy sposób podejmowania w niej decyzji, prawodawstwo i system współpracy między poszczególnymi instytucjami okaże się, że tworzony w ten sposób ustrój ma wiele cech charakterystycznych dla dawnego Związku Sowieckiego.

Ks. prof. Mieczysław A. Krąpiec za Johannesem Messnerem wyróżnia następujące cechy państwa totalitarnego:

1. Autorytet władzy naczelnej jest bezwzględny i cele władzy są zarazem celem wszystkich organizacji podporządkowanych ustrojowi naczelnemu, tak że nie może być mowy o sprzeczności

eprasa.pl 0e0ca23124

lub niezależności celu grupy i ustroju.
Komisja Europejska uzurpuje sobie taki autorytet, łamiąc prawo międzynarodowe i traktaty, w sposób bezwzględny usiłując narzucać swoją wolę państwom członkowskim. Jeżeli zamysły środowisk lewicowych dojdą do skutku i przeforsują one – wbrew sprzeciwowi części państw – konstytucję federalizacyjną w duchu Altiero Spinellego, sięgnięcie po własność obywateli będzie jedynie kwestią czasu. Tak jak za czasów ZSRR mieliśmy odkułaczanie, czyli pozbawianie właścicieli ziemskich ich majątków, tak w nowym ustroju UE majątków zostaną pozbawieni właściciele firm oraz zamożniejsza klasa średnia, która zgodnie z wizją Spinellego ma zostać zlikwidowana.

Fot. Adobe Stock

2. Nie istnieją grupy zrzeszone niespełniające woli ustroju naczelnego.
W Europie Zachodniej niemalże wszystkie organizacje zajmujące się ochroną życia i rodziny przeżywają niemałe trudności ze względu na to, że nie wpisują się w narrację zrównoważonego rozwoju, który wprowadza aborcję i antykoncepcję (pod hasłem praw reprodukcyjnych lub praw seksualnych) jako jeden ze swoich kluczowych postulatów. Należy się spodziewać, że w sytuacji sfederalizowania Unii Europejskiej zostaną one zlikwidowane, a każdy przejaw przywiązania do życia i chrześcijańskich wartości – penalizowany.

3. Nie ma żadnego prawa przeciw ustrojowi naczelnemu, dlatego też jednostka nie może wystąpić na drogę sądową przeciw ustrojowi naczelnemu.
Komisja Europejska już stara się wprowadzić tę zasadę jako obowiązującą, zanim jeszcze w ogóle doszło do federalizacji. KE uznała, że może złamać traktaty, aby doprowadzić do ich zmiany większością głosów zamiast wymaganej jednomyślności. Premierzy państw, które się na to nie zgadzają, mogą teoretycznie wystąpić do TSUE jako – oficjalnie – strażnika traktatów, ale wyroki wydawane przez TSUE są w kluczu politycznym (vide wyrok ws. Turowa), co oznacza w praktyce, że nie ma organu, do którego polski premier – jako urzędnik państwowy, ale i jako obywatel – mógłby zaskarżyć unijne bezprawie.

4. Ustrój naczelny ma tylko jedną oficjalną opinię publiczną lub też ewentualną „partię".
Wprawdzie na terenie UE funkcjonują jeszcze inne niż socjalistyczne i lewicowe partie, niemniej ich głos nie jest uznawany przez unijny mainstream. Widać to było podczas okrytej jak najgorszą sławą Konferencji w sprawie przyszłości Europy (2021 rok), gdzie „głos ludu" dobierano dokładnie według tego samego klucza co niegdyś w Związku Sowieckim.

5. Źródło władzy idzie „z góry w dół" i w tym też kierunku idą nakazy i rozstrzygnięcia.
Sztandarowym przykładem na prawdziwość tej cechy w przypadku UE jest fakt, że KE wymusiła na Polsce przyjęcie zapisów „Fit for 55", jeszcze zanim program ten trafił pod głosowanie w Parlamencie Europejskim. Podobnie sytuacja wygląda z Agendą 2030 i ideologią zrównoważonego rozwoju, nad przyjęciem której nie było w Polsce nawet żadnej porządnej debaty – zostało to narzucone odgórnie przez instytucje ponadnarodowe.

6. Albo nie ma przedstawiciela ludu, albo jest on organem dekoracyjnym władzy oraz spełnia tylko funkcję propagandową.
Urzędnicy Komisji Europejskiej, w tym przede wszystkim komisarze, nie są wyłaniani w wyborach powszechnych, nie są zatem przedstawicielami obywateli. I to mimo tego, że KE rości sobie prawo – wbrew traktatom – do bycia organem decyzyjnym w UE.

7. Ustrój totalitarny jest zasadniczo ustrojem przymusu, gdzie jednostka może być całkowicie zdeptana przez zewnętrzny przymus.
Przykłady można by mnożyć, ale spójrzmy na dwa: przymus zamykania kopalń węgla kamiennego oraz spełniania wyśrubowanych wymagań w chowie świń – obydwa niedługo doprowadzą do likwidacji tych sektorów. Protesty obywateli na razie nie przyniosły rezultatów.

eprasa.pl 0e0ca23124

8. W ustroju totalitarnym nie istnieją organa kontroli władzy.
Unia Europejska nie posiada żadnych skutecznych instytucji, które sprawowałyby kontrolę nad jej organami. Efekt? Liczne nadużycia i wymuszenia, o łamaniu prawa i wszechobecnej korupcji nie wspominając.

9. W ustrojach tych nie ma wolności myślenia i słowa.
W UE wolność słowa jeszcze wprawdzie jest, ale jest ograniczana w postaci walki z tzw. fake newsami. Kiedy dojdzie do federalizacji, należy się spodziewać wprowadzenia cenzury prewencyjnej bądź centralnego narzucenia linii redakcyjnej.

10. Nie ma też możności zorganizowania legalnej opozycji.
Obecnie w UE jest możliwość stworzenia legalnej opozycji, ale należy się spodziewać, że po dokonaniu federalizacji możliwość ta zostanie zlikwidowana.

11. Prawa człowieka w tych ustrojach nie są w ogóle respektowane.
W UE prawa człowieka nie są respektowane, czego przykładem może być prawo człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci – w UE legalna jest aborcja, w niektórych zaś krajach również eutanazja. Należy się spodziewać, że po dokonaniu federalizacji nie będą respektowane kolejne: prawo do obywatelstwa (państwa narodowe zostaną zlikwidowane), prawo do prywatności (wszechobecna inwigilacja), prawo do wolnych wyborów, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, a także wolność słowa, wolność sumienia i wyznania. Nie będzie respektowane również prawo do bezpieczeństwa osobistego ze względu na niewłaściwą politykę migracyjną.

12. W zasadzie totalitarny ustrój jest jedynym prawdziwym posiadaczem dóbr.
W chwili obecnej za pomocą spekulacyjnego systemu handlu pozwoleniami na emisję CO_2 trwa transfer kapitału od obywateli do wielkich korporacji. Po zakończeniu federalizacji, zgodnie z postulatami zawartymi w Manifeście z Ventotene Altiero Spinellego, zostanie zlikwidowana własność prywatna, która przejdzie w ręce wielkich korporacji stanowiących nowo komunistyczną klasę kierowniczą.

MANIFEST SPINELLEGO NIE WIDZI ANI WARTOŚCI W PRACY, ANI PODMIOTOWOŚCI W CZŁOWIEKU, O JEGO DZIECIĘCTWIE BOŻYM NIE WSPOMINAJĄC.

Do tego wszystkiego moglibyśmy dodać istnienie znanej ze Związku Sowieckiego gospodarki planowej, która zresztą jest realizowana we współczesnej Unii Europejskiej na dość szeroką skalę. Należy się spodziewać, że po dokonaniu federalizacji zastąpi ona wolny rynek przy jednoczesnej likwidacji wielu branż, które zostaną wyprowadzone poza kontynent europejski.

Wizja Schumana była inna

Biorąc pod uwagę powyższe Instytut Myśli Schumana pragnie zauważyć, że wizja wspólnej Europy Roberta Schumana była zdecydowanie inna. Ojciec założyciel Europejskiej Wspólnoty kładł nacisk na wspólnotę ducha w kluczu chrześcijańskim. Owa wspólnota ducha warunkowała bowiem zdrową współpracę na polu gospodarczym. Zauważmy, że dopóki istniała, owa współpraca funkcjonowała bez zarzutu, kiedy zaś nastąpiło odejście od wiary w kierunku lewicowych ideologii, natychmiast miało to swoje przełożenie w postaci sukcesywnego zastępowania zdrowej współpracy przez imperialne ambicje niektórych państw członkowskich, obecnie zaś prowadzi UE do stworzenia klona Związku Sowieckiego.

Robert Schuman przestrzegał przed biurokratyzacją, tymczasem współczesne organa UE rozrosły się do monstrualnych rozmiarów, czego konsekwencją jest brak sprawności w reagowaniu i działaniu.

Schuman nie chciał federalizacji, ale rządzącej się prawem, demokratycznej wspólnoty, a więc Europy ojczyzn, którą łączyłoby coś więcej niż tylko sucha wymiana handlowa. Współczesna UE dąży do barbarzyńskiej – bo z pogwałceniem prawa i dobrych obyczajów – federalizacji, w której zapisy prawa nie będą już miały żadnego znaczenia, a demokracja przejdzie do historii.

W koncepcji Roberta Schumana „nie ma mowy o tym, aby Europa stała się strefą wpływów wykorzystywaną przez kogokolwiek dla politycznej, militarnej czy ekonomicznej dominacji. Jednakże, aby efektywnie istnieć, musi być rządzona zgodnie z zasadą równych praw i odpowiedzialności ze strony wszystkich krajów partnerskich”. Obecna UE jest obszarem dominacji Niemiec, natomiast postulowana federaliza-

eprasa.pl 0e0ca23124

cja – zwieńczeniem ich imperialnych planów zdobycia władzy w całej Europie. Czego Adolfowi Hitlerowi nie udało się osiągnąć drogą podboju i ludobójstwa, współczesne Niemcy chcą uczynić drogą podboju gospodarczego oraz agresji kapitałowej i instytucjonalnej.

Totalitarna koncepcja Spinellego

Istotą istnienia Europy Schumana jest solidarność, natomiast Europy Spinellego – państwo totalitarne. Schuman pisał: „Prawo solidarności między narodami jest koniecznością nowoczesnego sumienia. Czujemy solidarność jedni z drugimi, aby utrzymać pokój, obronić się przed agresją, w poszanowaniu traktatów, w zagwarantowaniu sprawiedliwości i ludzkiej godności, lub chroniąc się przed agresją". Wskazywał, że „Nie wyrzekamy się i nigdy nie wyrzekniemy naszej ojczyzny; nigdy nie zapomnimy o naszych względem niej obowiązkach. Ale poza każdym krajem dostrzegamy istnienie wspólnego dobra, nadrzędnego wobec narodowych interesów. Wspólnego dobra, w które łączą się interesy naszych poszczególnych państw". Od tych postulatów współczesna Unia Europejska odeszła już dawno. Teraz nowo lewicowy mainstream pod egidą Niemiec chce dopełnić dzieła zniszczenia schumanowskiej spuścizny.

Zdaniem Schumana demokracja musi być oparta na chrześcijańskim fundamencie, ponieważ „Chrześcijaństwo uczyło nas, że ludzie są ze swej natury równi, jako dzieci tego samego Boga, odkupione przez Chrystusa, bez względu na rasę, kolor skóry, status społeczny czy zawód. Dzięki niemu uznano godność pracy razem z koncepcją, że obowiązkiem wszystkich ludzi jest pracować. Uznano nadrzędność wewnętrznych wartości, które uszlachetniają człowieka. Uniwersalne prawo miłości i miłosierdzia uczyniło z każdego człowieka naszego bliźniego, i na tym odtąd zostały oparte relacje społeczne w chrześcijańskim świecie". Manifest Spinellego nie widzi ani wartości w pracy, ani podmiotowości w człowieku, o jego dziecięctwie Bożym nie wspominając. Czy naprawdę chcemy, aby w drodze brutalnej przemocy polityczno-prawnej pozbawiono nas tego wszystkiego, za co ofiarnie przelewali krew nasi przodkowie, a co stanowi fundament naszej cywilizacji?

Instytut Myśli Schumana pragnie zwrócić uwagę, że polityka nowo lewicowego unijnego mainstreamu skompromitowała się, zanim w ogóle na dobre mogła się zacząć: skandale korupcyjne, afera szczepionkowa, brak adekwatnej odpowiedzi unijnych instytucji na zagrożenia oraz wygenerowane przez nie gospodarcze i imigracyjne kryzysy przedłożyły się na spadek poparcia dla lewicowych polityków w całej UE. Obawiając się utraty władzy po przyszłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego, chcą w drodze politycznej i prawnej przemocy utrwalić się na zajmowanych stanowiskach i domknąć proces landyzacji Unii Europejskiej pod egidą Berlina. Na ów podbój instytucjonalny może być tylko jedna odpowiedź: non possumus.

W „Deklaracji Schumana 2017" wskazujemy pożądane kierunki rozwoju Unii Europejskiej. Jest ona dostępna pod linkiem: https://imschuman.com/deklaracja-schumana-2017/.

PO DOKONANIU FEDERALIZACJI GOSPODARKA PLANOWA ZASTĄPI WOLNY RYNEK PRZY JEDNOCZESNEJ LIKWIDACJI WIELU BRANŻ.

NIE BĘDZIE RESPEKTOWANE PRAWO DO BEZPIECZEŃSTWA OSOBISTEGO ZE WZGLĘDU NA NIEWŁAŚCIWĄ POLITYKĘ MIGRACYJNĄ.

Konieczna reforma!

Reforma Unii Europejskiej w duchu Roberta Schumana jest obecnie potrzebna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Tylko ona bowiem zagwarantuje nam prawdziwą wolność, równość, solidarność, współpracę i dobrobyt. Żaden totalitarny, komunistyczny twór nie będzie w stanie osiągnąć tych celów mimo składanych licznych, aczkolwiek pustych obietnic.

eprasa.pl 0e0ca23124

Zagranica

Świat nie lubi IZRAELA

W rocznicę „nocy kryształowej", czyli pogromu Żydów w Niemczech w 1938 roku, niemieckie MSZ **ostrzega przed możliwymi atakami** na żydowskie instytucje i domy. Problem antysemityzmu w Niemczech razi szczególnie, ale to nie jedyny kraj, gdzie bezpieczeństwo Żydów jest pod znakiem zapytania. Przez świat przetacza się bezprecedensowa fala antysemityzmu. Dużą winę za nią ponosi wojna na Bliskim Wschodzie, w Europie mimowolnie stoi za nią niemiecka polityka ostatniej dekady.

Wojciech Kulecki

Fot. POOL / Reuters / Forum

Zwiększone siły policyjne pełnią straż w pobliżu synagogi Beth Zion, gdzie 9 listopada 2023 r. w Berlinie odbyła się główna ceremonia upamiętniająca 85. rocznicę „Nocy kryształowej"

Dzisiaj antysemickie akty pojawiają się nie tylko w świecie arabskim czy na Starym Kontynencie – to zjawisko, które ogarnęło cały glob. Z niszczeniem ścian synagog i budynków z gwiazdą Dawida walczą dzisiaj także policje Argentyny, Kolumbii czy Boliwii. Jednak antyżydowski sentyment wciąż najsilniej widać w Europie. Tyle że – w przeciwieństwie do lat 30. XX wieku, kiedy rozpętały go Niemcy – stoją za nim przede wszystkim ośrodki islamskie. Ośrodki, których w Europie jest coraz więcej, skądinąd właśnie z winy Niemiec, które w 2015 roku rozpoczęły bezrefleksyjne przyjmowanie do Europy wszystkich imigrantów z islamskich krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Dzisiaj Niemcy chciałyby się pozbyć problemu, ale po wyczerpaniu się możliwości przyjmowania uchodźców we Francji i w Wielkiej Brytanii, a od niedawna także we Włoszech, Grecji i Hiszpanii, które były ośrodkami przesiadkowymi dla tłumu muzułmańskich

eprasa.pl 0e0ca23124

migrantów ciągnących do Niemiec, problem w Berlinie znów narasta. Nie pomogło nawet skuteczne przekonanie Brukseli i administracji Unii Europejskiej o konieczności rozlokowania przyjezdnych, którzy trafili do Niemiec. Europa w znakomitej większości nie chce przybyszów u siebie, wiedząc, że wiąże się z nimi więcej problemów niż potencjalnych zysków. Szczególnie że większość z nich stanowią radykalni wojownicy, którzy nie tylko chcą na siłę wprowadzać islam pomiędzy niewiernych, ale przede wszystkim zlikwidować na zawsze państwo Izrael i jego obywateli.

Muzułmańscy imigranci w akcji

Przeprowadzony miesiąc temu bestialski atak palestyńskiego Hamasu na Izrael stanowił bezprecedensowe w regionie pogwałcenie prawa międzynarodowego i praw człowieka. Odpowiedź Tel Awiwu, który pod pretekstem zniszczenia Hamasu rozpoczął intensywny ostrzał osiedli palestyńskich w Strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu (gdzie do tej pory zginęło już ponad trzy tysiące palestyńskich dzieci), wywołał żywiołową reakcję większości państw arabskich. Dzisiaj – wszystko jedno, czy związani z Izraelem, czy nie – Żydzi w całej Europie narażeni są na akty przemocy, o których pisano w kronikach z I połowy XX wieku.

I tak na krótko przed rocznicą antyżydowskich pogromów z 9 listopada 1938 roku – określanych jako „noc kryształowa" – federalne ministerstwo spraw wewnętrznych rozpoczęło ostrzeganie przed możliwymi atakami na żydowskie instytucje w Niemczech.

– Musimy dać Żydom absolutną pewność, że rok 2023 nie jest rokiem 1938 – deklarowała w publicznych wystąpieniach szefowa niemieckiego MSW Nancy Faeser.

Niemieckie władze ostrzegły, że przed izraelskimi instytucjami i domami modlitw może także dojść do niezapowiedzianych akcji demonstracyjnych.

Niedługo po ataku terrorystycznym Hamasu na Izrael (przeprowadzonym 7 października) na synagogę w Berlinie zrzucono urządzenia zapalające.

– 85 lat po „nocy kryształowej" synagogi w stolicy Niemiec znów mogą płonąć – grzmiał w mediach przewodniczący niemieckiej gminy żydowskiej Gideon Joffe.

Rząd w Berlinie obiecał natychmiastowe wzmocnienie ochrony wszystkich obiektów i domów wyznawców Mojżesza.

Równie niebezpiecznie zaczęło robić się w innych zachodnioeuropejskich stolicach. Już w pierwszych dniach listopada francuska policja poinformowała o gigantycznym wzroście liczby aktów antysemityzmu odnotowanych nad Sekwaną i Loarą. W skali całego kraju mowa o ponad tysiącu ataków na Żydów.

– Aresztowaliśmy w tych sprawach ponad 90 osób uciekających się do przemocy i publicznie rzucanych obelg – poinformował prefekt paryskiej policji Laurent Nunez. Zauważył również, że mówi się obecnie o antysemityzmie nowego rodzaju – wśród zatrzymanych bowiem nie było żadnego przedstawiciela skrajnej francuskiej prawicy. Tylko w Paryżu do końca października dokonano 257 aktów antysemityzmu, co okazało się rekordem w ostatnich dekadach.

> Niepokojący jest **wzrost antysemickich** zachowań za oceanem – przede wszystkim w krajach Ameryki Łacińskiej oraz Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

Gorąco za oceanem

Należy pamiętać, że akty agresji wobec Żydów nie sprowadzają się we Francji wyłącznie do niszczenia domów, synagog czy obelg. Pod koniec października 30-letnia Żydówka z Lyonu została napadnięta i dwukrotnie dźgnięta nożem w swoim domu. Sprawcy na drzwiach jej domu namalowali swastykę.

Niepokojący jest również wzrost antysemickich zachowań za oceanem – przede wszystkim w krajach Ameryki Łacińskiej oraz Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

Kanadyjska policja bije na alarm, że od początku wojny w Gazie tylko w Toronto odnotowano 15 incydentów tego typu. Nawet jeżeli może się to wydawać niewielką w porównaniu z Europą liczbą, kanadyjska policja podkreśla, że na przykład w 2021 roku zdarzył się tam tylko jeden taki incydent.

Według danych kanadyjskiego urzędu statystycznego w minionych latach przestępstw, których podłożem była nienawiść do grupy religijnej, było najwięcej wobec społeczności żydowskiej. W 2018 roku było ich 372, w 2019 i 2020 roku odnotowano spadek, a w roku 2021 – wzrost do 487 przypadków. W tym samym czasie liczba incydentów antymuzułmańskich spadła ze 166 do 144, antychrześcijańskich natomiast wzrosła z 55 do 155.

Analitycy zgadzają się, że skala przemocy wobec Żydów znacznie zwiększy się do końca tego roku przede wszystkim w krajach zachodnich. Paradoksalnie mierząca się z zarzutami antysemityzmu Europa Środkowa i Wschodnia dzisiaj wydaje się dla wyznawców Mojżesza najbezpieczniejszym miejscem na globie.

Warto o tym pamiętać, oglądając relacje z obchodów polskiego Święta Niepodległości, od ki§lku lat bowiem lewicowe środowiska zarzucały Polakom... faszyzm i antysemityzm właśnie. S

eprasa.pl 0e0ca23124

Rosja destabilizuje region

Państwa Bałtyckie przestrzegają przed możliwością rozpoczęcia pełnoskalowej wojny przeciwko jednemu z krajów regionu. – Musimy być gotowi na każdy scenariusz – mówi Andris Sprūds, łotewski minister obrony, wskazując jednocześnie, **na jak wielu** płaszczyznach rosyjskie służby prowadzą działania operacyjne w krajach, które jeszcze 30 lat temu znajdowały się w moskiewskiej strefie wpływu.

Wojciech Kulecki

Najważniejszy podręcznik rosyjskich wojskowych, książka pod tytułem „Buntownicza – trzecia światowa" napisana w latach 60. XX wieku przez pułkownika Armii Czerwonej Jewgienija Messnera wciąż nie schodzi z listy najpopularniejszych książek w Rosji. To gotowy podręcznik prowadzenia wojny hybrydowej, z którego korzystają nie tylko zajmujący się regionem oficerowie rosyjskich służb specjalnych, ale także specjaliści firmy Cambridge Analytica, która odpowiadała za przeprowadzenie kampanii na rzecz brexitu w Wielkiej Brytanii czy poprzez sieć spółek córek odpowiadała (również finansowo) za kampanię wyborczą w Stanach Zjednoczonych, doprowadzając do zwycięstwa Donalda Trumpa, a później do zorganizowania buntu i głośnego „marszu na Kapitol". Dzisiaj Rosja wciąż próbuje – często skutecznie – wpływać na państwa regionu w taki sposób, aby osłabić przeciwników i doprowadzić do odbudowy imperium sowieckiego.

Wybory pod znakiem Moskwy

To, jak mocno Rosja próbuje wpływać na sytuację wewnętrzną krajów, które są na celowniku Moskwy, widać było wyraźnie podczas kampanii wyborczej oraz samych niedawnych wyborów samorządowych w Mołdawii. Ten niewielki kraj, sąsiad Ukrainy, który podobnie jak Polska, udzielił tysiącom Ukraińców wsparcia w momencie rosyjskiego ataku na ten niewielki, sąsiadujący z Ukrainą kraj, już od dawna jest w sferze zainteresowań rosyjskich służb specjalnych. Przede wszystkim dlatego, że rosyjscy generałowie, którzy muszą coraz częściej tłumaczyć się z braku postępów na wojnie przeciwko Ukrainie, postanowili otoczyć ten kraj państwami, które będą znajdowały się pod wypływem Kremla do stopnia, który pozwoli rosyjskiej armii atakować z ich terytoriów. To dlatego rosyjskie służby wyłożyły ponad 52 miliony euro na finansowanie jednej z mołdawskich partii oraz otworzyły przynajmniej kilkadziesiąt serwisów internetowych oraz informacyjnych, które wpływały na nastroje w mołdawskim społeczeństwie. Scenariusz był zaskakująco podobny do tego, jaki pamiętamy z niedawnej kampanii wyborczej w Polsce. Politykom znajdującym się u władzy kandydaci opozycji grozili rychłym więzieniem, zaś dyskusja na argumenty dość szybko została zamieniona na walkę na wulgarne obelgi. Opozycyjna partia Szor organizowała w największych mołdawskich miastach antyrządowe protesty, często opłacając ich uczestników. Kolejna partia przyjmowała rosyjskie pieniądze na prowadzenie kampanii wyborczej, przekupując nie tylko polityków, ale również zwykłych wyborców.

Ze względu na skalę zaangażowania Moskwy mołdawskie służby i rząd zareagowały szybko. Najpierw szef Państwowego Inspektoratu Policji Mołdawii Viorel Cernauteanu poinformował o śledztwie, które ujawniło finansowanie partii Szansa założonej przez prorosyjskiego oligarchę przez organizacje przestępcze z Rosji. Rząd

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

eprasa.pl 0e0ca23124

natychmiast skreślił z listy kandydatów polityków, którzy byli podejrzani o realizację planów Moskwy.

Kiszyniów likwiduje rosyjskie media

Później władze w Kiszyniowie zlikwidowały dwa promoskiewskie kanały telewizyjne i ponad 60 serwisów informacyjnych i internetowych, które zajmowały się adresowaną do mieszkańców państwa rosyjską propagandą.

– Od ubiegłego roku Rosja prowadzi zintensyfikowaną kampanię hybrydową w celu destabilizacji Mołdawii, obecnie próbuje wpłynąć na wybory samorządowe – informował na początku października Alexandru Musteata, szef SIS, mołdawskiej służby bezpieczeństwa i wywiadu. – Tylko w ciągu ostatnich miesięcy rosyjskie służby dały się złapać na przekazaniu lokalnym politykom ponad 4,6 mln euro. Łącznie do kraju trafiło ponad 52 mln euro z Moskwy. Prowadzone przez Rosję działania hybrydowe obejmują m.in. próby siłowego obalenia władzy, wzmocnienie separatyzmu w Gagauzji, ingerencję w wybory, w tym przez zorganizowane grupy przestępcze, propagandę i zmiany w przestrzeni informacyjnej.

Zmianom mołdawskiej administracji udało się zapobiec, ale naprawienie rozłamów w społeczeństwie zajmie lata. Podobnie jak odbudowę pozycji tego kraju na arenie międzynarodowej – pozycji ważnej, bo Mołdawia stara się o możliwie najszybsze przyjęcie do Unii Europejskiej.

Łotewskie służby bezpieczeństwa skontrolowały niedawno pracowników infrastruktury krytycznej pod kątem lojalności wobec państwa.

Ponad sto osób uznano za „potencjalnie nielojalnych" wobec Łotwy. Znowelizowane prawo czeka na trzecie czytanie w łotewskim parlamencie i pozwoli na zwolnienie każdego, kto może być agentem wrogiego państwa. Politycy zwracają uwagę, że prośby o sprawdzanie pracowników padają ze strony szefów kluczowych przedsiębiorstw – niezależnie od przeprowadzanych regularnie kontroli.

Gotowi na rosyjski atak

Na wywołaną przez Rosję wojnę – również pełnoskalowy atak przy pomocy sił zbrojnych – szykują się Państwa Bałtyckie i Finlandia.

– Musimy być przygotowani na wszystkie scenariusze, również zbrojnego najazdu na jeden z naszych krajów, lub na przykład na Polskę – mówi Andris Sprūds, łotewski minister obrony. – Wojna hybrydowa trwa już od dawna i jest widoczna w postaci nielegalnej migracji, cyberataków, dezinformacji i ataków na infrastrukturę krytyczną. Wiadomo, że sytuacja na świecie nie jest prosta, co potwierdzają wszystkie dotychczasowe wydarzenia. Musimy mieć świadomość, że żyjemy w środowisku globalnym, ale też obok państwa, które dopuściło się agresji wobec swojego sąsiada, żyjemy obok państwa satelickiego agresora, Białorusi, której samozwańcze przywództwo zostało w zasadzie zaanektowane.

Finowie, którzy wciąż pamiętają wojnę zimową, czyli najazd Armii Czerwonej na ten kraj w 1939 roku, również przygotowują się do obrony. Rząd w Helsinkach poprzez swoje agencje wykuje wszystkie tereny przygraniczne, do których kupna coraz częściej przymierzają się rosyjskie spółki i oligarchowie. Tu także społeczeństwo – szkolone przez rząd – uczulane jest na rosyjską propagandę, zaś partie polityczne są sprawdzane pod kątem przyjmowanych z zagranicy pieniędzy.

eprasa.pl 0e0ca23124

KTO OKIEŁZNA sztuczną inteligencję?

Zakończony niedawno międzynarodowy szczyt w podlondyńskim Bletchley Park dotyczący sztucznej inteligencji pozwolił politykom z całego świata określić i głośno nazwać swoje lęki związane ze zjawiskiem, które dotychczas znali z książek SF. Ludzkość już wie mniej więcej, jak chciałaby kontrolować sztuczną inteligencję. Wie również, że **nie ma do tego narzędzi**, a zanim takie powstaną, sztuczna inteligencja może zacząć kontrolować ludzkość.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Wiele zagrożeń wynikających z AI [Artificial Intelligence – z angielskiego „sztuczna inteligencja”] ma z natury charakter międzynarodowy, dlatego najlepiej jest im przeciwdziałać poprzez współpracę międzynarodową. Postanawiamy współpracować w sposób inkluzywny poprzez istniejące fora międzynarodowe i inne odpowiednie inicjatywy, by zapewnić sztuczną inteligencję, ukierunkowaną na człowieka, godną zaufania i odpowiedzialną, która jest bezpieczna i wspiera dobro – to fragment deklaracji podpisanej przez ponad stu polityków, prawników i naukowców z 28 najlepiej rozwiniętych krajów świata, którzy spotkali się niedaleko Londynu na pierwszym tak dużym wydarzeniu dotyczącym sztucznej inteligencji, która dla ludzkości może okazać się zbawieniem, ale także końcem.

Ginące zawody

Na razie to pierwszy szczyt poświęcony SI, na którym wyliczano zagrożenia – od tych związanych z woj-

ną, do tych nieoczywistych, czyli wskazania, że coraz więcej narodów decyduje się na wykorzystywanie SI w edukacji przyszłych pokoleń.

Coraz głośniej mówi się o najważniejszym problemie (choć najrzadziej zauważanym w publicznych dyskusjach), który może zmienić nie tylko rynek pracy, ale nawet strukturę całych społeczeństw. Przez wykorzystywanie sztucznej inteligencji zaczynają ginąć zawody, co wprost wskazuje na szykujące się w skali globalnej gigantyczne bezrobocie zagrażające grupom społecznym tak dotychczas świetnie przygotowanym do obecności na rynku pracy. Pracę w ciągu najbliższych lat niemal na pewno stracą nie tylko bankierzy czy maklerzy giełdowi – zagrożeni są również twórcy kultury, dziennikarze, prawnicy, kierowcy, księgowi czy... niektórzy ministrowie odpowiadający w swoich rządach za kreowanie strategii rozwoju swoich państw. To szczególnie istotne w dobie rozwoju zdolności obliczeniowych SI – zdolności znacznie wyższych niż wykładniczy przyrost możliwości obliczeniowych, który pamiętamy jeszcze z lat 90., a który jest znany bardziej jako Prawo Moore'a.

To właśnie Gordon Moore, jeden z założycieli firmy Intel, wyliczył, że co ok. 18 miesięcy podwaja się liczba tranzystorów w mikroprocesorach, ale również w podobnym trendzie podwaja się pojemność twardych dysków czy wielkość pamięci operacyjnej.

Dzisiejszy rozwój sztucznej inteligencji prowadzi do przewrotu, przy którym legną nawet pierwsza i druga rewolucja przemysłowa pozbawiające pracy miliony robotników zastępowanych przez dużo bardziej wydaje maszyny, z czasem całe linie produkcyjne.

Wówczas ludzkość odpowiedziała globalnym przekwalifikowaniem wielu ludzi szukających nowego zajęcia. Tym razem jednak może być trudniej, bo sztuczna inteligencja zmierza do samokontroli i samodoskonalenie się. Coraz częściej programy i skrypty są w stanie przetestować i naprawić same siebie, co powoli staje się koszmarem świetnie zarabiających dzisiaj programistów.

Niezbędne zupełnie nowe prawo

To jednak dopiero wierzchołek góry lodowej związanej ze zmianami, które niesie nam SI. Coraz częściej SI wykorzystywana jest również przez społeczności czy grupy ludzi w celu przejmowania władzy lub wprowadzania w błąd czasem całych narodów.

> Przez wykorzystywanie sztucznej inteligencji zaczynają ginąć zawody, co wprost wskazuje na szykujące się w skali globalnej **gigantyczne bezrobocie**.

Stąd uczestnicy konferencji pozytywnie ocenili pracę rządów krajów rozwiniętych nad stworzeniem nowego prawa, które ma regulować właśnie kwestie sztucznej inteligencji.

„Oprócz tych możliwości sztuczna inteligencja stwarza również znaczne zagrożenia, w tym w dziedzinach życia codziennego. W tym celu z zadowoleniem przyjmujemy odpowiednie międzynarodowe wysiłki zmierzające do zbadania i zajęcia się na istniejących forach i innych odpowiednich inicjatywach potencjalnym wpływem systemów AI" – napisali uczestnicy w deklaracji kończącej szczyt SI. I dalej: „Zwracamy również uwagę na potencjalne nieprzewidziane zagrożenia wynikające z możliwości manipulowania treściami lub generowania treści wprowadzających w błąd".

Rządy większości państw wciąż są zgodne, że sztuczna inteligencja nie może znajdować się na pokładzie broni samobieżnej. Wyposażenie w nią dronów czy wozów opancerzonych i statków morskich (wszystkie te rodzaje broni już dawno są wykorzystywane przez armie USA, Chin, Japonii i Izraela) to pierwszy krok do pozwolenia maszynom na podejmowanie decyzji z pominięciem człowieka, kogo można zabić. Zdaniem wielu etyków przekroczenie tej granicy skaże ludzkość na wymarcie, bo z czasem to właśnie SI będzie decydowała o kryteriach uznania kogoś za wroga.

Grozi nam utrata kontroli

– Światowi przywódcy mają obowiązek zająć się zagrożeniami związanymi ze sztuczną inteligencją – zauważył podczas konferencji brytyjski premier Rishi Sunak. – Naprawdę wierzę, że nie ma w naszej przewidywalnej przyszłości niczego, co byłoby bardziej transformujące nasze gospodarki, nasze społeczeństwa i całe nasze życie niż rozwój technologii takich jak sztuczna inteligencja. Ale jak każda fala nowych technologii niesie ona ze sobą również nowe obawy i zagrożenia. Bez względu na to, jak trudne może to być, jest to właściwa i odpowiedzialna długoterminowa decyzja przywódców. Łącznie z najbardziej ekstremalnym założeniem, że grozi nam ryzyko całkowitej utraty kontroli nad sztuczną inteligencją – mówił brytyjski premier.

Tylko w przyszłym roku zapowiedziano kolejne spotkania światowych przywódców w sprawie SI. Pierwsze z nich ma się odbyć w Seulu.

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Marek Jan Chodakiewicz

Rzut oka na przyszłość energii

Właśnie w konserwatywnej The Heritage Foundation (HF, Fundacja Spuścizny) w Waszyngtonie odbyła się „Transatlantycka konferencja na temat energii". Oprócz HF organizatorami były: Warsaw Institute (WI) i Climat Policy Institute (CPI), czyli – krótko mówiąc – Polacy i Węgrzy.

Podkreślmy sprawność i bardzo młody wiek organizatorów, czyli naszych gości zza Atlantyku. Niektórzy z nich również dołączyli do nas w czasie różnych paneli dyskusyjnych.

Widownia dopisała: wielgachny, prostokątny stół na całą olbrzymią salę. Ożywione rozmowy w kuluarach, wnikliwe pytania z wielu stron do wykładowców i panelistów.

Główne przemówienia wygłosili zaraz na początku James Carafano z HF oraz dyplomaci: Adam Krzywosądzki z ambasady RP oraz Pál Schmitt z ambasady Węgier.

Pierwszy panel nosił tytuł „Bezpieczeństwo energetyczne versus niezależność energetyczna", gdzie wypowiadali się Ottó Toldi (CPI), Liliana Śmiech (prezes WI), Landon Derentz (Atlantic Council) oraz Diana Furchtgott-Roth (HF).

> ZAKŁADAM, ŻE RYNKU NIE MOŻNA ABSOLUTYZOWAĆ. NAJWAŻNIEJSZA JEST WOLNOŚĆ. ABY JĄ UTRZYMAĆ, PRIORYTETEM POWINNO BYĆ BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE.

Następnie rozpoczął się panel drugi pt. „Bezpieczeństwo energetyczne: zagrożenia, wyzwania i rozwiązanie", w którym udział wzięli Máté György Vigóczki z Mathias Corvinus Collegium oraz trzy osoby z The Institute of World Politics w Waszyngotnie: moja koleżanka profesor Sara Vakhshouri (jednocześnie prezes SVB Energy International), mój student Logan West, który obecnie pracuje dla Danube Institute w Budapeszcie, oraz ja.

Panel numer trzy: „Rola energii odnawialnej w globalnej transformacji energetycznej" zdominowali następujący uczestnicy: Lou Pugliaresi, prezes Energy Policy Research Foundation; Jack Spencer (HF), Paweł Pawłowski (Central and Eastern European Council) oraz Enikő Ördög (CPI).

Panel czwarty brzmiał: „Quo vadis, sektorze energetyczny?". Tutaj mogliśmy usłyszeć takich ekspertów jak Šimun Lončarević (Energy Institue Hrvoje Požar), Peter Vajda (Energy Community Secretariat), Shahmar Hajiyev (AIR Center) oraz ponownie Paweł Pawłowski.

W czasie naszego panelu najmądrzej wypowiadała się Sara Vaskhshouri. Stwierdziła między innymi, że w tej chwili koniunktura na energię w Europie jest nierynkowa, dlatego że najtańsze źródło energii – pochodzące z Rosji – zostało odcięte z powodu wojny na Ukrainie. Naturalnie mimo

eprasa.pl 0e0ca23124

embarga, sankcji itd. rosyjska ropa wciąż płynie, chociaż nie bezpośrednio. To samo dotyczy gazu i innych produktów – na przykład rosyjską ropę sprzedają Indie, oczywiście po jej przetworzeniu.

Profesor Vaskhshouri powiedziała również, że wcześniej bądź później, gdy – tak czy inaczej – sprawa wojny na Ukrainie zostanie rozwiązana, sprawy wrócą do normy, przemówią pieniądze i ponownie ropa z Rosji do Europy popłynie szerokim strumieniem. Zresztą już to robi, choćby do Iranu oraz do Azji Środkowej (byłych sowieckich republik) i Chin. Tak dyktuje rynek.

Sara Vakhshouri dodała, że nie powinniśmy patrzeć na świat przez pryzmat tego, gdzie są nasi przyjaciele, ale tego, kto jest dla nas najodpowiedniejszym i najtańszym dostawcą produktów energetycznych. Tam właśnie trzeba się zaopatrywać.

Ja roztoczyłem inną wizję. Po pierwsze zakładam, że rynku nie można absolutyzować. Najważniejsza jest wolność. Aby ją utrzymać, priorytetem powinno być bezpieczeństwo narodowe.

Wolny rynek jest najlepszym sposobem na to, żeby wyprodukować środki umożliwiające nam podjęcie kroków do wzmocnienia bezpieczeństwa narodowego. W tym sensie bezpieczeństwo narodowe to długofalowa inwestycja, w której używamy odpowiednich narzędzi – w tym bezpieczeństwa energetycznego – aby zapewnić sobie wolność i suwerenność.

Najlepiej, gdy zrozumiemy też, że bezpieczeństwo energetyczne jest jednym ze środków podporządkowanych bezpieczeństwu narodowemu.

Dlatego USA powinny podjąć strategiczne kroki w celu zabezpieczenia najpierw własnej wolności i potęgi, a następnie budowania czy też utrwalania systemu przymierzy, które ogarnęłyby najbardziej kompatybilne kraje ze Stanami Zjednoczonymi. Do nich zaliczają się państwa wschodniej flanki NATO w Międzymorzu, w tym Polska i Węgry.

USA powinny utworzyć – czy też wzmocnić – zaplecze i bazy energetyczne w Polsce, Chorwacji i Bułgarii bądź Rumunii, aby dostarczać do nich LNG i inne produkty energetyczne do dystrybucji w całej Ameryce. Dotyczy to również budowy elektrowni atomowych. W ten sposób amerykańskie przedsiębiorstwa energetyczne na tym zarobią, a cała Europa, w tym również zachodnia, osiągnie bezpieczeństwo energetyczne i stanie się niezależna od Moskwy.

Wspomnę też, że Logan West wprowadził w rozmowie ważny element. Stwierdził mianowicie, że w USA (za sprawą administracji Joe Bidena i liberałów) oraz w Europie Zachodniej, a szczególnie w Niemczech, mamy dominację czynnika ideologicznego nad racjonalnym. To znaczy, że trwają zabawy w „odnawialną", „zieloną" energię, w przepychanki z krowami, które puszczają bąki, co doprowadza do zmian klimatycznych i globalnego ocieplenia. To szaleństwo powoduje, że odrzuca się węgiel, LNG, ropę, a szczególnie energię nuklearną, która nie tylko jest najczystszą i najbezpieczniejszą

WOLNY RYNEK JEST NAJLEPSZYM SPOSOBEM NA TO, ŻEBY WYPRODUKOWAĆ ŚRODKI UMOŻLIWIAJĄCE NAM PODJĘCIE KROKÓW DO WZMOCNIENIA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO.

USA POWINNY PODJĄĆ STRATEGICZNE KROKI W CELU ZABEZPIECZENIA NAJPIERW WŁASNEJ WOLNOŚCI I POTĘGI, A NASTĘPNIE BUDOWANIA CZY TEŻ UTRWALANIA SYSTEMU PRZYMIERZY.

eprasa.pl 0e0ca23124

formą energii, lecz także – jeśli chodzi o poziom produkcji energii – bije o głowę panele słoneczne, wiatraki oraz inne poprawne politycznie źródła energii polecane przez ideologów.

Po dyskusjach był czas na rozmaite pytania. Przytoczę cztery, które wysłano mi mailowo.

1. „Gdzie widzisz przyszłość Polski w ramach infrastruktury energetycznej Unii Europejskiej?". Odpowiedziałem, że jeśli Bruksela, czyli Berlin, faktycznie narzuci swoje priorytety infrastrukturalne i energetyczne Warszawie, to przyszłość Polski wypada blado. Będzie ona musiała wypełniać rozkazy płynące z Brukseli, czyli z Berlina, a nie z Warszawy. To samo dotyczy innych narodów Międzymorza, w tym Węgrów.
2. „Jaką rolę pełni inicjatywa Trójmorza w zmieniającym się środowisku geopolitycznym?". Inicjatywa Trójmorza jest napędzana przez państwa narodowe Międzymorza. Jeśli Polska, Węgry i inni nie wzmogą swych wysiłków, aby osiągnąć bezpieczeństwo energetyczne oraz utrzymać swoją suwerenność narodową, to inicjatywa Trójmorza albo niespodziewanie padnie, albo powoli zgnije.
3. „Jak możemy połączyć te trendy z poparciem dla Ukrainy?". Odparłem: Jakie trendy? Dominację Berlina? Centralizacyjne zapędy UE? Poparciem Ukrainy przez kogo? Czy tak naprawdę pytasz, czy poddanie się Rosji w sprawie Ukrainy byłoby korzystne dla europejskiego bezpieczeństwa energetycznego? Jeśli tak, to odpowiedź brzmi – „NIE!". Moskwa chce dominować i ponownie wziąć Europę na zakładnika za pomocą broni energetycznej. Ukraina to po prostu wymówka albo – być może celniej – po prostu część układanki w grze regionalnej i globalnej dominacji.
4. „Jak UE może utrzymywać sankcje, skoro rosyjska ropa wciąż dociera do Unii poprzez pośredników?". UE nie jest poważna, jeśli chodzi o sankcje. Oprócz tego otwartą kwestią jest to, czy sankcje działają generalnie jako odpowiednie narzędzia sprawowania władzy w środowisku międzynarodowym. USA nakładały sankcje na Kubę, Iran, a obecnie na Rosję. Rezultaty są mieszane. W niektórych wypadkach sankcje faktycznie bolą, na przykład Rosji zaczyna brakować części zamiennych opartych na bardzo zaawansowanych technologiach. Zwykle jednak są sposoby na ich obchodzenie, szczególnie kiedy nakłada się je nie całkiem na serio. Tutaj przykładem jest Unia Europejska pod niemieckim przywództwem w stosunku do Rosji.

MOSKWA CHCE DOMINOWAĆ I PONOWNIE WZIĄĆ EUROPĘ NA ZAKŁADNIKA ZA POMOCĄ BRONI ENERGETYCZNEJ. UKRAINA TO PO PROSTU WYMÓWKA.

USA POWINNY UTWORZYĆ – CZY TEŻ WZMOCNIĆ – ZAPLECZE I BAZY ENERGETYCZNE W POLSCE, CHORWACJI I BUŁGARII BĄDŹ RUMUNII, ABY DOSTARCZAĆ DO NICH LNG I INNE PRODUKTY ENERGETYCZNE DO DYSTRYBUCJI W CAŁEJ AMERYCE.

I tak sobie rozmawialiśmy. Bardzo produktywnie. Dzieciaki z Polski przywiozły mnóstwo bardzo dobrych pomysłów. Węgierskie małolaty też. I mam nadzieję, że następna konserwatywna amerykańska administracja USA wyciągnie z tego wnioski strategiczne.

Waszyngton, DC, 8 listopada 2023 r.

eprasa.pl 0e0ca23124

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

ROTACJA
(o dotrzymywaniu obietnic)

Jak na razie, poza interesującym z punktu widzenia techniki rządzenia pomysłem rotacyjności najważniejszych stanowisk państwowych, tworzenie koalicji wyborczej przez partie (a w zasadzie koalicje) określające się jako „demokratyczne" polega nie na uzgadnianiu wspólnych punktów programu, a ustalaniu coraz dłuższego protokołu rozbieżności. I na ten moment PSL nie zgadza się na forsowane przez Lewicę dopuszczenie aborcji do 12. tygodnia ciąży, Lewica sprzeciwia się kredytowym pomysłom Koalicji Obywatelskiej, a Koalicja Obywatelska... A Koalicja Obywatelska sprawia wrażenie zadowolonej, że dzięki przyszłym koalicjantom nie będzie musiała realizować tych wszystkich głupot, których pod nazwą „100 konkretów" naobiecywała podczas kampanii. Jak dotąd dość długie negocjacje pozwoliły uzgodnić JEDEN wspólny punkt programu, czyli in vitro finansowane przez państwo.

Zwolennicy drugiej strony już zaczęli zacierać ręce, uważając, że „zaplecze wyborcze" ugrupowań próbujących stworzyć rząd bardzo szybko upomni się o realizację tego, co było obiecywane w kampanii. To zaś sprawi, że poparcie dla nowej władzy załamie się, nim upłynie pierwszy rok od wyborów.

To dość kruche rachuby, zważywszy na to, że zwycięzcy, a w szczególności Donald Tusk, mogli obiecywać, co chcieli, albo i nic, a i tak swoje głosy by zdobyli. Tu warto zacytować klasyka myśli politycznej obozu, który właśnie szykuje się, by objąć władzę: „Obietnice wyborcze wiążą tylko tych, którzy w nie wierzą". I to jest klucz do serc i umysłów tych, którzy do wyborów szli z czerwonymi serduszkami na białych koszulach. Gdyby ich zapytać, czy Tusk dotrzyma obietnicy wprowadzenia kwoty wolnej w wysokości stu dwudziestu tysięcy (wiem, że obiecywał sześćdziesiąt), skwapliwie przytakną. Bo tak naprawdę oni głosowali za „odsunięciem", a następnie za „rozliczeniem". „Odsunięcie" mamy już za sobą, więc polityczny spokój ze strony zaplecza zapewni podjęcie rozliczeń.

Ale sytuacja przyszłej władzy nie jest tak do końca różowa. In vitro i „rozliczanie" to nie jest program na pełną, a może i na pół kadencji. Owszem, część wyborców i tak będzie zadowolona, bo im starczy, że „Kaczyński już nie rządzi", ale chyba nie wszyscy ze zwolenników są aż tak „betonowi".

Trudno dzisiaj przewidzieć, co po utracie władzy zostanie z PiS-u i co się wyłoni po nim, ale już na wstępie może okazać się, że uzyska poważny kapitał początkowy, mogąc zestawić poziom spełnienia wcześniejszych zapowiedzi rządzących z tymi z czasów, gdy Kaczyński miał władzę. I jeszcze dorzucić sławne: „Będą nas leczyć zadowoleni, dobrze opłacani lekarze, nasze dzieci będą uczyć zadowoleni, dobrze opłacani nauczyciele..." obiecywane przez Tuska w 2007 r.

Czasem więc warto dotrzymać jakiejś konkretnej obietnicy wyborczej. Bo z rozliczającego bardzo łatwo stać się rozliczanym.

eprasa.pl 0e0ca23124

KULTURA

Fot. W. Bryndel

eprasa.pl 0e0ca23124

Maciej Werk – muzyk i producent muzyczny, od lat związany zawodowo z organizowaniem i produkcją koncertów, tras koncertowych zespołów zagranicznych. Organizator sceny muzycznej na Festiwalu Camerimage, właściciel firmy płytowej Love Industry, radiowiec. Lider i wokalista zespołu Hedone. Pomysłodawca, dyrektor i organizator Festiwalu Soundedit.

Jestem DŹWIĘKIEM

– Festiwal Soundedit powstał 15 lat temu w Łodzi. Moim zamysłem było to, żeby postawić w świetle reflektorów grupę osób, która jest nieznana, enigmatyczna, a czasami anonimowa. Są to producenci muzyczni – mówi **Maciej Werk**, muzyk, producent muzyczny, pomysłodawca, dyrektor i organizator festiwalu Soundedit, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Czas leci szybko.

– Rozmawiamy w roku, w którym The Rolling Stones wydali nową płytę, członkowie tego zespołu mają po 80 lat. Paul McCartney jest na trasie koncertowej w Australii, a wkrótce będzie w Brazylii. Jak widać, bariera wieku w muzyce się przesunęła. Natomiast wielu młodszych kolegów jest mentalnie starszych od starszych kolegów, którzy są mentalnie młodsi.

– Dodałbym, że są bardziej zmęczeni od dinozaurów rocka.

– Stonesi są doskonałym przykładem, że nic nie muszą i są bardzo witalni. Przy pracy nad płytą wspomagali się Andym Wattem, młodym producentem, który obecnie pracuje z nestorami takimi jak Iggy Pop czy Red Hot Chili Peppers. Teraz przyszła kolej na Stonesów. Wracając do pytania, tam nie czuć zmęczenia, tam są dawki olbrzymich pokładów energii.

MOŻLIWOŚĆ PRODUKOWANIA W DOMU POWODUJE, ŻE OBECNIE MUZYKI JEST BARDZO DUŻO.

– Masz teraz dużo obowiązków na głowie. Jesteś dyrektorem festiwalu Soundedit w Łodzi, występujesz w zespole Hedone, produkujesz i realizujesz młodych twórców, prowadzisz audycję w radiu. Jak na to wszystko znajdujesz czas?

– To wszystko kręci się wokół muzyki i to mi daje siłę.

– Jak widzisz muzykę obecnie?

– Jestem dźwiękiem – jak hasło naszego festiwalu. Co do muzyki, to otrzymuję setki maili z nowymi utworami, Ty zapewne też tak masz?

– Zgadza się.

– Możliwość produkowania w domu powoduje, że obecnie muzyki jest bardzo dużo. Przez to trudno jest to dobrze przesiać i przerobić. Nie jestem zaznajomiony z nowościami na rynku muzycznym i mam z tym problem. Jednak odnoszę wrażenie, że wiele rzeczy się powiela. Wiele kapel gra tak jak inne i to błędne koło jest powielane na różne sposoby. Ktoś mi poleca nowy zespół, a ja mówię, że słyszałem to już 30 lat temu. No cóż... Każde pokolenie potrzebuje nowych gwiazd. Jednak gdy odejdą weterani rocka do innego świata, to trudno będzie ich zastąpić. Będzie coraz mniej zespołów, które będą w stanie zapełnić stadiony.

– Czym spośród innych festiwali o tematyce muzycznej w Polsce wyróżnia się Soundedit?

– Festiwal powstał 15 lat temu w Łodzi. Moim zamysłem było to, żeby postawić w świetle reflektorów grupę osób, która jest nieznana, enigmatyczna, a czasami anonimowa. Są to producenci muzyczni. Postanowiliśmy ich uhonorować nagrodą, czyli Złotym Uchem.

eprasa.pl 0e0ca23124

Byliśmy pierwszą imprezą, na której zaczęto prowadzić warsztaty. Obecnie każdy je robi, ale nie tak dużo jak my w tegorocznej edycji, która skończyła się niedawno. Mieliśmy sto warsztatów przez dwa dni. Ta liczba robi wrażenie. Pokazujemy również sprzęt do realizacji nagrań, są też spotkania z wybitnymi postaciami ze świata produkcji muzycznej. Przez cały rok próbujemy krzewić kulturę muzyczną na różnych polach.

– Dlaczego zdecydowana większość polskich hitów to są smutne piosenki?
– Ciężko powiedzieć... Powiem jednak to, że lubię smutne piosenki. Pewnego dnia wymyśliłem nazwę festiwalu w opozycji do bardzo popularnego cyklu koncertów i ta nazwa brzmi „Smętne Granie".

– A ja zrobiłbym „Wesołe Granie".
– Możemy je zorganizować równolegle.

– Świetny pomysł.
– Musimy to zrealizować [śmiech]. A potem zrobić zamieszanie, żeby smętni zagrali wesołe piosenki i odwrotnie.

– To jest bardzo dziwne. Jesteś wesołym człowiekiem, a lubisz smutne piosenki?
– I to jest bardzo interesujące. Wracając do poprzedniego pytania, uważasz, że większość polskich przebojów to są smutne piosenki?

– Tak.
– OK. Przyjąłem to do wiadomości. Chociaż trudniej napisać smutną piosenkę niż wesołą.

– Myślałem inaczej, gdyż bardzo często wielkie przeboje powstają w trakcie trudnych sytuacji życiowych artysty.
– Podsumowując, piosenka jest dobra na wszystko.

– Wolisz grać na plenerowych imprezach czy w klubach?
– Zdecydowanie w klubach. Tam mam bliższy kontakt z odbiorcą, gdzie po koncercie mogę sobie z nim spokojnie porozmawiać.

– Twój ulubiony zespół to...?
– Odpowiedź jest oczywista. Jestem wyznania liverpoolskiego i to jest bezdyskusyjne.

– Czyli?
– The Beatles. Dodałbym jeszcze Stonesów.

– Nie miałeś konfliktu wewnętrznego pomiędzy tymi zespołami?
– Nie miałem. To są najważniejsze zespoły w historii muzyki rozrywkowej. Liczę na to, że McCartney i Stonesi odwiedzą Polskę, bo za mało razy ich widziałem.

– Jeżeli ktoś chciałby zacząć przygodę z muzyką elektroniczną, to na jaki zespół powinien postawić?
– Kraftwerk, bez dwóch zdań. Grupa, która położyła kamień węgielny pod rozwój muzyki elektronicznej.

– Jest jeszcze szansa na coś innowacyjnego w muzyce?
– Muzyka jest jak koło, które nieustannie się toczy. Zobaczymy, co nam czas przyniesie. Teraz łączy się wszystko ze wszystkim. Muszę dodać, że bardzo rozwinął się segment muzyki filmowej. Hans Zimmer wprowadził połączenie brzmień elektronicznych z orkiestrą symfoniczną. Może nie był pierwszy, ale jeżeli rozpatrujemy to pod kątem popularności filmów, to przecierał szlaki w kwestii połączeń różnych muzycznych stylistyk. Warto podkreślić, że Zimmer wyrósł ze środowiska muzyki elektronicznej. A to wszystko, o czym mówię, można usłyszeć na świetnej ścieżce dźwiękowej do filmu „Oppenheimer" w reżyserii Christophera Nolana. Łączenie klasyki z nowoczesnymi dźwiękami zawsze robi wrażenie.

– Mógłbyś skomponować ścieżkę dźwiękową do filmu?
– To jest moje marzenie. Na pewno byłby to smutny film [śmiech].

ŁĄCZENIE KLASYKI Z NOWOCZESNYMI DŹWIĘKAMI ZAWSZE ROBI WRAŻENIE.

FESTIWAL SOUNDEDIT

Międzynarodowy Festiwal Producentów Muzycznych Soundedit organizowany jest w Łodzi od 2009 roku. To w pełni autorska i jedyna na świecie impreza honorująca pracę producentów muzycznych i realizatorów dźwięku. Soundedit to miejsce spotkań profesjonalistów z amatorami. Polscy twórcy mają możliwość spotkania z największymi światowymi fachowcami w branży muzycznej. Dzięki wymianie doświadczeń podnoszona jest jakość działań rodzimych przedstawicieli branży muzycznej. Najważniejsi producenci muzyczni są w Łodzi honorowani statuetką „Człowieka ze Złotym Uchem", nagrodą, o której dziś wielu marzy, ale niewielu ją otrzymuje.

eprasa.pl 0e0ca23124

Mix kultury

Płyty

ANITA LIPNICKA – ŚNIENIE
WYD. DARK GRAY PRODUCTION

Słuchając najnowszej płyty Anity Lipnickiej, z powodzeniem można wsiąść do wehikułu czasu i wbić w licznik lata 90. XX wieku. Na „Śnieniu" mierzymy się z materią, która jest ponadczasowa i nie goni na łeb, na szyję, żeby fragment singla stał się wiralem. Tutaj wystarczy tylko gitara i śpiew wokalistki. Melodie otulone lirycznym klimatem, które pomagają zrestartować układ nerwowy. Jeżeli chcecie odpocząć, słuchając oszczędnych kompozycji z kojącym głosem Lipnickiej przedstawiającym uniwersalne historie miłosne, to jest to płyta dla Was. Polecam.

SPIĘTY – HEARTCORE
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Jeden z najlepszych tekściarzy w Polsce wraca po dwóch latach z nową płytą. „Heartcore" przede wszystkim buja i nie męczy wszechobecną w muzycznym biznesie kakofonią dźwięków. W porównaniu do pierwszej solowej płyty artysty mamy zdecydowanie więcej śpiewu niż rapowania, co przywodzi nam na myśl twórczość zespołu Lao Che, w którym Spięty grał pierwsze skrzypce. Na płycie twórcy postawili przede wszystkim na rytm, który wprowadza nas w taki stan, że krążka nie da się słuchać w trakcie wykonywania różnych obowiązków domowych. Tu trzeba usiąść i pobujać głową. Testy gospodarza zawsze na wysoki poziomie – standard. Trzeba tego posłuchać.

GIBBS – SAFE
WYD. DOPEHOUSE

Dawno w tej rubryce nie było rapowej propozycji, a jeśli już wracać, to warto poświęcić uwagę jednemu z najzdolniejszych twórców na polskim rynku. Na szczęście Gibbs paradoksalne nie postawił na tytułowe bezpieczeństwo, tylko podjął się różnych eksperymentów, które dały pozytywny wynik. Przed ukazaniem się albumu „Safe" produkcje artysty były bardzo przewidywalne, powielały się w nich konstrukcje, które polubili słuchacze. A wiadomo – po co zmieniać utwory, jeżeli formuła się sprawdza? Teraz Gibbsa mogę słuchać z przyjemnością. Z pewnością wielu odbiorców znajdzie na krążku swoje ulubione utwory.

BARTO KATT – SOOKIE
WYD. BUMP'12

W rapie nieustannie szukam czegoś świeżego, czegoś, co mnie zaskoczy w czasach postmodernizmu. Na szczęście mam takiego zawodnika, który mnie nie zawodzi – Barto Katt. W warstwie muzycznej i lirycznej mamy do czynienia z nieustanną zabawą, która przypomina skakanie na trampolinie na przemian z przejażdżką na diabelskim młynie, po której czujemy się dobrze i nie musimy gnać z prędkością światła do toalety. Bartek ma otwartą głowę, o którą bardzo trudno w rapie, i to słychać na płycie. Muzyczne kolory zmieniają się jak w kalejdoskopie. I to mi się podoba.

Bartosz Boruciak

Książka

RĘKOPISY. O MIŁOŚCI, ZA KTÓRĄ TĘSKNI ŚWIAT
RAFAEL, KRAKÓW 2023

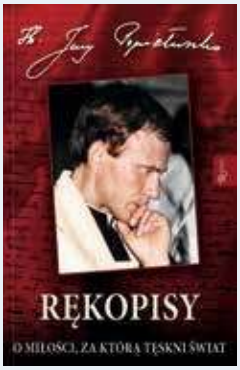

Fenomen bł. ks. Jerzego Popiełuszki wciąż zaskakuje. Nowe pokolenia nie tylko w Polsce odkrywają życie, męczeńską śmierć i niezwykłą posługę kapelana Solidarności. Słowa ks. Jerzego, jego homilie do dzisiaj inspirują tysiące zagubionych nieraz ludzi w niepewnych, zabieganych czasach.

„Rękopisy prezentują słowa księdza Jerzego Popiełuszki wypowiadane w zaciszu kościoła, z dala od wielkiej historii. Kapłan przez lata zapisywał treść homilii na drobnych kartkach, które po jego śmierci na blisko czterdzieści lat zaległy w ciemności archiwów. Odkryte dziś zaskakują przenikliwością, prostotą i aktualnością. Oddając w Państwa ręce Rękopisy, oddajemy jednocześnie prosty przewodnik po życiu, dotykający uniwersalnych zagadnień i dylematów. Jak pisał ksiądz Popiełuszko w jednym z rękopisów: «Potrzebne nam męstwo przepojone miłością, które uzdolni do walki o wartości, za którymi tęskni świat»" – czytamy w opisie książki.

Z osobistych zapisków ks. Jerzego wyłania się tajemnica z jednej strony człowieka będącego zawsze blisko ludzi i ich zwykłych spraw, z drugiej kapłana głęboko przesiąkniętego sprawami nieba, zbawienia ludzi. Ks. Popiełuszko był tak przesiąknięty Ewangelią, że aż w końcu sam stał się żywą kartą Ewangelii dla ludzi dalekich często od Kościoła i wiary.

W prywatnych zapiskach odnajdziemy jego refleksje nad tajemnicą cierpienia, kroczenia śladami Jezusa, odwagi w wyznawanej wierze, miłości bliźniego czy odczytywania znaków czasu. Ta książka jest doskonałą zachętą, by w natłoku codziennych obowiązków wejść na kilka minut w świat spraw fundamentalnych i nieskończonych. Ks. Jerzy poprowadzi za rękę.

Jakub Pacan

eprasa.pl 0e0ca23124

PO OWOCACH ich poznacie

Pod koniec października zakończył się **kolejny etap** synodu o synodalności, który odbył się w Rzymie z udziałem papieża Franciszka.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

Nie przyniósł on jednoznacznych rozstrzygnięć dotyczących najczęściej obecnych w obiegu medialnym kwestii, wyznaczył jednak pewne kierunki, w jakich zdaniem ojców – i matek – synodalnych powinien podążać Kościół.

Doczesność zamiast eschatologii?

„Przed nami synod w Rzymie. Synod o synodalności. Trzeba się modlić, aby jego uczestnicy byli otwarci nie na jakiegoś rzekomego ducha synodu, ale na prawdziwego ducha, Ducha Świętego, który przypomni nam słowa Chrystusa i pozwoli je głębiej zrozumieć" – pisał na łamach tygodnika „Idziemy" ks. prof. Dariusz Kowalczyk. Czy to się udało? „Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe drzewo rodzić dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień. Tak więc po owocach poznacie ich" – mówi Pan Jezus w Ewangelii według świętego Mateusza. Czy synod o synodalności zmieni Kościół na lepsze, pokaże czas, jednak już teraz trudno oprzeć się wrażeniu, że dotychczasowe efekty prac przynoszą sporo zamieszania i chaosu.

Analiza tematów opisanych w dokumencie końcowym tegorocznego etapu synodu skłania do przyznania racji tym, którzy wyrażali obawy o nadmierne skupienie się na doczesności, nie zaś na eschatologii. „Kobiety i świeccy, diakonat, posługa i magisterium, pokój i kwestie klimatu, ubodzy i migranci, ekumenizm i tożsamość, nowy język i odnowione struktury, stare i nowe misje (także digitalne), słuchanie wszystkich i pogłębianie nawet najbardziej kontrowersyjnych kwestii – to główne zagadnienia dokumentu końcowego podsumowującego pierwszą sesję synodu o synodalności. Obrady będą kontynuowane podczas drugiej i finalnej sesji w październiku 2024 roku" – czytamy na stronie Vatican News.

Autorzy dokumentu końcowego zakończonego właśnie etapu synodu postulują „uczynienie języka liturgicznego bardziej dostępnym dla wiernych i bardziej osadzonym w różnorodności kultur", wyrażają również zdecydowaną chęć otoczenia opieką migrantów. „W świecie, w którym liczba migrantów i uchodźców wzrasta, podczas gdy gotowość do ich przyjęcia maleje, a cudzoziemiec jest postrzegany z coraz większą podejrzliwością, Kościół powinien stanowczo włączyć się w proces edukacji na rzecz kultury dialogu i spotkania, zwalczając rasizm i ksenofobię, zwłaszcza w programach formacji duszpasterskiej. Równie konieczne jest zaangażowanie w projekty na rzecz integracji migrantów" – piszą autorzy opracowania. „Ruchy migracyjne to rzeczywistość, która przekształca lokalne Kościoły we wspólnoty międzykulturowe. Często migranci i uchodźcy, z których wielu nosi rany wykorzenienia, wojny i przemocy, stają się źródłem odnowy i wzbogacenia dla przyjmujących ich wspólnot, a także sposobnością do nawiązania bezpośredniej więzi z odległymi geograficznie Kościołami. W obliczu coraz bardziej wrogich postaw wobec migrantów jesteśmy wezwani do praktykowania otwartej

eprasa.pl 0e0ca23124

gościnności, towarzyszenia im w budowaniu nowego modelu życia i budowania prawdziwej międzykulturowej komunii między narodami. Szacunek dla tradycji liturgicznych i praktyk religijnych migrantów jest nieodłączną częścią prawdziwego przyjęcia" – dodają. Postulują także wdrażanie nowego modelu ewangelizacji, która „towarzyszy, słucha i się uczy". „Kościoły żyją w coraz bardziej wielokulturowych i wieloreligijnych kontekstach, w których niezbędne jest zaangażowanie w dialog między religią a kulturą wraz z innymi grupami tworzącymi społeczeństwo. Przeżywanie misji Kościoła w tych kontekstach wymaga takiego stylu obecności, służby i głoszenia, który stara się budować mosty, pielęgnować wzajemne zrozumienie i włączać się w ewangelizację, która towarzyszy, słucha i się uczy. Obraz «zdejmowania butów», aby spotkać się z innymi jak równy z równym, kilka razy powracał podczas Zgromadzenia, jako znak pokory i szacunku dla świętej przestrzeni" – piszą ojcowie synodalni.

> ***Największą ofiarą tego wszystkiego jest kategoria prawdy. A z kategorią prawdy łączy się kategoria pewności, biblijna kategoria powołania, wybraństwa, misji.***
>
> **ks. prof. ROBERT SKRZYPCZAK**

Nie zabrakło także passusu na temat ekologii. „Stawanie ramię w ramię z ubogimi oznacza również włączanie się wraz z nimi w troskę o nasz wspólny dom: krzyk ziemi i krzyk ubogich to ten sam krzyk. Brak reakcji sprawia, że kryzys ekologiczny, a w szczególności zmiany klimatyczne, stają się zagrożeniem dla przetrwania ludzkości" – czytamy w dokumencie.

Definicja synodu

Kwestia święceń kobiet została podjęta w ostrożnej formie, jednak nie jest wykluczona w sposób jednoznaczny, co stanowi jaskrawą sprzeczność wobec nauczania św. Jana Pawła II i Benedykta XVI. „Wyrażono różne stanowiska dotyczące dostępu kobiet do posługi diakonatu. Niektórzy uważają, że taki krok byłby nie do przyjęcia, ponieważ byłby niezgodny z Tradycją. Dla innych jednak przyznanie kobietom dostępu do diakonatu przywróciłoby praktykę pierwotnego Kościoła. Jeszcze inni dostrzegają w tym kroku właściwą i konieczną odpowiedź na znaki czasu, wierną Tradycji i zdolną do znalezienia echa w sercach wielu, którzy szukają odnowionej witalności i energii w Kościele. Niektórzy wyrażają obawę, że prośba ta jest wyrazem niebezpiecznego zamieszania antropologicznego, przez przyjęcie którego Kościół dostosowałby się do ducha czasu" – podaje dokument synodalny.

Duży nacisk uczestnicy synodu położyli na kwestię „synodalności", uznając ją jako wartość samą w sobie, choć – jak podkreślili – będącą pojęciem trudnym do zdefiniowania.

„Wiemy, że «synodalność» jest terminem nieznanym wielu

eprasa.pl 0e0ca23124

członkom Ludu Bożego, co w niektórych wzbudza zamieszanie i niepokój. Wśród obaw jest to, że nauczanie Kościoła zostanie zmienione, odchodząc od apostolskiej wiary naszych ojców i zdradzając oczekiwania tych, którzy także dzisiaj łakną i pragną Boga. Jesteśmy jednak przekonani, że synodalność jest wyrazem dynamizmu żywej Tradycji" – piszą. „Należy opracować sposoby bardziej aktywnego zaangażowania diakonów, prezbiterów i biskupów w proces synodalny w nadchodzącym roku. Kościół synodalny nie może obejść się bez ich głosów, doświadczeń i wkładu. Musimy zrozumieć powody oporu wobec synodalności ze strony niektórych z nich" – postulują.

– Do tej pory Kościół był jeden, święty, powszechny i apostolski. Teraz okazuje się, że jest także synodalny – mówi ks. prof. Robert Skrzypczak w rozmowie z Filipem Memchesem wyemitowanej na antenie Polskiego Radia. – Mój sceptycyzm wobec ostatniego synodu polega na tym, że z jednej strony to, co dzieje się w Rzymie i jest nazwane synodem o synodalności, nie odpowiada definicji synodu. Starożytna zasada, którą kierowały się do tej pory tego typu inicjatywy: „synodos episcoporum est", mówiła o tym, iż synod jest zgromadzeniem pasterzy. [...] Tym razem mamy do czynienia z inną strukturą. Do Rzymu zostali zaproszeni nie tylko biskupi, ale także inni przedstawiciele lokalnych społeczności chrześcijańskich, a więc mężczyźni i kobiety świeccy, eksperci z prawem do głosowania. Ta rzeczywistość bardziej odpowiadałaby definicji parlamentu katolickiego niż synodu. Niemniej taką decyzję podjął Ojciec Święty, który tak kazał nazywać tę rzeczywistość. Robimy to zatem bardziej w poczuciu respektu do Ojca Świętego niż do faktów – przyznaje kapłan. – Bardziej istotne od tego, co dzieje się na synodzie, jest to, co może być jego efektem. [...] W tak trudnych warunkach, w jakich żyjemy dzisiaj – z jednej strony mamy wojny, przemoc, zło, z drugiej zaś galopującą zmianę naszej zachodniej cywilizacji, która wszystko wprawia w obłędny zamęt: edukację, pojmowanie rodziny, małżeństwa, społeczności, jednostki, osoby itd.

KWESTIA ŚWIĘCEŃ KOBIET ZOSTAŁA PODJĘTA W OSTROŻNEJ FORMIE, JEDNAK NIE JEST WYKLUCZONA W SPOSÓB JEDNOZNACZNY, CO STANOWI JASKRAWĄ SPRZECZNOŚĆ WOBEC NAUCZANIA ŚW. JANA PAWŁA II I BENEDYKTA XVI.

DUŻY NACISK UCZESTNICY SYNODU POŁOŻYLI NA KWESTIĘ „SYNODALNOŚCI", UZNAJĄC JĄ JAKO WARTOŚĆ SAMĄ W SOBIE, CHOĆ – JAK PODKREŚLILI – BĘDĄCĄ POJĘCIEM TRUDNYM DO ZDEFINIOWANIA.

– Kościół decyduje się na daleko idące zmiany. Jaki jest tego efekt? Widzimy dzisiaj, że wielu księżom brakuje odwagi. Wielu katechistom i ewangelizatorom opadają skrzydła i brakuje gorliwości. Wielu rodzicom brakuje konsekwencji i pomysłów w przekazywaniu wiary. Nie dlatego, że my tego nie chcemy robić, nie dlatego, że z definicji stajemy się bardziej leniwi i ociężali. To jest efekt tego, że nie wiemy, na czym stoimy. Największą ofiarą tego wszystkiego jest kategoria prawdy. A z kategorią prawdy łączy się kategoria pewności, biblijna kategoria powołania, wybraństwa, misji. To są rzeczy dla nas, chrześcijan, fundamentalne. Jeśli zapomnimy o tym, że Ktoś kiedyś wrócił z cmentarza, pokazał uczniom Swoje rany chwalebne i powiedział: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego", przeobrazimy się wówczas w największą i najstarszą organizację pozarządową, humanistyczną, humanitarną i rozwiązującą różne problemy doczesnego świata. Ale już nie będziemy – mówiąc językiem współczesnym – „agendą życia wiecznego", przystanią nadprzyrodzoności. O to właśnie toczy się walka – konkluduje ks. prof. Skrzypczak.

eprasa.pl 0e0ca23124

Kultura bezpieczeństwa pracy

O tym, **czym jest i jak zmieniała** się kultura bezpieczeństwa w polskich przedsiębiorstwach, w najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk mówił Paweł Grabowski, zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku.

Na początku rozmowy Paweł Grabowski przywołał jedną z definicji mówiącą o kulturze bezpieczeństwa jako „poziomie bezpieczeństwa, który każdy z nas utrzymuje, myśląc, że nikt na niego nie patrzy”.

– Jednym słowem jest to poziom bezpieczeństwa nie na pokaz; który wynika z naszych wewnętrznych przekonań – stwierdził inspektor pracy, dodając, że kultura bezpieczeństwa w polskich przedsiębiorstwach się poprawia.

Na poparcie tej tezy Grabowski przywołał dane GUS-u, z których wynika, że liczba wypadków przy pracy maleje.

– W zeszłym roku wypadkom przy pracy uległo ponad 66 tysięcy osób. Gdyby to porównać do roku 2013, to wtedy tym wypadkom uległo ponad 88 tysięcy osób. W zeszłym roku mieliśmy w Polsce 365 wypadków ciężkich i 180 śmiertelnych. Analogicznie w 2013 roku było to 538 ciężkich wypadków i 277 śmiertelnych. W 1963 roku, kiedy się urodziłem, wypadkom uległo w Polsce ponad 160 tysięcy pracowników, ciężkim wypadkom ponad 39 tysięcy, a śmiertelnym ponad 1033 osoby. Widać zatem, że liczba wypadków maleje – ocenił.

Inspektor Grabowski mówił również o tym, w jaki sposób podnieść kulturę bezpieczeństwa pracy. Jako jedną z najistotniejszych kwestii wymienił ocenę ryzyka zawodowego.

– Mamy już w Polsce wielu pracodawców, którzy zdecydowali się na wprowadzenie w swoich firmach systemu zarządzania bezpieczeństwem, który bez wątpienia poprawia stan bezpieczeństwa. Istotne jest również to, że pracodawcy zaczęli dostrzegać, iż pracownicy są również tym podmiotem bezpieczeństwa i wywiązują się z obowiązku kodeksowego, czyli konsultują sprawy bezpieczeństwa ze swoimi pracownikami. Innym elementem są szkolenia BHP. Szkolenie pracownika raz na trzy lata to trochę mało. Mądrzy pracodawcy wykonują tych szkoleń więcej, zwiększając świadomość pracowników i tym samym kulturę bezpieczeństwa – podsumował.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła o dniu próbnym w miejscu pracy.

– Dzień próbny z założenia jest po to, aby każda ze stron zobaczyła, czy na pewno chce zainwestować swój czas i siły w daną pracę. Kodeks pracy przy dniu próbnym wymaga zapłaty, choć nie musi być ona równoważna z ostateczną pensją – wskazywała Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 0e0ca23124

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

40. Ogólnopolska PIELGRZYMKA KOLEJARZY

Fot. Ryszarda Kołodziejczyk

Jubileuszowa Ogólnopolska Pielgrzymka Kolejarzy na Jasną Górę odbyła się 4–5 listopada. W tym roku w okrągłą 40. rocznicę wierni szli pod hasłem: „Mocni świadectwem wiary”, dziękując Bogu za cztery dekady pielgrzymowania oraz w sposób szczególny za pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II. W tym roku przypada bowiem także 40. rocznica drugiej pielgrzymki papieża Polaka do Ojczyzny.

Uroczysta Msza Święta została odprawiona w jasnogórskiej bazylice przez biskupa rzeszowskiego Jana Wątrobę.

– W duchu patriotyzmu kolejarze pielęgnują historię, promują polską kolej, solidarnie niosą pomoc kolejarzom, którzy są w potrzebie, i zawsze pamiętają o zmarłych kolegach i koleżankach – mówił duchowny podczas nabożeństwa.

Kolejarze już niedługo – 25 listopada – obchodzić będą także liturgiczne wspomnienie swojej patronki św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

eprasa.pl 0e0ca23124

Fot. T. Gutry

„Rok temu polski węgiel, będący prawdziwym «czarnym złotem», ocalił polską gospodarkę. Gdybyśmy nie mieli własnych kopalń, pozostałoby nam korzystanie z węgla importowanego, za który płacilibyśmy trzy razy więcej".

Bogusław Hutek, szef górniczej „S", portal Górniczej Solidarności, 3 listopada br.

OPOLSKA „S" WSPARŁA BUDOWĘ WINDY W ZESPOLE SZKÓŁ SPECJALNYCH

Związkowcy z Solidarności wsparli projekt budowy windy dla dzieci w Zespole Szkół Specjalnych w Zawadzkiem. Inicjatywę zapoczątkowano przy okazji obchodów 50-lecia placówki.

W zbiórkę zaangażowali się członkowie Rady Oddziału ZR w Zawadzkiem, Strzelcach Opolskich i Regionu Śląska Opolskiego.

Symboliczny czek z zebraną kwotą 3400 złotych przekazał dyrektorowi szkoły przewodniczący Rady Oddziału ZR w Zawadzkiem Robert Kafarski.

ZWOLNIENIA W SIGNIFY

Signify Poland Bielsko sp. z o.o. kończy swoją działalność. Fabryka zajmująca się produkcją m.in. komponentów do tradycyjnego oświetlenia – m.in. żarówek i świetlówek – ma zakończyć produkcję do 30 czerwca 2024 roku.

Decyzja o likwidacji zakładu wynika z transformacji polegającej na odchodzeniu od oświetlenia konwencjonalnego ku energooszczędnej technologii LED, co powoduje zmniejszenie produkcji i konieczność zwolnień.

Ze względu na wspomniane czynniki rynkowe w ciągu najbliższych dziesięciu miesięcy pracę straci 128 pracowników bielskiego zakładu.

Pod koniec października pracodawca podpisał ze związkami zawodowymi porozumienie w sprawie zasad zwolnień grupowych w spółce. Zwolnienia mają nastąpić w dwóch turach: z końcem lutego i lipca przyszłego roku.

Zwalniani pracownicy mogą liczyć na odprawy znacznie przekraczające te przewidziane w przepisach. Uzależnione one będą od stażu pracy. Pracujący najkrócej – do pięciu lat – mogą liczyć na ustawowe odprawy (wynagrodzenie jedno- lub dwumiesięczne) plus – jeśli przepracowali u pracodawcy do pięciu lat – dodatkowo 9 tys. złotych brutto. Osoby, które mogą się poszczycić najdłuższym stażem pracy u tego pracodawcy – powyżej 30 lat – dostaną trzymiesięczną odprawę i dodatkowo nawet 34 tys. złotych brutto. Ustalono także zasady wypłacania dodatków dla osób, które osiągną wiek emerytalny w latach 2025–2028, a także nagród jubileuszowych, do których pracownicy nabyliby prawa w czasie do roku od dnia zwolnienia. Pracodawca zaoferował zwolnionym również program wsparcia w poszukiwaniu nowej pracy.

– Z niepokojem obserwowaliśmy sytuację w spółce Signify. Uczestniczyliśmy w początkowej części negocjacji, a potem wystąpiliśmy do koncernu Philips, którego częścią jest spółka Signify, o zapewnienie środków na godziwe odprawy, których można oczekiwać od międzynarodowego koncernu o ugruntowanej marce i renomie. Ostateczne ustalenia są znacznie korzystniejsze od tych, które zaproponowano na początku rozmów. Mamy wrażenie, że zapisy porozumienia można uznać za satysfakcjonujące, skoro nie można było uniknąć likwidacji tej firmy – skomentował szef podbeskidzkiej Solidarności Marek Bogusz.

ZAWODY W BIELSKIEJ GRĘPIELNI

Jak co roku związkowcy z Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność" spotkali się w bielskiej kręgielni na zawodach związkowych.

W turnieju wzięło udział 15 czteroosobowych drużyn z bielskich spółek takich jak: Celma Indukta, Proseat, Nemak, ASK, Belos (dwa zespoły) i Miejski Zakład Komunikacyjny (dwa zespoły), a także z Aluprof (dwa zespoły), Służby Więziennej (dwa zespoły) oraz Komisji Terenowej z Cieszyna (dwa zespoły) i z reprezentacji z Zarządu Regionu.

Najlepszymi zespołami okazały się te z bielskiego MZK, które zajęły dwa pierwsze miejsca. Drużyna Celmy Indukty powtórzyła z kolei ubiegłoroczny sukces, plasując się na trzecim miejscu.

Po podsumowaniu indywidualnych wyników okazało się, że najlepszym uczestnikiem zawodów został Roman Krysta z MZK.

M.K.

Kalendarium Solidarności

18.11.1986 – NSZZ „Solidarność" zostaje członkiem Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych oraz Światowej Konfederacji Pracy.

eprasa.pl 0e0ca23124

Fot. arch.

Czas na jakościowe miejsca pracy

„Time for Quality Jobs", czyli z angielskiego „Czas na jakościowe miejsca pracy", to tytuł projektu zainicjowanego przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych, który będzie realizowany przez **wszystkie istotne** i chcące się zaangażować centrale związków zawodowych w Unii Europejskiej. W tym rzecz jasna przez NSZZ „Solidarność". Byliśmy w Brukseli, by wziąć udział w merytorycznych przygotowaniach do tego projektu.

Konrad Wernicki

Ostatnie trudne lata odcisnęły swoje piętno na rynku pracy w całej Europie – poczynając od kryzysu pandemii COVID-19, którą zastąpił kryzys wywołany wojną na Ukrainie, po ciągle narastający kryzys migracyjny. To wszystko coraz mocniej chybocze europejską łodzią, która wydawała się jedną ze stabilniejszych i bardziej dostatnich na globalnym oceanie. Wprawdzie wciąż taka właśnie jest, ale należy się postarać, by nią pozostała. To chybotanie i coraz większa niestabilność najbardziej dotyka młode osoby. Gdy nadchodzi kryzys, zawsze mówi się o konieczności cięcia kosztów, oszczędnościach i „zaciskaniu pasa". Jako że w świecie pracowniczym najłatwiej ciąć owe koszty na pracownikach, to ich ofiarami są ci, którzy mają najmniejsze doświadczenie i najmniej trwałe umocowanie w swoich miejscach zatrudnienia. To młodzież, z której często robi się tanią siłę roboczą mogącą pracować szybko, sprawnie, elastycznie i poza Kodeksem pracy. Prekariuszy w dzisiejszym świecie jest pełno, a oni sami chyba nie do końca świadomi są tego, jak bardzo pozbawia się ich praw, które powinny być im dane.

Wykształceni i wykorzystani

Młode pokolenie pracowników najczęściej zna dwa języki: swój ojczysty oraz obcy, nabyty w trakcie lat nauki. Do tego mają szerokie horyzonty, podróżują częściej niż ich poprzednicy i świetnie poruszają się w świecie nowych technologii. Typowy przedstawiciel „generacji Z"

eprasa.pl 0e0ca23124

jest w stanie wykonać przy pomocy smartfona więcej czynności i zadań niż jego starszy kolega, który będzie miał do dyspozycji całe biuro. Czy to stawia młodziaka w uprzywilejowanej pozycji? Absolutnie nie. Wprost przeciwnie. Dzięki swoim predyspozycjom młody pracownik jest wykorzystywany jako złota rączka, która ogarnie wszystko, z każdego miejsca i o każdej porze, nie pytając: „Jak?", tylko samemu rozwiązując problem dzięki wujkowi Google, Chatowi GPT czy innym narzędziom, o których nawet nie mamy pojęcia.

Słabą stroną młodego pokolenia jest brak świadomości w zakresie praw pracowniczych. W połączeniu z częstym brakiem asertywności wobec starszych młodziak przyjmuje to, co jest mu oferowane. A są to mityczne elastyczne warunki pracy, dzięki którym może pracować z plaży w Tajlandii i żyć jak król. No, tyle że w praktyce to całodniowa praca na niewygodnym krześle w wynajmowanym pokoju lub kawalerce, w stertach kartonów po zamawianym jedzeniu, tuż obok wysiedzianej kanapy, na której w międzyczasie ogląda Netflixa.

Elastyczne warunki pracy najczęściej połączone są z równie elastyczną umową „niewiążącą" tak pracownika z pracodawcą. Owo „uwiązanie" jest oczywiście przedstawiane młodym jako coś negatywnego. Po co blokować sobie różne możliwości rozwoju i szybkiej zmiany pracodawcy, gdy ma się ochotę? Szkoda tylko, że ta ochota przychodzi nader często z uwagi na to, że pracodawca okazuje się wyzyskiwaczem, wobec którego pracownik jest bezsilny. Ten w konsekwencji zmienia pracę i liczy, że gdzieś indziej będzie lepiej. A tam sytuacja się powtarza i tak w kółko.

Młodzi ludzie narzekają na brak stabilizacji, na beznadziejną atmosferę w pracy, chytrych szefów, których muszą wciąż oszukiwać, by zdobyć choć kilka dni wolnego, często symulując choroby.

Są tym wszystkim sfrustrowani, bo nie mają żadnej siły przebicia ani narzędzi do poprawy swojej sytuacji. Czasem myślą o założeniu biznesu, by być na swoim. Tego uczyli ich w szkole, a później przez resztę życia wmawiały im to media i eksperci. Trzeba być przedsiębiorczym i samemu wypracować swój sukces. Czy miliony polskich pracowników mogą nagle stać się biznesmenami ze swoimi firmami? Odpowiedź jest niejednoznaczna, bo poniekąd do takiej sytuacji powoli zmierzamy. Młodzi pracownicy są coraz liczniej wypychani na samozatrudnienie, bo podobno w ten sposób mogą być niezależni i samowystarczalni.

To naprawdę świetne rozwiązanie, ale dla właścicieli wielkiego kapitału, którzy uzależnią od siebie miliony podwykonawców, od których będą tylko wymagać, ale nie będą im niczego winni prócz resztek wypracowanego przez nich zysku.

SŁABĄ STRONĄ MŁODEGO POKOLENIA JEST BRAK ŚWIADOMOŚCI W ZAKRESIE PRAW PRACOWNICZYCH.

Naruszane fundamenty państwa

Samozatrudnienie i umowy śmieciowe to rak, który rozprzestrzenia się na polskim rynku pracy i ma wpływ na funkcjonowanie całego państwa. Pracownicy dostający zamiast normalnych umów o pracę kontrakty B2B bądź umowy cywilnoprawne odprowadzają znacznie mniejsze składki do systemu emerytalnego i służby zdrowia. To degradacja solidaryzmu społecznego i zasad funkcjonowania zdrowego społeczeństwa.

Dostrzegamy te niepokojące trendy i wiemy, że podstawą takiego stanu rzeczy jest brak przekazywanej wiedzy dotyczącej spraw pracowniczych w polskim systemie edukacji. W Polsce próbujemy uczyć ludzi bez kapitału, jak inwestować na giełdzie, zamiast mówić im, jakie pułapki czekają na nich w świecie pracy.

Aktywność zamiast bierności

W Brukseli rozmawiamy o tym ze związkowcami z całej Europy oraz liderami Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. W zależności od tego, z jakiego państwa pochodzimy, zmagamy się z różnymi problemami, ale przyświeca nam wspólny cel: poprawa sytuacji w naszych ojczyznach. Wspólnie mamy nadzieję wypracować takie rozwiązania, które pomogą nam dokonać potrzebnych zmian w rodzimych stronach.

Będziemy mieć w Polsce nowy rząd i nie zamierzamy biernie przyglądać się temu, co ten zamierza robić. To my chcemy wskazać kierunek, w którym powinniśmy zmierzać, bo reprezentujemy zdanie milionów obecnych i przyszłych pracowników, a nasze pomysły są ewaluowane przez europejskie instytucje zajmujące się sprawami pracowniczymi. Na miejscu nowego rządu cieszyłbym się, że może mieć tak merytorycznego i zaangażowanego strażnika praw pracowniczych jak NSZZ „Solidarność". Szczegóły projektu „Time for Quality Jobs" już wkrótce!

eprasa.pl 0e0ca23124

„S” w Mondelēz.
Na krawędzi strajku generalnego

Solidarność **po raz drugi protestowała** pod zakładem Mondelēz w Bielanach Wrocławskich. W sporze o wynagrodzenia pracodawca nie przedstawia nowych propozycji, dlatego sytuacja stale eskaluje. Związkowcy przygotowują się do strajku generalnego, mają jednak cichą nadzieję na wcześniejsze polubowne załagodzenie sporu.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Marcin Raczkowski

Mondelēz International to jeden z największych producentów przekąsek na świecie. Firma zatrudnia około 91 tys. pracowników w ponad 80 krajach. W Polsce spółka posiada siedem zakładów produkujących ciastka, batony, wyroby czekoladowe i przekąski.

Solidarność od siedmiu miesięcy domaga się godnych podwyżek płac w dwóch zakładach należących do spółki Mondelēz Polska Production. Chodzi o fabrykę czekolady w Bielanach Wrocławskich oraz fabrykę w Skarbimierzu produkującą wyroby czekoladowe.

Związkowcy chcą, aby wynagrodzenia pracowników wzrosły w tym roku o 14,4 proc. z wyrównaniem od kwietnia. Pracodawca odrzucił tę propozycję i zdecydował się przyznać mniejsze podwyżki w dwóch turach: 6,5 proc. od kwietnia i 5 proc. od października. Druga podwyżka liczona była od wynagrodzenia zasadniczego z marca 2023 roku.

Spór zbiorowy w fabrykach ciągnie się od 12 kwietnia br. O ile w zakładzie w Skarbimierzu trwają jeszcze mediacje, o tyle w Bielanach Wrocławskich sytuacja stale eskaluje.

Po nieudanych rokowaniach zbiorowych, które zakończyły się pod koniec czerwca, związkowcy z Solidarności zdecydowali się oflagować zakłady i przeprowadzić referendum dotyczące strajku ostrzegawczego.

W głosowaniu, które odbyło się we wrześniu w zakładzie w Bielanach Wrocławskich, wzięło udział 60 proc. załogi, z której aż 95 proc. opowiedziało się za dalszymi działaniami Związku.

Pierwsze ostrzeżenie

Wola załogi zmaterializowała się 4 października, gdy pod zakładem we wrocławskich Bielanach Solidarność zorganizowała trwający dwie godziny strajk ostrzegawczy. Pracowników licznie wsparli związkowcy i ich liderzy: z Regionu Dolnego Śląska wiceprzewodniczący Grzegorz Makul, z Regionu Śląska Opolskiego wiceprzewodniczący Grzegorz Adamczyk, a z Sekretariatu Spożywców przewodniczący Zbigniew Sikorski.

Akcja protestacyjna doprowadziła do dwóch mało owocnych spotkań z dyrekcją zakładu. W ich trakcie przedstawiciele firmy zgodzili się zapłacić za dwugodzinną pikietę, ale nie przedstawili nowych propozycji płacowych, podtrzymując tezę o braku środków na wzrost wynagrodzeń dla pracowników.

Związkowcy z Solidarności w Mondelēz podkreślali, że wybrali ograniczoną formę protestu, ponieważ nie chcieli narazić firmy na znaczące straty finansowe. – Niestety w naszym odczuciu pracodawca tego nie docenił i wciąż nie traktuje nas poważnie – mówił Jan Szperka, szef Solidarności w bielańskim zakładzie.

W takiej sytuacji nieunikniony stał się scenariusz dalszej eskalacji sporu na dwóch polach – krajowym i zagranicznym.

eprasa.pl 0e0ca23124

Przewodniczący Zbigniew Sikorski postanowił nagłośnić sprawę niskich płac w polskich zakładach Mondelēz na forum międzynarodowych organizacji związkowych z branży spożywczej.

W tym celu Rada Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" zwróciła się o wsparcie do światowych i europejskich organizacji związkowych.

– Poinformowałem zarówno Sue Longley z IUF, jak i Kristjana Bragasona z EFFAT o sytuacji pracowników i kolejnych krokach, które zamierzamy podjąć, czyli o strajku protestacyjnym i pikiecie solidarnościowej – przekazał przewodniczący Sikorski i dodał, że sytuacja w polskich fabrykach wpisuje się w szerszy obraz działań firmy Mondelēz na świecie.

– W ciągu ostatniego roku w wielu europejskich krajach wybuchały strajki, np. w Niemczech, a w Norwegii związki zawodowe ogłosiły nawet bojkot produktów firmy. Firma „słynie" z tego, że zysk przeznacza głównie dla akcjonariuszy i na nowe inwestycje mające zmaksymalizować zyski w przyszłości, dla pracownika zostaje niewiele. Z informacji giełdowych wynika, że firma w ubiegłym roku tytułem wypłaty dywidend przekazała 50 procent zysków, reszta została w większości wydana na zakup nowych zakładów lub modernizację już funkcjonujących. Oczywiście ograniczenia finansowe nie dotyczą zarządów, osoby tam zasiadające otrzymują sowite premie wynikowe. Ludzie to wiedzą i po prostu mają dość – stwierdził szef spożywczej Solidarności.

W odpowiedzi wyrazy solidarności dla polskich pracowników Mondelēz walczących o godne płace przesłały organizacje związkowe z 12 państw, między innymi z Australii, Francji, Kanady, Niemiec, Irlandii, Peru czy Egiptu. Działania „S" w tym zakładzie uzyskały także wsparcie XXXI Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność", co wyrażono w specjalnym oświadczeniu.

SOLIDARNOŚĆ DOMAGA SIĘ, ABY WYNAGRODZENIA PRACOWNIKÓW WZROSŁY W TYM ROKU O 14,4 PROC. Z WYRÓWNANIEM OD KWIETNIA.

„Chcemy rozmów przy stole"

Naturalnym kolejnym krokiem związkowców była decyzja o przeprowadzeniu pełnej akcji strajkowej. Ośmiogodzinny protest odbył się 6 listopada pod zakładem przy ulicy Czekoladowej i zgromadził ponad setkę osób.

Tym razem do dolnośląskiej i opolskiej Solidarności dołączyli związkowcy z warszawskiego Wedla, krakowskiego Lajkonika, szczecińskiego Agryfa, a także działacze z regionu płockiego, Ostródy czy Jankowic. Nie zabrakło – co oczywiste – także przedstawicieli Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i przewodniczącego MOZ NSZZ „Solidarność" w Mondelēz Polska Production Andrzeja Paruzela.

Związkowcy po raz kolejny wezwali dyrektora zakładu do rozmów „przy stole, a nie na ulicy". Zapowiedzieli też przeprowadzenie strajku generalnego, jeżeli pracodawca nadal będzie lekceważył postulaty płacowe przedstawione przez „S".

– Jeżeli do końca tygodnia nie otrzymamy nowej propozycji ze strony pracodawcy, to 23 lub 30 listopada przeprowadzimy strajk generalny. Najpierw 24-godzinny, a jeśli to nie przyniesie skutku, przekształcimy go w strajk bezterminowy. Mamy pełne wsparcie Komisji Krajowej i muszę powiedzieć, że jestem mile zaskoczony postawą pracowników. Ich determinacja jest ogromna. Świadczy o tym również fakt, że do naszego strajku przyłączyło się kilku pracowników nienależących do Związku – zapowiedział Andrzej Paruzel.

TYM RAZEM DO DOLNOŚLĄSKIEJ I OPOLSKIEJ SOLIDARNOŚCI DOŁĄCZYLI ZWIĄZKOWCY Z WARSZAWSKIEGO WEDLA, KRAKOWSKIEGO LAJKONIKA, SZCZECIŃSKIEGO AGRYFA, A TAKŻE DZIAŁACZE Z REGIONU PŁOCKIEGO, OSTRÓDY CZY JANKOWIC.

eprasa.pl 0e0ca23124

PRAWO

ŁAPÓWKA a prezent

Jestem młodym lekarzem, niedawno zacząłem praktykę, jednak już na samym początku spotkała mnie bardzo dziwna sytuacja. Po zakończeniu leczenia pojawiła się u mnie pacjentka, która – jak to określiła – „**Przyszła podziękować za bajeczną opiekę**". Krótko skwitowałem, że nie ma za co, wszak to moja praca, i zanim się obejrzałem, wyszła. Kiedy pacjentka opuściła pokój, zauważyłem, że pod biurkiem stoi reklamówka, a w niej „bombonierka" – zbladłem, od razu pomyślałem, że to jakaś prowokacja, więc zawołałem pacjentkę z powrotem i kazałem jej to zabrać. Ona natomiast upierała się, że to tylko prezent, żadna łapówka. Czy pacjentka miała prawo mi podziękować w taki sposób, nie narażając mnie na konsekwencje karne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W dzisiejszym społeczeństwie walka z korupcją jest jednym z fundamentalnych aspektów zachowania uczciwości i sprawiedliwości. Kwestia, którą Pan poruszył, mogłaby mieć znamiona tzw. łapownictwa. Poniżej postaram się przybliżyć to zjawisko oraz spróbuję wyjaśnić kwestię tzw. prezentu.

Można powiedzieć, że łapówka i prezent to według przepisów prawa polskiego dwie odmienne kategorie. Istnieje bowiem zdecydowana różnica między tymi pojęciami, która jest uregulowana w przepisach prawa. Łapówka jest to czyn nielegalny, polegający na dawaniu lub przyjmowaniu korzyści majątkowej w zamian za działania sprzeczne z prawem lub obowiązkami służbowymi. Zgodnie z art. 228 §1 Kodeksu karnego: „Kto w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo jej obietnicę, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8". To samo dotyczy osoby, która wręcza łapówkę.

Z kolei prezent to upominek lub dar, który jest wręczany bez oczekiwania na żadne nielegalne lub nieetyczne działania w zamian. Jak jednak wskazuje orzecznictwo sądów, każda sprawa ma charakter indywidualny, stąd zgodnie z art. 230 Kodeksu karnego prezent może być traktowany jako łapówka, jeśli jest dawany w celu wpłynięcia na osobę zajmującą stanowisko publiczne w związku z jej działalnością służbową. Polskie prawo zezwala na przyjmowanie prezentów w okolicznościach społecznych lub kulturowych, o ile nie naruszają one zasad etyki i nie stanowią zachęty do działań niezgodnych z prawem. Należy jednak zachować ostrożność i unikać przyjmowania prezentów w sytuacjach, które mogą podważać uczciwość lub niezależność decyzji.

W oparciu o moje doświadczenia, ale też w odniesieniu do bogatego orzecznictwa sądów, mogę zaryzykować sformułowanie tezy, że odróżnienie korupcji od wyrazów wdzięczności jest niezwykle trudne. Czasami nawet pozornie błaha sprawa związana z wręczeniem drobnego prezentu, jak choćby wspomnianej przez Pana „bombonierki", może okazać się brzemienna w skutki. W przypadku „prezentu" liczy się moment jego wręczenia – musi to niewątpliwie nastąpić po wykonaniu czynności przez obdarowanego, a nie przed ani w trakcie jej wykonywania. Ważna jest również jego wartość, prezent będący wyrazem wdzięczności powinien mieć niewielką wartość.

Warto podkreślić, że prezent to upominek lub dar, który jest wręczany bez oczekiwania na nielegalne lub nieetyczne działania w zamian. Skutkiem tego, aby uniknąć zarzutów korupcyjnych, ważne jest, aby prezent nie miał charakteru przekupstwa i nie stanowił zachęty do działań niezgodnych z prawem.

eprasa.pl 0e0ca23124

ZAKAZ DYSKRYMINACJI w prawie pracy

Zgodnie z art. 32 ust. 1 konstytucji wszyscy są równi wobec prawa. Z kolei ust. 2 tego samego artykułu wprowadza zasadę, że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny. Regulacje te mają nieograniczony zasięg, co oznacza, że obejmują wszelkie sfery funkcjonowania w Polsce. Tym samym dotyczą one również zatrudnienia. Co więcej, zwłaszcza ze względu na regulacje unijne, to właśnie w ramach stosunku pracy zasada niedyskryminacji jest szczególnie rozwinięta.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

JUŻ Z PRZYTOCZONEJ REGULACJI USTAWY zasadniczej wynika, że bardzo mocno z pojęciem zakazu dyskryminacji powiązany jest nakaz równego traktowania. Oba te pojęcia występują także w regulacji Kodeksu pracy i pozostają ze sobą w stosunkowo bliskim związku. Z jednej strony można wskazać, że równe traktowanie ma wymiar „pozytywny" – jest to nakaz przyznawania równych praw z tytułu wypełniania takich samych obowiązków. Z kolei zakaz dyskryminacji ma w tym ujęciu charakter „negatywny", jako że oznacza niemożliwość gorszego traktowania danej osoby. Kolejną różnicą jest fakt, że w stosunku do dyskryminacji występuje konstrukcja kryterium dyskryminacyjnego, czyli konieczne jest wskazanie przyczyny, która powoduje gorsze traktowanie. Tym z kolei, co zbliża te konstrukcje, jest fakt, że zgodnie z art. 183a §2 kp równe traktowanie w zatrudnieniu oznacza niedyskryminowanie w jakikolwiek sposób, bezpośrednio lub pośrednio.

W kwestii samego zakazu dyskryminacji należy przede wszystkim zwrócić uwagę, że opiera się on na założeniu, że o sytuacji pracownika nie powinny decydować okoliczności niezwiązane z samą pracą, czyli takie, które nie decydują o tym, jakim ktoś jest pracownikiem. Co bardzo ważne, obecnie katalog takich okoliczności (obejmujący m.in. płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, religię, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową) ma charakter w pełni otwarty. Innymi słowy, każde gorsze traktowanie danej osoby z przyczyn nieobiektywnych (obiektywnymi przyczynami są np. rodzaj wykonywanej pracy, jakość tej pracy, poziom zaangażowania) może być uznane za dyskryminację.

Ustawodawca wyraźnie podkreśla przy tym, że zakazane jest gorsze traktowanie we wszelkich płaszczyznach zatrudnienia, jako przykładowe wymieniając takie jak odmowa zatrudnienia i zakończenie zatrudnienia, ukształtowanie wysokości wynagrodzenia lub innych warunków pracy czy też dostęp do szkoleń i awansów.

Warto także zwrócić uwagę, że za działania dyskryminacyjne zostały uznane takie, które formalnie nie mieszczą się w definicji dyskryminacji, ale charakteryzują się znaczną szkodliwością w miejscu pracy. Przejawami dyskryminacji są zatem: zachęcenie innych osób lub nakazanie im podejmowania działań dyskryminacyjnych, molestowanie (niepożądane zachowanie, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności pracownika i stworzenie wobec niego zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub uwłaczającej atmosfery) oraz molestowanie seksualne (każde niepożądane zachowanie o charakterze seksualnym lub odnoszące się do płci pracownika, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności pracownika, w szczególności stworzenie wobec niego zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub uwłaczającej atmosfery; na zachowanie to mogą się składać fizyczne, werbalne lub pozawerbalne elementy).

PRZEJAWAMI DYSKRYMINACJI SĄ: ZACHĘCENIE LUB NAKAZANIE INNYM OSOBOM PODEJMOWANIA DZIAŁAŃ DYSKRYMINACYJNYCH, MOLESTOWANIE ORAZ MOLESTOWANIE SEKSUALNE.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0e0ca23124

SPORT

UTYTUŁOWANY TRENER idzie na emeryturę

W piątek, 3 listopada, o definitywnym pożegnaniu się z pracą trenera publicznie poinformował **Mircea Lucescu**. 78-letni Rumun, który jeszcze niedawno zapowiadał, że „umrze jako trener", ogłosił swoją decyzję po przegranym 0:1 prestiżowym meczu ligowym prowadzonego prze niego Dynama Kijów z Szachtarem Donieck, z którym osiągał wiele sukcesów.

Łukasz Bobruk

Dziś nie chciałbym rozmawiać o grze. Chcę powiedzieć, że poświęciłem piłce nożnej na Ukrainie 15 lat. W ten sposób podjąłem decyzję o zakończeniu kariery. To był ostatni mecz. Pożegnałem się z moimi zawodnikami i z zawodnikami Szachtara. Dziękuję wszystkim i mam nadzieję, że część mnie odcisnęła piętno na ukraińskiej piłce nożnej. Jestem wdzięczny prezydentowi Szachtara Rinatowi Achmetowowi i prezydentowi Dynama Ihorowi Surkisowi za współpracę. Chciałbym to zakończyć inaczej, ale wszystko się kiedyś kończy – kariera piłkarska i sam futbol, i miłość, i życie. Wszystko ma swój początek i koniec – powiedział Lucescu na pomeczowej konferencji.

Mircea Lucescu urodził się 29 lipca 1945 roku w Bukareszcie. Jako napastnik bądź skrzydłowy przez 14 lat bronił barw miejscowego Dinama, z którym czterokrotnie wygrywał mistrzostwo Rumunii, a w 1968 roku sięgnął po krajowy puchar (strzelił dwa gole w wygranym 3:1 finale z Rapidem Bukareszt). Występował również w Stiincie Bukareszt i Corvinulu Hunedoara, gdzie pełnił funkcję grającego trenera. Powoływany był do reprezentacji Rumunii, dla której zagrał w 70 meczach i strzelił dziewięć goli. Uczestniczył w mistrzostwach świata w Meksyku w 1970 roku, lecz nie udało się wówczas wyjść z grupy.

Jak już wspomniałem, Lucescu pierwsze kroki jako trener stawiał w Corvinulu. Jesienią 1981 roku dość niespodziewanie otrzymał nominację na selekcjonera kadry rumuńskiej. I młodemu selekcjonerowi udało się osiągnąć sukces w postaci pierwszego w historii awansu Rumunii na Mistrzostwa Europy. W grupie eliminacyjnej do Euro 1984 „Tricolori" wyprzedzili wyżej notowane reprezentacje, takie jak Szwecja, Czechosłowacja i Włochy. Co ciekawe, Lucescu zapytany swego czasu o największy trenerski sukces, wymienił zwycięstwo 1:0 z Italią w tychże eliminacjach. Na rozgrywanym na francuskich boiskach turnieju finałowym nie poszło już tak dobrze – po remisie 1:1 z Hiszpanią przyszły porażki z Niemcami Zachodnimi (1:2) i Portugalią (0:1). Potem lepiej nie było, a Rumunia nie zdołała awansować na mistrzostwa świata w 1986 roku.

W listopadzie 1985 roku, jeszcze gdy Lucescu pełnił funkcję selekcjonera, rozpoczął pracę w Dinamie Bukareszt. Obie fuchy łączył przez niecały rok. Dinamo, które było klubem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, za szczególnego rywala miało Steauę, wspieraną przez wojsko i samego dyktatora Nicolae Ceausescu.

W 1986 roku „Czerwone Psy" wygrały Puchar Rumunii, w latach 1987–1989 zaś zarówno w lidze, jak i pucharze musiały oglądać plecy „Gwiazdy". Hegemonię wojskowej ekipy udało się przełamać tuż po obaleniu „Conducatora", czyli w 1990 roku, gdy Dinamo wywalczyło mistrzostwo i puchar. W dodatku w tym samym sezonie doszło aż do półfinału Pucharu Zdobywców Pucharów.

Od razu po znakomitym sezonie rozpoczął się nowy rozdział w trenerskiej karierze Mircei Lucescu. Przez rok pracował we włoskiej Pisie Calcio, a kilka następnych lat spę-

eprasa.pl 0e0ca23124

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

dził w innym klubie z Italii – Brescii Calcio, z którą zdążył awansować do Serie A, spaść z tej ligi i ponownie do niej wrócić. Potem był kilka miesięcy w Reggianie, a w 1997 roku wrócił do ojczyzny. Przez rok pracował w Rapidzie Bukareszt, aż na samym początku 1999 roku został przedstawiony jako nowy szkoleniowiec Interu Mediolan. Jednak choć na początku „Nerazzuri" osiągali efektowne wyniki, to relacje na linii trener – piłkarze były dalekie od ideału. Rumun miał w składzie takie gwiazdy jak Ronaldo (któremu zarzucał zbyt imprezowy styl bycia), Paulo Sousa (nasz późniejszy selekcjoner został wyrzucony przez Lucescu z drużyny), Roberto Baggio, Diego Simeone czy Ivan Zamorano. Po paru miesiącach sam podał się do dymisji, czego po latach żałował. Następnie ponownie znalazł się w Rapidzie, z którym wygrał zarówno mistrzostwo, puchar, jak i superpuchar kraju.

W 2000 roku Lucescu rozpoczął pracę w kolejnym nowym kraju – Turcji. Z Galatasaray Stambuł zdołał wywalczyć Superpuchar Europy, mistrzostwo kraju oraz fazę pucharową Ligi Mistrzów. Dwa lata później został trenerem innego stambulskiego klubu – Besiktasu, z którym w sezonie 2002/2003 osiągnął zarówno mistrzostwo Turcji, jak i ćwierćfinał Pucharu UEFA. Tam spędził kolejne dwa lata, aż w lipcu 2004 roku zaczął się w jego karierze okres szczególny.

Chodzi o Szachtar Donieck. Przez 12 lat pracy w górniczej drużynie ze wschodu Ukrainy Rumun notował sukcesy, które pozwoliły mu wyjść z cienia najpopularniejszego ukraińskiego klubu, czyli Dynama Kijów. Mianowicie 8 mistrzostw kraju, 6 pucharów, 7 superpucharów, ćwierćfinał Ligi Mistrzów 2011/2012, a co najważniejsze – Puchar UEFA edycji 2008/2009, w czym spory udział miał nasz pomocnik Mariusz Lewandowski, który w wywiadzie udzielonym 2 lata temu portalowi sport.pl wspominał współpracę z Lucescu: „To on nauczył nas grać w piłkę. Ma doskonały warsztat, o piłce wie wszystko. Rzadko się zdarza trener z taką charyzmą. To, co mówił zawodnikom, jakie rady dawał, zawsze sprawdzały się na boisku. Wszyscy go słuchali, bo to przynosiło korzyści. Do tego stosował totalną analizę przeciwnika. O rywalach przekazywał chyba wszystko, co było możliwe. To przeważnie były długie odprawy, ale dzięki temu tych rywali znaliśmy jak własną kieszeń. To były już czasy płyt DVD, USB, ale on zawsze wszystko chciał mieć na kasetach VHS i nie widział powodu, by się przestawiać. Rywali z Ligi Mistrzów oglądaliśmy zatem na magnetowidach".

35 – TYLE TROFEÓW W LATACH 1979–2023 ZDOŁAŁ W TRENERSKIEJ KARIERZE WYWALCZYĆ MIRCEA LUCESCU.

Na odchodne poprowadził Szachtar do półfinału Ligi Europy edycji 2015/2016. Następnie bez znaczących sukcesów pracował w Zenicie Sankt Petersburg (wywalczył jedynie Superpuchar Rosji) i reprezentację Turcji. Latem 2020 roku dokonał kontrowersyjnego wyboru, podpisując umowę z Dynamem Kijów. Kibice Szachtara uznali go za zdrajcę, a fani Dynama wypominali mu, że prowokował ich klub, prowadząc lokalnego rywala. Mimo tych niesprzyjających okoliczności „Chluba Ukrainy" odzyskała w 2021 roku mistrzostwo kraju po pięciu latach przerwy. Ponadto udało się wywalczyć puchar i superpuchar Ukrainy. Lecz w ostatnim czasie nie zdołał zapobiec kryzysowi Dynama, które zajmuje dopiero ósme miejsce w lidze i nie awansowało do fazy grupowej rozgrywek europejskich po raz pierwszy od 2005 roku. Wymowne jest, że zrezygnował po porażce z Szachtarem, z którym osiągnął najwięcej.

W każdym razie należy jednemu z najbardziej utytułowanych trenerów w historii futbolu podziękować za sukcesy i życzyć dobrej, zasłużonej emerytury. Rodzinne tradycje kontynuuje jego syn Razvan, który w 2005 roku, prowadząc Rapid Bukareszt, zdołał w Pucharze UEFA ograć... Szachtar prowadzony przez ojca.

eprasa.pl 0e0ca23124

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0e0ca23124

POD HONOROWYM PATRONATEM:

BURMISTRZA MIASTA SIERPCA

SIERPC
Miasto ze smakiem

STAROSTY SIERPECKIEGO

Halowy Turniej w Piłce Nożnej

im. Dariusza Jaciuka
organizowany z okazji

Święta Niepodległości

18 listopada 2023r.

SIERPC

ORGANIZATOR TURNIEJU:

KRAJOWA SEKCJA PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO SPIRYTUSOWEGO I KONCENTRATÓW SPOŻYWCZYCH NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"

NSZZ Solidarność
KSPMSiKS

TRADYCYJNIE O GODZ. 09.00 ZOSTANĄ ZŁOŻONE KWIATY POD POMNIKIEM OFIAR KATYNIA,

O GODZ. 10.00 ROZPOCZNIE SIĘ TURNIEJ

W HALI SPORTOWEJ PRZY SZKOLE NR. 2, UL.PŁOCKA 38 W SIERPCU

eprasa.pl 0e0ca23124

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 0e0ca23124